

KONKRETY

nr 46

Tygodnik PZPR ■ Legnica ■ Rok XV
Nr 797 ■ 13 listopada 1987 r. ■ 20 zł

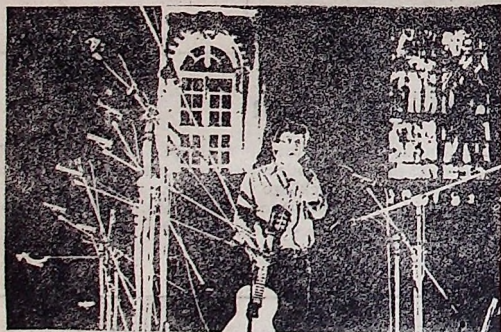
Dylematy na czasie - str. 3 ■ Jak rozpoznać przeciwników? - str. 3 ■ Dwa scenariusze - str. 4 ■ Proszę o głos - str. 6 ■ Pytaj - odpowiemy - str. 6 ■ O tzw. białych plamach - str. 7 ■ Gród nad Kaczawą - str. 10 ■ Kiks - str. 12 ■ Ludzie sami dawali... - str. 13



Fot. Stanisław Celoch

Obecna Fabryka Nakryć Stołowych „Le-fana” powstała w latach pięćdziesiątych i od tej pory wytwarza się tu sztuczne z aluminium i stali nierdzewnej.

Sen o automatach str. 5



Fot. Marek Krawczyk

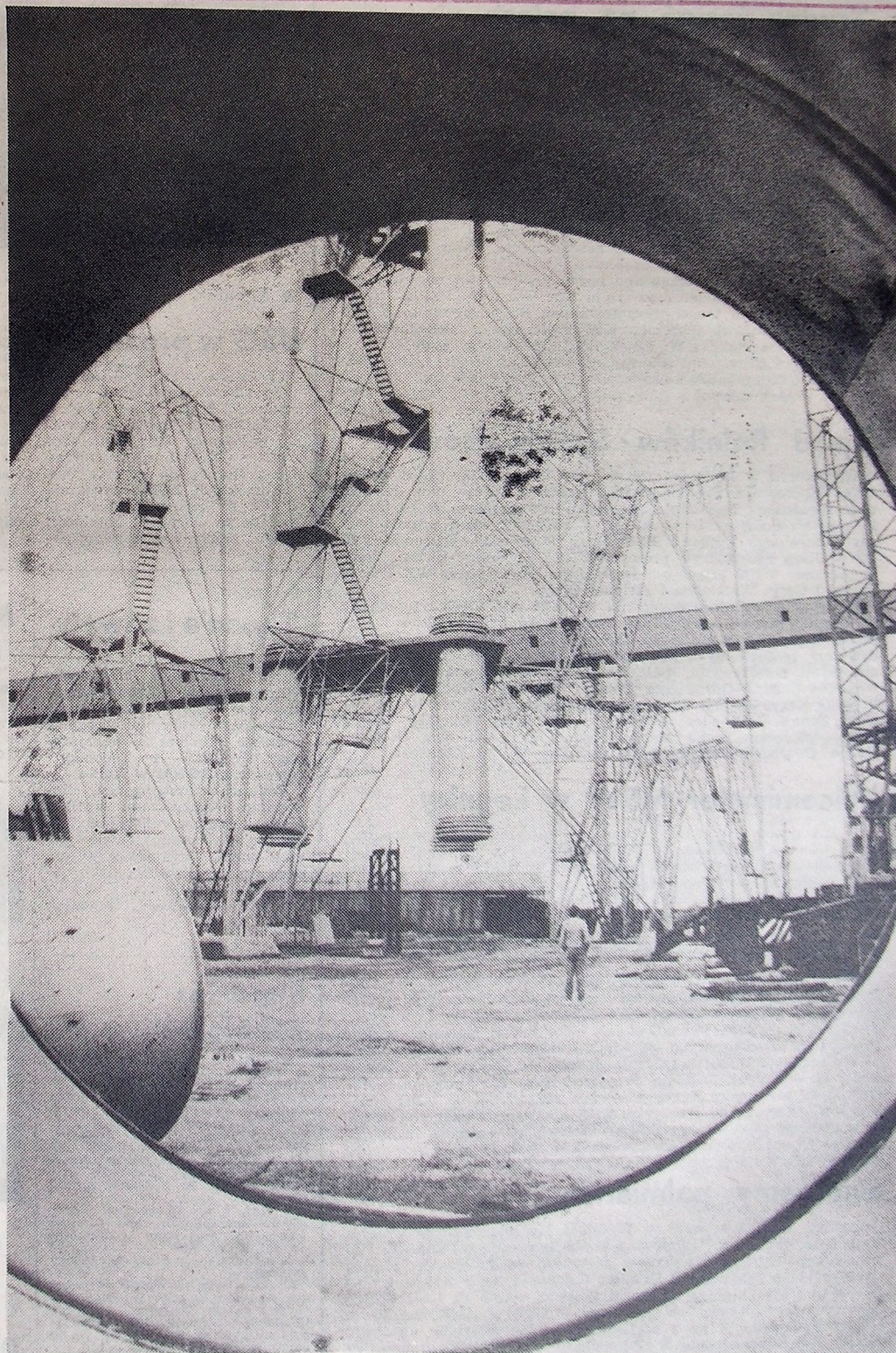
...biorę do ręki „Polskie ścieżki do jazzu” i widzę, że absolutnie identyczne dzieło można by stworzyć pt. „Polskie ścieżki do rocka”.

Poznać głupiego... str. 11

Spojrzenia Zbigniewa Jułki



...I OBIECUJĘ BYĆ RENTOWNA...



Fot. Wincenty Kołodziejski

W 1982 roku podlegnickim Pątnowem zawładnęły brygady Lubńskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego, Energomontażu Zachód, Instal i jeszcze kilku innych podwykonawców. Stawką rozpoczętej wówczas gry było ciepło dla stolicy województwa.

Komin

str. 8-9

Przed referendum

Wojewódzka Komisja ds. Referendum zakończyła cykl prac związanych z powoływaniem miejskich, miejsko-gminnych i gminnych komisji ds. referendum. W sumie powstało 38 komisji skupiających 391 obywateli. Prezydja rad narodowych powołały 248 komisji obwodowych, w skład których weszło 2324. Od 3 bm. czynny jest również punkt informacyjny w KMPIK w Legnicy. W spotkaniach, które odbywają się we wtorki i czwartki (od godz. 13 do 17) uczestniczą ekonomiści i prawnicy.

W dniach od 14 do 20 listopada na terenie województwa legnickiego zostaną wyłożone do publicznego wglądu spisy osób uprawnionych do udziału w referendum ogólnokrajowym. Spisy będą wyłożone w siedzibach komisji obwodowych: na terenie miast w dni powszednie od godz. 12 do 17, natomiast na terenie wsi od godz. 13 do 18; w niedziele na terenie miast od godz. 10 do 15, a na terenie wsi od godz. 8 do 13. Sprawdzenia spisu można dokonać osobiście lub telefonicznie także za pośrednictwem krewnych lub znajomych. W przypadku stwierdzenia nieprawidłowości: braku własnego nazwiska w spisie osób uprawnionych do udziału w referendum lub że w spisie tym figuruje osoba, która nie powinna zostać w nim ujęta, przysługuje prawo wniesienia reklamacji do organu, który sporządził spis. Reklamacja może być wniesiona ustnie do protokołu lub pisemnie za pośrednictwem Obwodowej Komisji ds. Referendum.

m.k.

Trudna jesień na polach

Dotychczas skupiono w Legnickim 165 tys. ton zbóż na 180 tys. ton zaplanowanych. Skup przebiega więc wolniej niż się spodziewano, nie potwierdza też dotąd wysokich — 38,5 q — plonów z ha. Trwają kłopoty z zaopatrzeniem w paliwo. Z tego powodu wykonano tylko 25 proc. zimowych orok i nie zakończył się siew oziminy. Dostawy oleju napędowego trafiają przede wszystkim do sprzętu pracującego przy zbiorze i transporcie buraków. Zapowiada się kiepski rok w budownictwie wiejskim. PGR miały otrzymać 240 mieszkań. W ciągu 9 miesięcy oddano do użytku tylko 74. Nie radzą sobie wykonawcy melioracji i zagrożony jest plan zmniejszenia w tym roku 800 ha. Opóźniają się inwestycje w przemyśle przetwórczym. Natomiast notuje się dobry poziom skupu żywca, dający szansę na przekroczenie planu. O 16 proc. przekracza założenia skupu drobiu.

Te m. in. problemy omawiano podczas wtorkowej narady aktywu społeczno-gospodarczego rolnictwa w KW PZPR. Sporo czasu poświęcono także przygotowaniom do referendum, o których poinformował sekretarz KW Piotr Czaja. Podsumowując naradę i sekretarz KW PZPR Henryk Nowak podkreślił, iż nadchodzący drugi etap reformy gospodarczej będzie spełnieniem aspiracji i dążeń kadry kierowniczej i załóg do większego wpływu na los swoich zakładów.

ch)

Zjazd Rolników - Spółdzielców

We wtorek w Legnicy odbywał się Wojewódzki Zjazd Rolniczych Spółdzielni Produkcyjnych. Uczestniczyli w nim delegaci z 42 spółdzielni, reprezentujący blisko 1800-osobową rzeszę rolników-spółdzielców w Legnickim. W obradach brali udział: prezes Centralnego Związku RSP Jerzy Dąbrowski, sekretarz KW PZPR Jerzy Szczepaniak, prezes WK ZSL Eugeniusz Hasiuk, przewodniczący WRN Eugeniusz Barczyński oraz prezesi WZ RSP z Jeleniej Góry, Wrocławia i Zielonej Góry.

Referaty omawiające dokonania w czasie minionych czterech lat wygłosili: przewodniczący Rady WZ RSP Lech Jędrzejczak i prezes związku Witold Kozielski. W trakcie obrad grupa zasłużonych działaczy spółdzielczych uhonorowana została odznaczeniami państwowymi, resortowymi, spółdzielczymi i regionalnymi. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski otrzymał Wacław Gajda, Srebrny Krzyż Zasługi Władysław Städtnicki, a Brązowy Krzyż Zasługi Zenon Grakowicz. Wybrano nową Radę WZ RSP, której przewodniczącym został Marian Szymański z Wilkowa Głogowskiego. Prezesem Zarządu został wybrany Witold Kozielski.

(SZ)

Wiceminister MSW w Legnicy

10 bm. przebywał w Legnickim wiceminister spraw wewnętrznych Czesław Staszczak. W czasie spotkania z aktywnym służbowo-politycznym zasłużonymi pracownikami milicji i służby bezpieczeństwa uhonorowano dyplomami za wieloletnią służbę. Otrzymał je: ppłk Tadeusz Janka, ppłk Stefan Olszowy, ppłk Grzegorz Sliwiński i kpt. Jan Wleklík.

(p)

Rusza klub „Awangarda XXI w.”

Udana realizacja tegorocznej, pierwszej edycji „Awangardy XXI w.” podsunęła realizatorom tego przedsięwzięcia (KW PZPR i Urzędowi Wojewódzkiemu) ideę utworzenia klubów firmowych. A—XXI. W planach jest powołanie kilku takich placówek w województwie w istniejących obiektach kulturalnych. Pierwszy klub „Awangarda XXI w.” rozpocznie działalność już jutro, 14 bm. o godz. 14 w legnickim Domu Przyjaźni, przy ul. Lampego 9. Na inauguracyjne spotkanie organizatorzy zapraszają nie tylko uczestników tegorocznych obozów A—XXI, ale wszystkich tych, którzy w przyszłości chcieliby uczestniczyć w różnych formach działalności opatrzonej hasłem: „Awangarda—XXI w.”. O przebiegu tegorocznej edycji napiszemy w najbliższym czasie.

(p)

Budujemy palmiarnię

Jak nas poinformowano w Wydziale Budżetowo-Gospodarczym Urzędu Miejskiego w Legnicy na konto Społecznego Funduszu Rekonstrukcji Palmiarni wpłynęły pieniądze od kolejnych ofiarodawców: jako 145 wpłacił Komitet Osiedlowy nr 3 w Legnicy — 20.000 zł, (146) Zbigniew Lichocki (Ulesie) — 200 zł, (147) WZGS „Samopomoc Chłopska” w Legnicy — 5000 zł, (148) uczniowie Szkoły Podstawowej nr 7 w Legnicy — 500 zł, (149) uczniowie Szkoły Podstawowej nr 4 w Chojnowie — 3225 zł, (150) pracownicy biura MRN przy Urzędzie Miejskim w Legnicy — 590 zł, (151) członkowie koła ZSMP przy WPRIIP „Hydrobudowa” w Rudnej — 8000 zł.

9 listopada na koncie Społecznego Funduszu Rekonstrukcji Palmiarni zgromadzono 6.273.206 złotych.

Prosimy Czytelników, aby nie wyrzucali przekazów pocztowych, gdyż będą one mogły posłużyć do sprawdzenia, czy pieniądze dotarły na właściwe konto.

Przypominamy również konto Społecznego Funduszu Rekonstrukcji Palmiarni: Urząd Miejski w Legnicy, Wydział Budżetowo-Gospodarczy, NBP Legnica, nr 39000-3346-139-32. Na przekazie prosimy dopisać „Palmiarnia”.

(AS)

Jednym zdaniem

4 bm. o przygotowaniach do referendum dyskutowano w trakcie obrad KG PZPR w Wądrożu Wielkim. 4 bm. o problemach związanych ze spadkiem produkcji zwierzęcej mówiono w czasie Gminnego Zjazdu ZSL w Męcince. 4 bm. w Chojnowie odbyło się ogólne zebranie członków SD poświęcone sprawom związanym z organizacją i Miejskiego Zjazdu SD. 6 bm. członkowie Rady Miejskiej PRON w Lubinie omówili sprawy związane z przygotowaniem do referendum. 6 bm. o rozwoju rolnictwa mówiono w czasie Gminnego Zjazdu ZSL w Zagrodnie. 8 bm. o wpływie przemysłu miedziowego na rolnictwo dyskutowano w czasie Gminnego Zjazdu ZSL w Głogowie. 9 bm. forum dyskusyjne poświęcone referendum zorganizowała Rada Miejska PRON w Polkowicach. 9 bm. o problemach nartujących mieszkańców wsi mówiono na zjazdach ZSL w Jaworze i Warcie Bolesławieckiej. 9 bm. realizację Miejskiego Programu Wyborczego oceniono na posiedzeniu RM PRON w Głogowie.



Fot. Wincenty Kołodziejski

Legnica

USG w prezencie

Przedstawiciele Światowej Misji Chrześcijańskiej z Anglii przekazali 9 bm. sprzęt medyczny dla Zespołu Opieki Zdrowotnej w Legnicy. Jest to diasonograf — aparat ultrasonograficzny służący do badania tkanek miękkich. ZOZ zobowiązała się, że po zainstalowaniu tego aparatu w pierwszej kolejności zostaną przebadani, w miarę po-

trzeb, pacjenci — wyznawcy Zjednoczonego Kościoła Ewangelickiego. Wiosną br., z tego samego źródła legnicki ZOZ otrzymał aparat rentgenowski marki Siemens. Prawdopodobnie kontakty legnickiego ZOZ ze Światową Misją Chrześcijańską na tym się nie zakończą. Promotorem akcji przekazywania darów był pastor Aleksander Mańkowski, zmarły dwa tygodnie temu.

(emka)

(AS)

Lubin

Tępańa i zawały

Zjawiskom dynamicznym w kopalniach LGOM poświęcone będzie zebranie naukowe, zorganizowane przez Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Legnicy wspólnie z kołem Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Górniczo-KGHM w Lubinie.

Referat wprowadzający, ilustrowany przezroczami wygłosi geofizyk Mirosław Kazimierzczak, od wielu lat zajmujący się tymi zjawiskami. Organizatorzy zapraszają zainteresowanych 17 bm. do sali kolegiatnej w klubie NOT — KGHM, początek godz. 15.

(emka)

Myśliwi dzieciom

Dwie książeczki mieszkaniowe ufundował Zarząd Wojewódzki Polskiego Związku Łowieckiego wychowankom Państwowego Domu Dziecka w Golanec Dolnej. Otrzymał je: Andrzej Kubicki i Waldemar Szymański.

(emka)

Reporter zanotował

27.10. w Legnicy, ok. godziny 22 Zofia F. (lat 55) została napađnietą na ulicy Kazimierza Wielkiego przez dwóch mężczyzn. Sprawcy wyrwali jej z ręki 4-rebkę, w której znajdowało się: 1.100 złotych, kilogram kielbasy i kilka drobnych przedmiotów. Straty wynoszą 3.700 zł. W wyniku podjętych czynności, ustalono i ujęto sprawców: Czesława R. (lat 34) i Józefa R. (lat 48).

27.10. z terenu budowy przy osiedlu Robotniczym w Lubinie skradziono przyczepę ciągnikową nr rej. LGE 889P — własność Spółdzielni Transportu Wiejskiego w Lubinie.

27.10. w miejscowości Krzywa, gm. Chojnów w rowie z wodą znalazł zwłoki Henryka J. (lat 23). Ustalono, że mężczyzna wracając tego dnia w stanie nietrzeźwym do domu, wpadł do rowu i utopił się.

W nocy z 27 na 28.10. w Chojnowie nieznany sprawca włamał się do kurnika i ukradł 10 kur. Straty wynoszą ok. 10 tys. złotych.

W nocy z 28 na 29.10. w Przemkowie Bogusław L. (lat 20) i Jerzy G. (lat 14) włamali się do rozlewni piwa, skąd skradli 8 transporterów z piwem wartości 13.600 zł.

29.10. Sąd Rejonowy w Złotoryi skazał Jerzego J. (lat 33) na karę grzywny w wysokości 60 tys. zł za to że pełnił swoje obowiązki w stanie nietrzeźwym.

(S.A.)



Odwiedziny u pana Emila Krysy.

Fot. Wincenty Kołodziejski

Legnica

Dni Seniora

W Legnicy mieszka sześć osób, które dożyły stu lat. Są to: Piotr Chabecki, Emil Krysa, Henryk Ryszko, Helena Szczygło, Franciszka Wilczyńska i Marianna Wiśniewska. Przy okazji Dni Seniora Zarząd Miejski Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej w Legnicy odwiedził sędziwych jubilatów w ich domach. Były kwiaty, gratula-

cje i prezenty. Firma polonijna Legpol ufundowała syropy i pomarańcze, a pan Korneliusz Okoń — cukiernik, już nie po raz pierwszy, przekazał podopiecznym PKPS swoje wypieki: ciasta, pączki i torty.

W Legnicy działają dwa kluby seniorów, zrzeszające 90 członków. Bliskie kontakty utrzymują z nimi uczniowie szkół podstawowych nr 6 i 14 oraz podchorążowie Centralnego Ośrodka Szkolenia Wojsk Łączności.

(emka)

Obradowała Egzekutywa KW PZPR

11 bm. obradowała Egzekutywa KW PZPR w Legnicy. Dokonano oceny realizacji programu budownictwa mieszkaniowego i towarzyszącego za 10 miesięcy br. Oceniono realizację inwestycji technicznych warunkujących rozwój budownictwa mieszkaniowego (ciepłownictwo, systemy wodociągowe, oczyszczalnie ścieków) rozważano także założenia planu budownictwa na rok przyszły.

W opinii społecznej budownictwo jest najgorzej funkcjonującą gałęzią gospodarki w województwie legnickim. Jest to krzywdzący i szkodliwy stereotyp — stwierdzono podczas obrad Egzekutywy — albowiem fakty świadczą o czymś zupełnie przeciwnym. Wszystkie parametry rzeczowe w budownictwie klasyfikują województwo legnickie w ścisłej krajowej czołówce. W czasie 10 miesięcy oddano 2203 mieszkania tj. o 641 więcej niż rok te-

mu w tym samym okresie. dynamika wyniosła 141 proc. i należała do najwyższych w kraju. W budownictwie towarzyszącym powierzchnia użytkowa obiektów wzrosła o blisko 5 tys. m. kw. w porównaniu z rokiem ubiegłym, co daje dynamikę 117,3 proc. W Legnickim wybudowano tyle mieszkań co w Jeleniogórskim i Wałbrzyskim łącznie, a w dziedzinie obiektów towarzyszących uzyskano takie wyniki jak Warszawa i Katowice.

WPSG zakłada wybudowanie w tym roku 4012 mieszkań, przewiduje się, że uda się wybudować 3300, co oznacza, że plan nie zostanie wykonany. Trzeba jednak stwierdzić — co podkreślono podczas obrad — że jest to plan bardzo ambitny, który z jednej strony był budowany w odmiennych realiach gospodarczych, a z drugiej działa bardzo mobilizująco na załogi instytucji i przedsiębiorstw zajmujących się budownictwem. Byłby to

plan realny, gdyby nie fakt, iż ostra tegoroczna zima spowodowała prawie dwumiesięczny zastój w montażach, co okazało się niemożliwe do odrobienia.

Zjawiskiem bardzo pozytywnym jest fakt, że fabryki domów w Legnickim (jako jedyne w kraju) pracują na trzy zmiany. W firmach budowlanych pracuje się we wszystkie wolne soboty a na co dzień na tzw. wydłużonych zmianach — od rana do zmroku.

Biorąc pod uwagę te fakty i przypuszczalne efekty wynikające z wdrożenia drugiego etapu reformy Egzekutywa uznała, że należy w planie przyszłego roku utrzymać planowane wielkości w budownictwie mieszkaniowym i towarzyszącym (4 tys. mieszkań i 35 tys. m. kw. powierzchni użytkowej).

Egzekutywa wyraziła uznanie i złożyła podziękowanie pracownikom wszystkich instytucji i przedsiębiorstw realizujących plan budownictwa za ogromny wkład pracy i zaangażowanie. Na wszystkich członków partii pracujących w tych jednostkach nałożyła obowiązek tworzenia klimatu sprzyjającego wyzwalaniu inicjatyw zbiorowych i indywidualnych dla systematycznego dynamizowania budownictwa. (dob)

Jak to się dzieje zwykle w ważnych momentach zwrotnych, przedstawienie rządowego programu realizacyjnego II etapu reformy gospodarczej wzmogło w różnych środowiskach dyskusje nad tym, kto jest, a kto nie jest „człowiekiem reformy”. Wyjawszy jednostki wyjątkowo przewrotne, wszyscy ludzie aktywni w administracji, w zarządzaniu przemysłem, w partii deklarują się jako zwolennicy reformy. Każdy także bez trudu wskazuje różnych jej przeciwników — w swoim otoczeniu, wśród zwierzchników lub podwładnych, wśród konkurentów lub kooperantów. Może więc warto zastanowić się, jak to jest naprawdę.

Jest niemały krąg zarówno zwolenników, jak i przeciwników zapowiadanych pociągnięć reformatorskich, których aprobaty lub opór odnosi się nie do istoty tych pociągnięć, lecz do własnych o nich wyobrażeń. Pięć minut dyskusji z takim rozmówcą, dla czego jest „za” lub „przeciw” ujawnia jego dziewięć nieznaną mość programu. Nie czytał, nie słuchał, nie zastanawiał się — i tak wie swoje. Takich możemy zostawić na boku, zauważając wszakże, iż stanowią oni — zarówno ci na „tak”, jak i ci na „nie” — z pewnością balast reformy.

Następnie można wyodrębnić grupę „potakiwaczy”. Ci także nie muszą nic wiedzieć, wystarczy, że „góra wie”. Z ich szeregów rekrutują się najwięksi — w słowach — entuzjaści reform. Niczego

Jak rozpoznać przeciwników?

jednak nie zrobią, dopóki im ktoś z tej „góry” nie powie, co mianowicie mają czynić. Ponieważ reforma polega między innymi na tym, by coraz mniej było słychać „z góry”, wartość praktyczna tych entuzjastów jest niewielka.

Ma też reforma zwolenników „doświadczonych”. Doświadczenie, na ogół od wielu lat kierownicze, mówią im, że nie ma takiej rewolucji, której nie można by przeczekać. Są za reformą, bo ona im — wedle ich najgłębszego przeświadczenia — „nie nie szkodzi”. Nie są to, niestety, głupcy, ich doświadczenie na przeczekanie pochodzi z realiów życia. Nie ulega kwestii, że ci ludzie — wypaleny do cna bez własnej winy — uwieszą się reformie kula u nogi.

Spotykam, rzadko co prawda, ludzi, którzy są przeciwni taktemu kształtowaniu reform ze względów jawnie ideologicznych (sądzę, że podobnych im, nie ujawniających swych poglądów jest więcej). Każdą zmianę przyjmują oni jako zamach na czystość socjalistycznej doktryny, która jawi im się w postaci raz na zawsze zastępczej, takiej jaką wynieśli ze swej odległej już na ogół, młodości. Mogą oni w swej subiektywnej ucieczce zasługiwać na szacunek, ale porostaną w najlepszym wypadku surowymi recenzentami reformy.

Dostrzegać trzeba również, że wśród entuzjastów reformowania mogą znajdować się tacy, którzy rzeczywiście pragnęliby (i po cichu liczą), że przeprowadzane zmiany uda się w pewnym momencie popchnąć poza granice ustrojowe.

Przeciwników reformy jest więc dużo i różnych, poważnych i niepoważnych, groźnych i śmiesznych. Rozpoznawanie ich jednak nie jest wcale trudne. Trzeba tylko przestać słuchać, co kto mówi, a zacząć patrzeć, co i jak robi. Tej reformy bowiem, w którą wchodzimy, nie da się zrobić przemówieniami, referatami, deklaracjami, i na tym polega jej szansa.

(p)

przed referendum

Dylematy na czasie

Dawno już nie odbywaliśmy publicznie i prywatnie tak wielu zasadniczych rozmów. Najgłośniejsze słyhać narzekania na to, że zbliża się czas kolejnych podwyżek cen. W rozmowach dominuje sceptycyzm, żeby nie powiedzieć pesymizm, w odniesieniu do zmian związanych z II etapem reformy gospodarczej. Za dużo otacza nas bezsensów, zakorzenionych w świadomości złych przyzwyczaję społecznych. Za dużo na tyle, iż trudno o optymizm...

Od kilkunastu dni działa zorganizowany przez Komitet Miejski PZPR i kierownictwo Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki, punkt konsultacyjny. Dyżury w klubie pełnią członkowie partii i bezpartyjni — członkowie komisji ds. referendum. Dyżur pełnią specjaliści różnych dziedzin, którzy swoją wiedzę gotowi są podzielić się z każdym, kto tylko znajdzie czas, by zajrzeć do KMPiK-u. Pomocą — wiedzą i doświadczeniem służą: prawnicy, ekonomiści, politolodzy itp. I wcale nie nudzą się podczas dyżurów. Organizatorów zaskoczył fakt, że zdecydowaną większość przychodzących stanowi młodzież. A przecież przypuszczano, że prawdopodobnie trudno będzie komukolwiek obudzić zainteresowanie sfrustrowanej młodzieży. A jednak jest inaczej. Przychodzą indywidualnie i klasami.

W miniony wtorek punkt konsultacyjny odwiedziła młodzież klas piątych Zespołu Szkół Elektryczno-Mechanicznych w Legnicy. Oczekiwalni na nich: dr Sylwester Gwizd z

Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu i wiceprokurator Prokuratury Rejonowej, Edward Rutkowski. Po krótkim wprowadzeniu — omówieniu obydwu poddanych pod ogólnokrajowe referendum pytań, przystąpiono do dyskusji. Można było spodziewać się, że młodzież ograniczy się do dwóch — trzech pytań i zniecierpliwiona zacznie zerkać ku drzwiom. Nic z tego. Pytania padały z szybkością automatu. Wykładowca z Akademii Ekonomicznej był indagowany o różne sprawy związane z Międzynarodowym Funduszem Walutowym, pytano o korzyści jakie nasz kraj będzie miał z tytułu przynależności do MFV. Wiele wątpliwości dotyczyło wymiany pieniędzy. I chociaż nie padły z ust prelegenta supersensacyjne wieści — będzie wymiana, to i tak nikt nie czuł się zawiedziony odpowiedziami.

— Kto poniesie największe ciężary związane z wprowadzeniem II etapu reformy gospodarczej? Jaka jest ocena błędów popełnionych w I etapie? Czy nie będzie tak, że II etap reformy skończy się tylko na wzroście cen? Jakie społeczeństwo ma gwarancje... — pytania i uzyskiwano odpowiedzi:

— ... ludzie, albo wszyscy albo w większości, są za reformą. Są za tym, żeby różnicować płace w zależności od pracy i efektów. Prawie wszyscy są „za” na zebraniach. Dopóki operujemy w płaszczyźnie słowno-propagandowej, wszyscy są „za”. A kiedy rozchodzimy się z zebrani i mówimy: no to bierzmy ołówki i policzmy kto ile daje, a ile powinien dać — to wtedy odzywa się prawie powszechny głos „socializmu” — wszystkim po równo, dla świętego spokoju, a od każdego o łaskę — zakończył swoją część dialogu dr Gwizd.

Na brak zacierania nie narzekał także prokurator Rutkowski. Już przy szerokim omawianiu pytania związanego z demokratyzacją naszego życia,

podnosiły się pierwsze dłonie chętnych do zadania pytania. Domagano się odpowiedzi na pytania dotyczące walki z biurokracją, niwelowania błędów I etapu reformy, o przebudowę cenzury, o odpowiedzialność dostojników państwowych wobec prawa itp. Zadawano podchwytliwe pytania w rodzaju: co będzie, jak zwiększyć odpowie „nie”, lub czy w kontekście szykujących się zmian w sferze polityki wewnętrznej państwa, możliwe jest zalegalizowanie w Polsce apozycji. Niejednokrotnie pytanie stawało się przyczynkiem dłuższej dyskusji, czy nawet sporu. Znajdujący się od czasu do czasu w poważnych opalch prokurator Rutkowski potrafił trafnie argumentować i zaskakiwać niektórymi informacjami. Jak choćby ta, że słabością ordynacji wyborczej w referendum jest niewyjaśnienie statusu czystych kartek rzuconych do urny...

Takie spotkanie, to nie lekcja. Nie ma obawy, że dzwonek przerwie dyskusję w najmniej oczekiwanym momencie. Toteż wtorkowe spotkanie przeciągnęło się z dwóch zaplanowanych godzin do czterech. Idąc na spotkanie, „urywali się” z dwóch lekcji ekonomii, a zyskali kilka godzin lekcji wiedzy obywatelskiej. Przy okazji obalono kilka mitów, odkryto kilka prawd. Powiedziano wprost, że najlepsi spośród młodych, najaktywniejsi, najbardziej przedsiębiorczy, twórcy mogą ze spokojem patrzeć w przyszłość. Ta bardziej bezwładna część musi, podobnie jak całe społeczeństwo, zmienić styl życia. To już nie propozycja, to konieczność wynikająca z ekonomii. Oczywiście „emigranci wewnętrzni” nie muszą robić nic — ich egzystencja pozostanie tylko egzystencją...

(jaz)

A' propos



Dwa scenariusze

Janusz Dobrzański

Portret współczesny składa się z dwóch ostro kontrastujących obrazów: Polaka — pracusia na obczyźnie i przeciwniaka — we własnym kraju. Przykłady można mnożyć, a przytaczać chyba nie potrzeba. Są powszechnie znane. A zatem gdzie leży prawda?

Spójrzmy na siebie przez pryzmat tego co było, jest i ma być. I spróbujmy rozwinąć lamigłównę.

Stoimy w obliczu ogólnonarodowego referendum, które ma zdecydować o przyszłości. Od nas zależy, jakie będzie polskie jutro. Czy takie, jak wszystkie poprzednie „jutra”, które rozmiękały się z marzeniami i planami, czy też inne, a więc takie, które przeobraziły się w materialny kształt, dokładnie odpowiadający nakreślonej wizji. Miotać nam nadzieje i wątpliwości, pojawiają się rozterki podsypane niewiarą w ostateczny sukces. Żądamy gwarancji, że wszystko się uda, bo w powojennym czterdziestolecu sami sobie wbiłszy do głów, że żadna reforma nie jest możliwa. Po części jest to zrozumiałe, albowiem żadnego programu reform nie udało się doprowadzić do końca. A tych programów było przecież kilka.

Rozważając o przyszłości należy obejrzeć się za siebie i zastanowić się dlaczego wszystkie poprzednie reformatorskie przedsięwzięcia rozlały się nam między palcami. Polskie porzekadło mówi — „Ucz się na błędach”. Uważam, że należy uczyć się od innych, bowiem jest to najtańsza nauka. Ale skoro wybraliśmy droższy sposób edukacji, idmy tą drogą rozumowania, wyciągnijmy wnioski, wszak zapłaciliśmy za nie tak wiele, a rachunek jeszcze nie zamknięty.

Do przelomu grudniowego, kiedy ster władzy w Polsce dzierżył Władysław Gomułka, mieliśmy stabilną złotówkę i żadnych zagranicznych długów. Samowystarczalna gospodarka, której góracym wyznawcą był ówczesny przywódca, spowodowała jednak Polskę do poziomu technicznego i technologicznego zacofania. Rynek towarów konsumpcyjnych był ubożuchny. Nasza „potęgę” ekonomiczną mierzyliśmy tonażem statków oceanicznych, milionami ton stali i węgla, sznurami parowozów i wagonów. Jednak wagon, nawet najbardziej ekskluzywny, nie jest w stanie zastąpić lodówki. Ten model polityki gospodarczej musiał pęknąć. I pękł.

Mimo wszystko twierdzę, że Edward Gierek chciał dobrze. W zacofanej i pozbawionej dynamizmu polską gospodarkę, przy pomocy zagranicznych kredytów, chciał wpompować nowoczesną technikę i technologię. Pragnął zmienić strukturę produkcji, podnieść poziom życia. Jednak na próżno czekał na inwestycyjne żniwa. Kolejne zastrzyki kredytowe, aplikowane gospodarce, powiększały tylko zagraniczne długi. Po sierpniu zszedł ze sceny politycznej jako główny konstruktor krachu gospodarczego, bezprecedensowego w powojennej Europie. Dlaczego? Dlatego, że nowoczesnej gospodarki nie można było zbudować w państwie rządzonej metodami technokratyczno-biurokratycznymi, pełzającymi zbiorową i indywidualną przedsiębiorczość. Potrzebne były głębokie reformy systemu politycznego, społecznego i gospodarczego. A tych zabrakło.

Po Sierpniu '81 i po Grudniu '82 otworzyliśmy nowy rozdział w księdze polskich reform. Rozdział o zupełnie innej treści w stosunku do poprzednich. Ale czy jesteśmy zadowoleni? Z czym kojarzy się nam najnowsza reforma? Przede wszystkim z nieustannym pełzającym wzrostem cen, z płacami, które usiłują go doścignąć, z „dziurawym” rynkiem, z sobienpaństwem przemysłu, z wynagrodzeniami nieadekwatnymi do wysiłku. Kojarzy nam się ta reforma z pasmem niekonsekwencji

ci we wdrażaniu jej założeń, z klinicznym przykładem braku odwagi do rąbnienia pięścią w stół, choćby po to, aby, w imię nadrzędnego interesu, zgnieść rosnące aspiracje różnych lobbów, zachowujących się jakby państwo miało im służyć, a nie odwrotnie. Dokonujemy bardzo spektakularnych porównań, że przeciętny Polak wedle oficjalnego kursu złotówki zarabia 100 dolarów miesięcznie, a wedle czarnorynkowego 30. I gromkim głosem żądamy zmian — radykalnych. Chcemy, aby wreszcie było lepiej.

Trzeba sobie jednak szczerze powiedzieć, że z tego wołania wyziera głównie chęć, nasz polski dumny romantyzm ekonomiczny, przesycony przeświadczeniem, że wszystko jakoś samo się unormuje, samo się naprawi i poprawi. Po co więc brać szturmem wrota wiodące do dobrobytu i być może nabić sobie guza, kiedy można popychać je laseczką, z bezpiecznej odległości, a nuż się otworzą.

Znowu badamy wobec siebie szczerzy: laseczką to my w te drzwi stukamy już czterdzieści lat. I teraz jest taki czas, że jeśli ich nie staranujemy, może być tylko gorzej. Nigdy lepiej.

Tym taranem są tezy drugiego etapu reformy. Zajrzyjmy jednak do własnych sumień i odpowiedzmy czy jesteśmy zdecydowani ująć to narzędzie w krępkie dlonie i rąbnąć aż posypią się drzazgi?

Nie jestem przekonany czy wszyscy i z jednakową energią. Występują tu bowiem różne rodzaje interesów, nad którymi dominuje interes własny — czyli mój, przeciętnego Kowalskiego. Przeciętny Kowalski chciałby żyć na poziomie Millera i dlatego jest za radykalną reformą, która mu to gwarantuje w niezbyt odległej perspektywie. Ale jednocześnie boi się jej, gdyż nie wie jak ułożyć się relacje cenowo-płacowe, które dotkną go bezpośrednio, wejdą do jego domu. Nie wie czy straci, czy zyska. Obawia się także, że radykalizm ekonomiczny spowoduje, że w zakładzie, gdzie wiedeży żywot w miarę sielski — mogą mu przykreć śrubę. A więc trochę chce i trochę nie chce.

Nie będę się odwoływał do tej „drugiego etapu”. Zostały już dokładnie przeżute i nikt już ich nie trawi, ja też. Skupmy się na sprawach fundamentalnych, czyli na tym o co nam właściwie chodzi? Chodzi nam o to, aby w sklepach było dużo dobrych towarów, które można kupić każdego dnia bez kolejek, aby sto złotych zarobionych dzisiaj miało taką samą wartość za rok, aby Polak za granicą nie był dziadem i mógł w każdym banku wymienić złotówkę na walutę, jaka jest mu potrzebna. To jest cel.

A teraz zastanówmy się czy znajdzie się ktoś, kto tego nie chce i czy osiągnięcie tego celu jest możliwe?

Zajmijmy się drugim członem pytania, pomijając pierwsze jako oczywistość.

Ten wymarzony model jest do osiągnięcia w praktyce, czego najlepszym dowodem są kraje wysoko rozwinięte, które odwiedzamy i wielbimy w towarzyskich rozmowach. Musimy jednak pamiętać, że nasze przedmioty kultury — społeczeństwa żyjące dostatnio i zamożnie — osiągnęły swój dobrobyt poprzez ciężką pracę i za cenę wielu wyrzeczeń, odbierając nieraz brutalną lekcję praktycznej ekonomii. Chcąc dojść do podobnych rezultatów musimy liczyć się z kosztami. Jakże te koszty będą lub mogą być?

Jeśli praca ma być pracą, to pierwszą pozycję w rachunku kosztów będą stanowiły wszelkiej maści obiboki i markieranci — wyrzuceni na bruk. Tak, po prostu wyrzuceni. Jeśli zaczną szukać pracy, to będą ją szanować, kiedy już znajdą. Być może będzie to praca gorsza i mniej płatna od poprzedniej, ale takie są prawa rynku pracy. Ale równie dobrze może być odwrotnie.

Jeśli płaca ma być płacą — ci, którzy dzisiaj pracują na 50 czy 60 proc. swoich możliwości (i tu się kłania inne porzekadło ukute w powojennym czterdziestolecu: „Jaka płaca taka praca”) będą musieli podwoić swój codzienny wysiłek. Mechanizm (ten planowany) jest taki: pracujesz bardzo dobrze, to bardzo dobrze zarabiasz, pracujesz źle — zarabiasz grosze.

Jeśli organizacja pracy ma być organizacją, nieudolni kierownicy będą musieli ponieść koszty indolencji tracąc ciepłe posadki i wysokie apanaże na rzecz ludzi, którzy sprostatą wymogom stawianym przez nową politykę ekonomiczną.

Jeśli cena ma być ceną, to koszty muszą być kosztami i trzeba będzie wreszcie zacząć się z nimi liczyć, albowiem jest to jedyna droga do przewartościowania obciążającego pościgu płac za cenami, rozgrywanego pod sztandarem inflacji. I prowadzącego donikąd. I tu dotykamy problemu, który u przeciętnego Kowalskiego wywołuje dreszcze grozy. Drugi etap reformy kojarzy mu się bowiem z nieuchronnymi podwyżkami cen, które przy częściowej rekompensacie i wielkiej niewiadomości z płacami, muszą odbić się na jego stopie życiowej. Czy jest to obawa uzasadniona?

Konstruktorzy i realizatorzy „pierwszego etapu” popełnili przed sześciu laty kardynalny błąd (na ile świadomie, na ile nie — trudno zgadnąć) który położył się cieniem na funkcjonowaniu gospodarki i wywołał skutki, które dziś mamy. Takie mianowicie, że przedsiębiorstwa są w znikomym stopniu zainteresowane obniżaniem kosztów wytwarzania, gdyż nie mają w tym żadnego interesu. Znacznie łatwiej jest śrubować zyski poprzez podwyższanie cen, niż zbijanie kosztów. Podczas wielkiej operacji cenowej w roku 1982 nie urealniono cen większości surowców i nośników energii, nie dopasowano ich do

struktury cen światowych, przez co wypaczono rachunek ekonomiczny. Taniej, bo dotowanej, energii itp. nie warto oszczędzać — takie było i jest rozumowanie menedżerów. Nierealne ceny zniekształcają także rachunek efektywności eksportu.

Tę sytuację możemy odnawiać tak: postanowiliśmy przestawić ruch drogowy z prawostronnego na lewostronny. Ale od razu umawiamy się, że przez pierwszy rok lewą stroną będą jeździły tylko samochody prywatne, a prawą — państwowe. No a potem się zobaczy... Czy taka „reforma” może się udać? Błąd sprzed sześciu lat trzeba więc naprawić. Czy korekta musi oznaczać horrendalne podwyżki cen wszystkiego? Z pewnością nie, chociaż trudno dziś powiedzieć, jakie ostatecznie wywoła skutki w poszczególnych grupach towarów i usług. Myślę, że obecnie nikt nie umiałby na to pytanie odpowiedzieć. Jedno wydaje się nie budzić wątpliwości, że to pociągnięcie powinno skutecznie rozbić kosztową formułę cen (trywializując — co się nawinie to w cenę, także bałagan i marnotrawstwo) i spowodować coraz skuteczniejsze funkcjonowanie mechanizmów rynkowych. A przecież rynek, pod warunkiem, że jest zrównoważony, jest najlepszym weryfikatorem działalności gospodarczej. Być może w pierwszych tygodniach po restrukturyzacji cen zdrożęj portki z „Elpo”, magnetofon z „Unifony” czy pralka z „Polaru”. Być może — nie. W każdym razie ma być tak, że jeśli klient uzna, że cena jest za wysoka — to nie kupi. A jeśli nie kupi, producentowi pozostaną trzy wyjścia: przestawić się na eksport, obniżyć cenę towaru albo... zbankrutować.

Przeciętny Kowalski martwi się także czymś jeszcze. Jeżeli płaca będzie rzeczywiście zależała od wydajności i jakości pracy, to jak w takim razie będzie możliwe systematyczne podnoszenie zarobków, skoro wiadomo, że wydajność ma swoje granice.

W takim rozumowaniu tkwi zasadniczy błąd, zresztą uprzedliwiony gorzkimi doświadczeniami z dwucyfrową inflacją, kiedy trzeba zarabiać coraz więcej, aby nie biednieć. Kiedy uda się osiągnąć równowagę, lub stan do niej zbliżony, kiedy uda się zbić inflację do poziomu uznanego za normalny — aby żyć na przyzwoitej stopie — wystarczy zarabiać tyle, ile się zarabia. Jeśli pieniądz jest pieniądzem, to trudno go zdobyć, ale łatwo wydać. Na zdobywanie jest tylko jeden sposób — praca. Tak jest na całym świecie, zwłaszcza w tej jego części, do której wdychamy, że taka piękna i bogata.

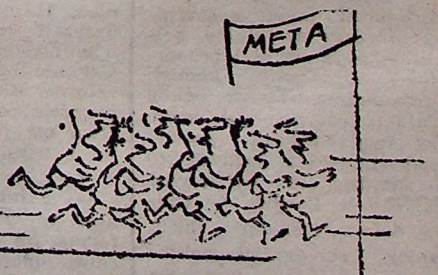
Jeżeli chcemy, aby u nas było podobnie, musimy zakasać rękawy, wziąć głęboki oddech, chwycić taran drugiego etapu reformy i rąbnąć. Licząc się z tym, że nie obejdzie się bez paru siniaków. A jeśli takie dictum nam nie odpowiada, to jakie jest inne wyjście?

Można np. lansować takie hasło: Nie głosujmy w referendum, niczego nie reformujmy, dzielmy równo i „sprawiedliwie” to, czego będziemy mieć wciąż za mało, dajmy cywilizowanemu światu jeszcze jeden dowód na poparcie stereotypu, że Polak to romantyk, którego geniusz polega tylko na tym, że z gołymi rękami chodzi na armaty...

Wybór wersji scenariusza należy do nas.

Jujka

— ALE KIERUNEK MAMY
SEUSZNY...



listy

„Wózek w autobusie”

W nawiązaniu do listu czytelnika, zamieszczonego w 42(87) numerze „Konkretów” pt. „Wózek w autobusie” informujemy, że sprawa przewożenia wózków była już wielokrotnie poruszana w prasie. Problem ten jest widziany przez pasażerów dwójako — z pozycji przewożących wózki i tych, którzy ich nie przewożą. Pasażerowie skarżą się na to, że przez wózki nie mogą wejść do autobusu

lub obijają sobie nogi, drą pończochy, brudzą spodnie itp.

W dniu ukazania się listu pasażera (16.10 br.) „Słowo Polskie” opublikowało list czytelnika z Wrocławia, ostro potępiającego przewożenie wózków dziecięcych w pojazdach komunikacji miejskiej. Szczyt przewozowy (5.00—8.30 oraz 13.30—17.00) znacznie się wydłużył, a na niektórych liniach trwa praktycznie cały dzień. Pomimo wzrostu liczby autobusów, obsługujących poszczególne linie oraz wprowadzenia wysokopojemnego taboru, w autobusach notujemy tak duże napełnienie, że każdy wózek stanowi przeszkodę dla pozostałych pasażerów. Kierowcy autobusów starają się tak regu-

lować liczbę wózków w autobusie, aby stanowiły one jak najmniejsze niebezpieczeństwo dla nóg pozostałych pasażerów, a zarazem, żeby pasażerowie ci nie stanowili zagrożenia dla przewożonych w tych wózkach dzieci.

Jak wynika z przeprowadzonej rozmowy z kierowcą, o którym mowa w liście, do ulicy Wrocławskiej autobus nie był przepełniony, wobec czego zezwolił na przewóz w nim większej liczby wózków. Na ulicy Wrocławskiej było już w autobusie tylu pasażerów (i wózków), że pomimo wystawienia dwóch wózków, nie mógł zezwolić na wstawienie jeszcze jednego.

Przepisy wewnętrzne dopuszczają prze-

wóz jednego wózka w autobusie w godzinach pozaszczytowych, praktyka zaś wykazuje, że do autobusów wsiadają pasażerowie z większą ilością wózków, nie bacząc na pozostałych współpasażerów.

Pragniemy w tym miejscu przeprosić pasażerów za niemożliwość skorzystania z naszego środka komunikacji, lecz niestety, autobus ma ograniczoną pojemność, a bezpieczeństwo przewożonych w nim pasażerów jest nadrzędnym celem obsługi.

WACŁAW SAUTYCZ
zastępca dyrektora
ds. eksploatacyjno-ekonomicznych
Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa
Komunikacyjnego w Legnicy

Sen o automatach

Agnieszka Szydłowska

Ryszard Bengier bez pośpiechu układa na podstawie automatycznej stosiki blachy konturem nieśmiało przypominające sztucce. Cichy stukot opadającej prasy i odgłos wypadającej z maszyny łyżki rozlegają się prawie równocześnie. Automatyczny chwytacz naprowadza w tym czasie następny kawałek blachy na rzębie matrycy. I znów: cich, brzdęk, cich...

— Tak powinniśmy pracować — mówi Bengier. Chętnie demonstruje zmyślność maszyny: wystarczy podebrać leżącą na matrycy blachę i prasa zastrzykuje się w pół drogi, automat staje, a na pulpicie sterowniczym zapala się czerwone światło. Automat „wie”, że nie wolno mu wykonać zbędnego ruchu, który groziłby zniszczeniem matrycy.

Przesyłka bez adresata

Stojąca obok automatycznej prasy walcarka ma siedemdziesiąt lat z okładem. W sąsiedniej hali skupione sylwetki ludzi wykonują ruchy równie automatyczne, jak maszyna. Sztuciec — szlifierka, prawa strona, lewa strona, następny. Szlifierki odzywają się zgrzytliwie i miarowo. Kolano, na którym opiera się polerowane sztucce, przykryte grubym kawałkiem filcu.

Maria Siedlarczyk, Aleksandra Trepka, Jerzy Wilhelm szlifują w ciągu 8 godzin po pięć sztuk łyżek, widelców lub noży. Pracują w „Lefanie” już od kilkunastu lat. Coraz bliżej do emerytury, a szlifierki wciąż te same. Tylko sztucce z gorszej jakościowo blachy. Im surowiec gorszy, tym więcej wysiłku trzeba włożyć w jego obróbkę, aby parametry powierzchni zgodne były z normą.

Automatyczna prasa kolonowa za 250 tysięcy dolarów — niedawny nabytek — jest jedynym świadectwem, że jesteśmy w fabryce końca XX wieku. A przestarzałe maszyny wymuszają technologię. Udział pracy ręcznej w produkcji końcowym wynosi 42 procent. Ciągłe niezastąpione są ręce ludzkie.

Już nie manufaktura, a jeszcze nie nowoczesny zakład przemysłowy. Słowem — ni to, ni owo.

Uruchomiony po wojnie zakład nosił nazwę Fabryki Wyrobów Srebrnych, wbrew jednak szumnej nazwie nakryć stołowych ze srebra produkowano niewiele — zaledwie 50 kompletów rocznie. Z braku surowca szybko zrezygnowano z produkcji wyrobów srebrnych i przestawiono się na produkcję naczyń emaliowanych: talerzy, kubków, misek, a nawet... szpitalnych łóżek.

Obecna Fabryka Nakryć Stołowych „Lefana” powstała w latach pięćdziesiątych i od tej pory wytwarza się tu sztucce z aluminium i stali nierdzewnej. Produkcja wzrasta, proponowane wzory coraz atrakcyjniejsze, a „Lefana” coraz starsza i zaczyna się powoli sypać. Nie dziwnego, skoro w maszyny i urządzenia nie inwestowano od czasu jej powstania...

— Podległość zakładu zmieniała się kilkakrotnie — mówi dyrektor Stanisław Słotwiński. — Najpierw zaliczono nas do przemysłu terenowego, potem przypisano Ministerstwu Handlu Wewnętrznego i Usług, resortowi maszyn ciężkich i rolniczych, a wreszcie Ministerstwu Hutnictwa i Przemysłu Maszynowego. Teraz pewnie wrócimy do przemysłu terenowego.

Przerzucana z rąk do rąk, niczym przesyłka bez adresata, „Lefana” nie miała szans na modernizację. Zawsze były pilniejsze i ważniejsze inwestycje niż mała fabryczka, robiąca bez protestu, co do niej należało. Nie wyszło też „Lefanie” na dobre okresowe przyłączenie do Kombinatów Nakryć Stołowych „Gerlach”. Kombinat postępował tak, jak wszystkie inne sztucznie zlepiłone kolosy: z zysku wypracowanego przez „Lefanę” realizował własne plany inwestycyjne, na potrzeby fabryki ani się oglądając.

Krok naprzód...

uczyniła „Lefana” w roku 1982 wraz z przyobiecany przez reformę samofinansowania. Przez 5 lat zmieniło się w fabryce wiele. Wyremontowano hale fabryczne. Poprawiła się estetyka budynków i warunki pracy, kupiono wspomnianą prasę kolonową, wprowadzono do produkcji nowe wzory. Duży nacisk położono na oszczędność cennego surowca i energii. Nowe wzory nakryć

stołowych dostosowano i do mody, i narzuconej przez życie zasady maksymalnej oszczędności blachy nierdzewnej. Z surowcem jest źle.

— Trochę obawiam się II etapu reformy — mówi Wiktoria Podhajska, przewodnicząca Rady Pracowniczej — bo nie wiadomo, jak będzie z surowcem. Nie dość, że trudno dostać, to gorszej jakości. I jak tu zwiększyć wydajność pracy, skoro więcej czasu trzeba poświęcić na obróbkę gorszej blachy?

Teoretycznie „Lefana” zaopatruje się w blachę nierdzewną w „Centrostalu”.

— Zamówienia? W ogóle nie są realizowane! Dostawy na pierwszy kwartał przychodzą teraz, w czwartym kwartale. Dlatego musieliśmy korygować plan, restrukturyzować produkcję. Zamiasł sztucców nierdzewnych produkujemy aluminiowe, chociaż popyt na nierdzewne jest większy — narzeka dyrektor.

134-osobowa załoga „Lefany” miała w tym roku wyprodukować około 6 mln

być nożem, widelcem, widelcem. Trzeba też im nadać odpowiednią gładkość i polysk. Coraz trudniej osiągnąć parametry jakościowe w oparciu o przestarzałe maszyny i urządzenia. A wypracowany zysk — od 60 do 70 milionów rocznie, z czego po opłaceniu podatków zostaje dwadzieścia parę milionów — nie daje „Lefanie” żadnych szans na odrobienie trzydziestoletnich zaległości. Nie jest to bowiem kwestia zakupu jednego czy dwu automatów, ale zmiany technologii od podstaw.

Nadzieje i obawy

— Drugi etap reformy? Prywatnie mogę powiedzieć, że moim zdaniem idzie to za wolno i za późno — mówi Zbigniew Witkowski, główny księgowy. — Natomiast jeśli chodzi o sferę działania przedsiębiorstwa, nie się nie zmienia — musimy produkować i sprzedawać. Rynku się nie boimy, ale czy będziemy mieli z czego produkować? Boimy się



Już nie manufaktura, a jeszcze nie nowoczesny zakład przemysłowy. Słowem — ni to, ni owo
Fot. Stanisław Celech

sztuk sztucców, w tym 1 milion 400 tysięcy sztuk sztucców nierdzewnych. Ale choć są one objęte zamówieniem rządowym, z braku surowca będzie ich tylko 800 tysięcy. Zastępcza blacha z Huty „Baildon” wymaga większego wkładu pracy. Zwiększono produkcję noży, na które na rynku krajowym jest duży popyt. W tym roku wyprodukuje się też 5 tysięcy kompletów nakryć łączonych: sztucce ze stali nierdzewnej, oprawy z porcelany i drewna. Sygnalne zestawy tych nakryć pojawiły się w legnickich sklepach w rol i 1984 i od razu stały się szlagierem sezonu. Poprzedziły je żmudne prace nad opracowaniem i opanowaniem technologii łączenia sztucza z oprawą — najpierw porcelanową, później także drewnianą. Klienci potwierdzili, że „to jest to”. Sztucce w porcelanowych oprawach eksponowane w etui wyłożonym ciemnym aksamitem idą jak ciepłe butelki. Porcelanowe oprawy dostarczane są przez Fabrykę Porcelany w Chodzieży, oprawy drewniane będzie produkował lubiński „Defil”. Nowe wzory produkcyjne, o których można śmiało powiedzieć, że nie odbiegają od standardów europejskich, to jednocześnie znaczna oszczędność surowca.

— Ale zasady oszczędzania stali nie można doprowadzić do absurdu. Noż musi

monopoli i bariery materiałowej. Surowiec droższe niestannie. Taśma stalowa z huty „Baildon” kosztowała na początku nowego roku 293 zł za kilogram, obecnie cena wzrosła do 706 złotych, obawiam się, że nie jest to ostatnia cena w tym roku.

— Jest jeszcze inna obawa — dodaje dyrektor Słotwiński — nie mamy eksportu. Przy zaopatrzeniu w materiały zadany wsad dewizowy” zapewniał nam organ założycielski. Jak będzie teraz? W kraju nie mamy niklu i musimy importować stale nierdzewne. Tylko to nas pocięsa. że w podobnej sytuacji jest wiele innych przedsiębiorstw i problem musi być jakoś rozwiązany. Liczę na to, że o możliwości kupna nie będą decydowały centrale i rozdzielni, ale przetargi efektywnościowe.

Dlaczego „Lefana” nie eksportuje? — Nie opłaca się. Dopóki kurs dolara nie zostanie urealniony, eksportować nie będziemy, bo nie stać nas na dopłacenie do eksportu.

Z II etapem reformy wiąże się też nadzieje na zniesienie krępujących samodzielności przepisów i regulaminów.

— Mimo wprowadzenia oszczędności dyrektor nie ma prawa do premii z tego tytułu — mówi Zbigniew Witkowski. — Wniosek w tej sprawie musieliśmy pisać aż do ministra. W dodatku wnio-

sek musiałem podpisać ja, bo dyrektorowi się nie wierzy. A nagroda idzie z pieniędzy wypracowanych przez zakład. Jakim prawem o naszych sprawach wewnętrznych decyduje ministerstwo w oparciu o swoje wewnętrzne zarządzenia?

— Mamy nadzieję, że to się zmieni, obecny minister przemysłu też bardzo narzekał na te przepisy.

— Nie możemy ograniczyć zatrudnienia w sferze nieprodukcyjnej, bo musimy być w zgodzie z przepisami. Na przykład, kiedy pracownica zajmująca się sprawami bhp przyjęła dodatkowo obowiązki referenta ds. ewidencji młodzieży, od razu zaprotestowała Państwowa Inspekcja Pracy. Jaka to samodzielność?

Najważniejszy problem to modernizacja „Lefany”. To zdecyduje o przyszłości fabryki.

— Środki własne zapewniają obecnie jedynie utrzymanie technicznego poziomu majątku przedsiębiorstwa — twierdzi Ryszard Baran, wicedyrektor ds. technicznych. — Z punktu widzenia przedsiębiorstwa bezzasadna jest dalsza modernizacja elementów ciągów technologicznych z zysku, a całościowa modernizacja — nierealna. W ostatnich latach wprowadziliśmy rozwiązania techniczne umożliwiające znaczne oszczędności zużycia energii elektrycznej, ciepła, materiałów podstawowych i pomocniczych. Wykorzystaliśmy już wszelkie możliwe rezerwy techniczne i nie dają nam one szansy na osiągnięcie prawidłowych relacji ekonomicznych. Jedynym rozwiązaniem zapewniającym rozwój „Lefany” jest zmiana technologii produkcji.

Opracowany szczegółowo plan rozwoju fabryki obejmuje długą listę niezbędnych urządzeń i maszyn: elektrodziararka drutowa, frezarko-kopiarka, szlifierki maszyny odlewnicze, walcarka, piec hartowniczy... Termin rozpoczęcia inwestycji — styczeń 83. Zakończenie modernizacji — rok 1989. Efekt — 2,5-krotne zwiększenie produkcji od 1990 roku poczynając. Koszt inwestycji — 419 milionów 400 tysięcy złotych...

W zawieszeniu

Z punktu widzenia możliwości finansowych „Lefany” są to plany realne. Osiągane zyski (w tym roku fundusz rozwoju zwiększy się dodatkowo o kilka milionów z tytułu przewidzianych przepisami ulg patentowych) nie upoważniają jednak „Lefany” do podjęcia tak wysokiego kredytu bankowego. Instytucje bankowe mówią, że przy ubieganiu się o kredyt inwestycyjny przedsiębiorstwo musi posiadać wkład własny wynoszący 20 procent wartości planowanej inwestycji. W przypadku „Lefany” byłoby to 84 miliony złotych.

Bank nie może być instytucją charytatywną i trudno mieć zastrzeżenia do stawianych wymagań. Z drugiej strony, jeśli „Lefana” nie zdobędzie środków na inwestycję, grozi jej powolna agonia. Mała fabryczka, która mimo trudności surowcowych zdobyła się na wprowadzenie do produkcji nowoczesnych i niekonwencjonalnych wzorów nie ma zamiaru bezczynnie czekać aż staną wyeksploatowane urządzenia. Toteż z zapalem chwyciła się deski ratunku, która zdawało się być zarządzenie nr 19 przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów z sierpnia 1986 roku „w sprawie wniosków o ustalenie źródeł finansowania inwestycji centralnych oraz wniosków o przyznanie dotacji budżetowej na finansowanie inwestycji przedsiębiorstw”. Zarządzenie to otworzyło dla „Lefany” furtek, z której chce skorzystać: istnieje możliwość, że owe 20 proc. wartości inwestycji zagwarantuje dotacja budżetowa. W terminie złożono udokumentowany wniosek i opinie Oddziału Wojewódzkiego NBP oraz Izby Skarbowej.

Wysoki stopień zużycia parku maszynowego wymaga polityki skierowanej na jego odnowienie i wymianę. Zamierzenia inwestycyjne nie znajdują jednak pokrycia w prognozowanym funduszu rozwoju.

Wniosek „Lefany” trafił do Komisji Planowania przy Radzie Ministrów poprzez ministra hutnictwa i przemysłu maszynowego. Odpowiedź w sprawie przyznania dotacji kredytowanej powinna dotrzeć do „Lefany” w lipcu. Droga okazała się zbyt długa, wniosek utknął u adresata.

— Dziś nie możemy odpowiedzieć na pytanie — realizujemy kompleksową modernizację zgodnie z zatwierdzonym przez ogólnie zebrane załogi planem, czy nie — mówi dyrektor Bazan. — Jaka będzie przyszłość „Lefany”? My zrobimy wszystko, na co nam pozwala wiedza i na co pozwala wypracowane środki. I będziemy dotąd zmieniać, aż będą możliwości. Czy to wystarczy, czy nie — zależy od konkurencji.

Niestety, może nie wystarczy.

Proszę o głos

Zygfryd Dziekański

Najczęściej o problemach osób niepełnosprawnych dyskutują ludzie zdrowi, którym przeważnie obce są doznania kalekiego życia. Ci zdrowi tworzą różne przepisy i wytyczne pozbawiające inwalidę szansy na normalne i w miarę samodzielne życie oraz możliwości decydowania o swoim losie. Głosu inwalidów słucha się jednak niechętnie, a wielu uważa wręcz, że jeżeli ciało inwalidy jest upośledzone, to i jego mózg nie działa w pełni sprawnie. A przecież ktoś wie lepiej o problemach niepełnosprawnych, jeżeli nie oni sami...?

Zachorowałem nagle. W ciągu zaledwie kilku dni osiągnąłem dno rozpacz, pogłębione pasmem „tragicznych pomyłek lekarskich”. Wychowany — na doniesieniach telewizyjnych z okresu propagandy sukcesu, że dla współczesnej polskiej medycyny nie ma chorób nieuleczalnych, bardzo brutalnie przeżyłem swój pierwszy kontakt z medycyną. Nadzieję na odzyskanie zdrowia niszczone brutalnie. Brakowało opieki, nie respektowano wymogów higieny, upokarzano. Pielęgniarka radziła głośno zawołać lub zamachać ręką, gdybym czegoś potrzebował. Nie wołałem, nie machałem... Spoglądałem na stojący na stoliku talerz z jedzeniem, którego nie miał mi kto podać. Mając już dosyć beznadziejności wobec tabunów much i mrówek lażących po spoconych ciałach chorych, bezdusznego traktowania, przepowiedni o śmierci, wróciłem do domu wynajętą prywatnie taksówką, humanitarnie wyrzucony ze szpitala z powodu braku zgody na niebezpieczny zabieg diagnostyczny. Jak już umierać — to w domu, wśród swoich, po ludzku, z godnością. Wyglądałem jak skórzany worek z kośćmi, nieczuły na bodźce z zewnątrz, całkowicie sparaliżowany.

Gdy „przekraczałem” próg domu na rękach brata, zelektryzowało mnie dziecięce wołanie: tatusi! — wypowiedziane przez roczną wówczas córkę. Żona wertowała liczne książki, aby znaleźć w nich chociażby sugestię, jak można mi pomóc. Stwierdzono u mnie chorobę Friedreicha. Wychyłem beznadziejność lekarzy wobec tej choroby, pragnących pozbyć się mnie, gdyż uważa się tę chorobę za nieuleczalną.

Nie skierowano mnie na rehabilitację, być może uważano, że nie warto... Rodzina jednak nie mogła pogodzić się z faktem, że choroba już za życia skreśliła mnie z listy ludzi żyjących. Żona wsparta przez najbliższych, stawiała czoła tej beznadziejności. Na podstawie książek wykonywała ćwiczenia z moimi bezwładnymi kończynami, była olimpijczykiem masażu. Gdy po wielu dniach uniosłem nogę na wysokość jednego centymetra, poczułem się silaczem. W pełni zdawałem sobie sprawę, że ponownie znalazłem się na etapie niemowlęcego życia.

Zaczynałem od raczkowania na tapczanie, sadzano mnie, okładano poduszkami, abym nie spadł. Próbowałem wykonywać jakieś drobne i pożyteczne czynności, próbowałem samodzielnie jeść i pisać. Wolno stawiałem pierwsze łaseczki i kółeczka, kontrolując wzrokiem drżącą rękę. Gdy ojciec umocował rower na specjalnej podstawie, sadzano mnie na niego, wiązano stopy do pedalów, podtrzymywano, a ja w ten sposób przejeżdżałem wiele kilometrów na mojej drodze do normalnego życia. Był też kłębek wełny, pilczka do ćwiczeń dłoni, spreżyny, ciężarek. Ćwiczyłem do zmęczenia, pomimo zalecanego w takich przypadkach „oszczędnego trybu życia”. Próbowałem opuszczać nogi na podłogę, potem próbowałem uklęknąć i iść na kolanach trzymając się krzesła, utrzymywać równowagę. Ojciec zrobił dwie solidne poręczce, pomiędzy nimi uszyłem się siadać i wstawać...

Po kilku miesiącach mama pożyczyla od znajomych kule. Zacząłem opuszczać mieszkanie. Najpierw były to wyprawy na podwórko, potem wycieczki na drogę, aż skończyło się na wycieczkach do Zakopanego, w doliny górskie. Zacząłem chodzić na niedalekie spacery o dwóch kulach. Do jednej z nich była przywiązana wstążka, trzymana przez moją córkę i tak spacerowaliśmy, gdy żona miała pilną pracę w domu. Latem próbowałem pomagać przy grabieniu siana. Zimą odgarniałem śnieg. Wykonywałem wiele pożytecznych prac w gospodar-

stwie. Zmuszałem się do myślenia, szukania sposobu na przezwyciężenie upośledzenia fizycznego. Przesypywałem piasek, przerzucałem kamienie, ciągnąłem wózek, grabielem i zamiatałem podwórko, pomagałem przy naprawie samochodu, sianokosach...

Taka była moja samorehabilitacja. I tu kilka refleksji.

Jakże często los ciężko poszkodowanego inwalidy zależy od łaski i litości „inwalidów” największych — bez serca i głowy — których trzeba rehabilitować w pierwszej kolejności dla społecznego (nie tylko inwalidów) dobra. A bywa to szczególnie w konsumpcyjnie nastawionych środowiskach, w których liczą się tylko zdrowie i siła. Zwykle najpierw zepchnięcie się inwalidę w bagno beznadziejności, niemożności, upokorzeń i wielu ubezwłasnowolniających go zakazów. Nie daje mu się szansy, aby mógł coś sensownego zrobić odzyskać swoją wartość, by potem pokazywać mu dobro i litość, błędnie utwierdzając niepełnosprawnego, że jest on niedojdą życiowym, balastem skazanym na litość i jałmużnę co zresztą jest czasem wygodne dla samych inwalidów.

Powszechnie uważa się, że inwalida powinien być rehabilitowany, a nie może rehabilitować się sam w sytuacji, gdy prawidłowa rehabilitacja inwalidy powinna trwać całe życie w jego środowisku i otoczeniu. Wielu inwalidów oczekuje cudownego lekarstwa, które przywróci im zdrowie i sprawność fizyczną bez ich aktywnego udziału w procesie zdrowienia i rehabilitacji. Rehabilitacja w domu, dużo tańsza od rehabilitacji w ośrodku, samorehabilitacja, może być poważnym sprzymierzeńcem medycyny, a nie „dziką” konkurencją. Najgorsze jednak jest zwątpienie, które obserwuję, najczęściej. Nie można tracić wiary. Trzeba po prostu pokochać swoje życie i swój los takim, jaki jest, bo lzy rozpacz niczego tu nie zmieniają. Wielu ludzi zdrowych powinno też nauczyć się mądrej pomocy ludziom niedołężnym, bo przecież otaczający nas świat, chociaż zbudowany tylko dla zdrowych, należy również i do tych, którzy tak bardzo potrzebują nadziei. Nie o litość tu idzie, lecz o stworzenie szansy na normalne życie.

W naszym kraju żyją tysiące inwalidów, którzy nie pracują głównie z powodu degradujących ich jako ludzi orzeczeń lekarskich zakazujących podjęcia pracy. Obecnie inwalida II grupy może podjąć pracę i zarobić do 14 tys. zł miesięcznie. Jeżeli pracę podejmie inwalida I grupy, automatycznie jest pozbawiony dodatku za beznadziejność, jakby stan jego zdrowia uległ natychmiastowej poprawie dzięki podatkowi od życia, który musi zapłacić. Czy można się dziwić, że nawet ci, którzy bardzo pragną podjąć pracę, rezygnują z niej, ponieważ po stracie dodatku ich wynagrodzenie byłoby bardzo niskie. Nasz system świadczeń społecznych nie sprzyja poprawie zdrowia i sprawności fizycznej inwalidy, gdyż premiuje kalectwo, a nie wysiłek poniesiony na jego pokonanie. Co więcej, inwalida jest za to srodożem karany. W naszym kraju leczenie inwalidy jest bezpłatne, dlaczego więc inwalida I grupy nie może podjąć pracy na zasadach terapii zajęciowej, bez obciążenia finansowych, sprawiających, że praca jest nieopłacalna?

Szczycimy się naszym humanitaryzmem. Najpierw spychamy inwalidę w bagno beznadziejności, aby potem mu pomagać w formie jałmużny, okazując litość... Jest to podobne do sytuacji, gdy głodzącego nieposłusznego psa, aby potem pokazać mu suchą i nieapetyczną kość i uzyskać jego radosne szczekanie i merdanie ogonem.

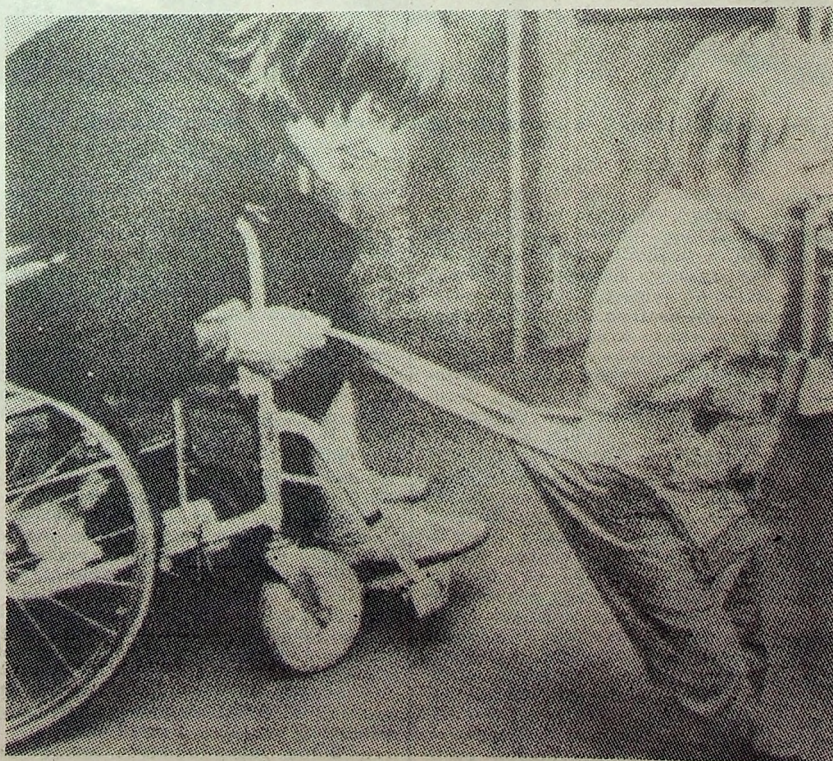
Nie znajduję odpowiedzi na pytanie, dlaczego nie dopuszcza się ciężko poszkodowanych inwalidów aby kosztem swoich mizernych sił mogli być użyteczni, mogli aktywnie uczestniczyć w życiu społecznym, rehabilitować się przy pomocy pożytecznej pracy, realizować normalne ludzkie marzenia i pragnienia. Czy są już do niczego? Bronimy życia nie narodzonych, a nie umiemy bronić praw ludzi żyjących.

Zamiast akceptacji i dopuszczenia inwalidy do normalnego uczestnictwa w życiu ogólnospołecznym tworzy się fałszywy mit, że inwalida powinien być tylko pod specjalną opieką, umieszczony gdzieś w zamkniętym ośrodku, w zakładzie pracy chronionej, domach pomocy społecznej czy innych rodzajach „gett” dla inwalidów. Mówi się, że rozwiązuje się problemy osób niepełnosprawnych a na dobrą sprawę, pomimo mocno rozbudowanego aparatu służb społecznych i socjalnych, nie wiadomo, ile w naszym kraju żyje inwalidów, w jakich żyją warunkach, jakiej wymagają pomocy. Zresztą z tą pomocą jest bardzo różnie. Nie można w naszym ekonomicznym myśleniu spychać często wartościowych ludzi w otchłań beznadziejności i bezwartościowości, aby potem „pomagać” ograniczonymi środkami dla uspokojenia społecznego sumienia.

Opracowała:

WANDA DYBALSKA

PROSZĘ O GŁOS! — pod takim tytułem, zaczerpniętym z wypowiedzi Zygfryda Dziekańskiego pojawiać się będą na naszych łamach publikacje poświęcone problemom osób niepełnosprawnych. Chcielibyśmy, by współautorami tego cyklu stali się przede wszystkim niepełnosprawni. Prosimy o listy z dopiskiem: „Proszę o głos!” lub kontakt telefoniczny — tel. 241-49, w piątek, po godz. 12.00.



W naszym kraju żyją tysiące inwalidów, którzy nie pracują głównie z powodu degradujących ich jako ludzi orzeczeń lekarskich, zakazujących podjęcia pracy.
Repr. Marek Krawczyk

Wiele zainteresowania budzi przewidywany w programie realizacyjnym drugiego etapu reformy system rekompensat, Józef Szewczuk — emeryt z Legnicy pyta, kto otrzyma i w jaki sposób naliczane będą rekompensaty?

W latach, w których wzrost cen będzie znaczny, wraz z ich podnoszeniem, przyznane zostaną kompensaty za trudnym w gospodarce uspołecznionej oraz emerytom i rencistom. Kompensaty przyznane będą z tytułu wzrostu cen podstawowych artykułów żywnościowych, opału, energii, centralnego ogrzewania, ciepłej wody i czynszów według następujących zasad:

• wszystkim zatrudnionym w gospodarce uspołecznionej kompensata przyznana zostanie w formie kwotowego, jednolitego dodatku do plac jako odrębna pozycja listy plac. W ciągu roku zakłady pracy włączają w system wynagradzania. Podwyższone zostanie także najniższe wynagrodzenie w gospodarce uspołecznionej. Podwyżka wynagrodzeń stanowiąca równowartość wypłacanych kompensat (dodatku), zwolnio-

Pytaj - odpowiemy

na zostanie od podatku od ponadnormalnych wypłat wynagrodzeń, natomiast dla jednostek budżetowych odpowiednie środki na ten cel zagwarantowane zostaną w budżecie państwa;

• emerytom i rencistom kompensaty przyznane zostaną w formie kwotowego dodatku do emerytur i rent niezależnie od wcześniej ustalonych kwot podwyżek z tytułu waloryzacji i rewaloryzacji. Dodatki te włączone zostaną w następnym roku do podstawy wymiaru emerytury i renty. Zostanie również odpowiednio podwyższona wysokość najniższej emerytury i renty;

• podwyższona będzie wysokość zasiłku rodzinnego o kwotę kompensującą wzrost cen. Przy czym zakłada się rozbudowę skali dochodowej uprawniającej do zasiłków oraz zróżnicowanie wysokości podwyżek zasiłków, w celu udzielenia wydatniejszej pomocy rodzinom o najniższych dochodach;

• podwyższone zostaną również pozostałe świadczenia socjalne (zasiłki wychowawcze, świadczenia alimentacyjne, zasiłki z pomocy społecznej itp.) w stopniu uwzględniającym podwyżki cen podstawowych artykułów konsumpcyjnych i niektórych usług, przy czym podwyżki te będą zróżnicowane w zależności od rodzaju świadczenia.

Utrzymany będzie również system stypendiów studenckich oparty o zasadę waloryzacji świadczeń, stosownie do wzrostu kosztów utrzymania. Podwyższone zostaną także stypendia uczniowskie. Należy zauważyć, że stypendyści oprócz wyższych stypendiów, otrzymają zarazem podwyższone zasiłki rodzinne;

• zapewniona zostanie odpowiednia waloryzacja wkładów oszczędnościowych. Termin wypłaty kompensat zbieżny będzie z terminem podwyżek cen.

Oprócz kompensat stworzone zostaną warunki umożliwiające realizację przyjętej w uchwale Sejmu NPSG na lata 1986—1990 zasady, że przeciętna płaca realna nie ulegnie obniżeniu. Oznacza to, że w skali całej gospodarki uspołecznionej wzrost przeciętnych wynagrodzeń odpowiadać będzie wzrostowi cen (z wyłączeniem wpływu wzrostu cen napojów alkoholowych i wyrobów tytoniowych). O tym, w jakim stopniu — ponad poziom kompensaty — wzrosną płace poszczególnych pracowników, decydować będą indywidualne efekty pracy i stopień poprawy efektywności gospodarowania przedsiębiorstw.

Historia to bzdura, mawiał Henry Ford I, założyciel dynastii samochodziarzy amerykańskich. Dla nas, którzy łacińską maksymę „historia magistra vitae” przyjmujemy niemal za dogmat przenajświętszy, twierdzenie Forda brzmi jak najstraszliwsza — głoszona wprost z czeluści piekieł i to przez w trupa zalanego diabła — arcyherezja. Być może mister Ford był swego rodzaju diabłem, ale — jak wiadomo — był również abstynentem, a więc w zasadzie nic go nie usprawiedliwia. No, chyba że czytywał kroniki mistrza Wincentego, w co jednak należy raczej powątpiewać.

Dyskusje o historii wzbudzały w nas, wzbudzają i zapewne zawsze wzbudzać będą niepokojące, gorące namietności. Dociekamy, dociekamy (każdy, ma się rozumieć, na swój sposób), lecz kiedy wydaje się nam, że już złapaliśmy byka za rogi, ktoś inny zawsze wyskoczy: „Nie, tak nie było, prawda jest inna!” Ano nie było i jest inna — i co z tego? Ano nic z tego. Nic z tego, ponieważ prawda jest (ciągle jeszcze, niestety, jest) pojęciem względnym, relatywnym. Demokryt z Abdery powiadał, że prawda spoczywa głęboko na dnie studni: spojrzysz i zobaczysz tylko własne odbicie. Sofści uważali, że prawda jest dla każdego inna, a im praktyczniejsza, tym lepsza (Protagoras: „Mędrcami są ci, którzy umieją wybierać prawdy użyteczniejsze”). Przeciwwstawiał się im Sokrates głosząc istnienie powszechnej, uniwersalnej prawdy, prawdy możliwej do osiągnięcia, pod warunkiem jednakże — ba! — stworzenia jasnych, nowych (i obalenia starych) pojęć i definicji, co wydaje się pozostawać wciąż w sferze marzeń i nieiszczalnych pragnień. My, upraszczając nieco, definiujemy pojęcie prawdy jako coś, co jest zgodne z rzeczywistością. Heca jednak w tym, że rzeczywistość (albo to, co określamy mianem rzeczywistości) jest najczęściej wielobarwna i — co za tym idzie — może być interpretowana na sto sposobów (m.in. właśnie z powodu braku jednolitych, powszechnych, ogólnie akceptowanych pojęć i definicji, a w konsekwencji — poglądów).

Powyższe uwagi nie odnoszą się do tzw. prawd manipulowanych, prawd traktowanych w zależności od potrzeb — najczęściej propagandowo-politycznych — koniunkturalnie, a więc do świadomego fałszywego interpretowania faktów (rzeczywistości), świadomych przekłamań, przemilczeń lub niedopowiedzeń. Prawda plakatowa to już całkiem inna para kaloszy.

W społeczności funkcjonują więc — i mają się całkiem dobrze — różne nurty (prawdy), różne kształtujące (lub odkształcające) naszą świadomość historyczną. Do prawd historycznych zawartych w podręcznikach szkolnych, głoszonych z katedr, trybun, ambon i ekranów mamy stosunek dość — mówiąc ogólnie — złożony, pełen rezerwy i chłodu, niejako programowo nieufny, do czego zresztą przede wszystkim i w znacznej mierze przyczynili się niektórzy historycy-klakierzy, gotowi wszędzie, zawsze i w każdych okolicznościach faszerować historycznego karpia pod gust i smak mecenasa, czyli władzy (co oczywiście nie jest

wynalazkiem historyków PRL). Nie oznacza to rzecz jasna, że prawdę podręcznikową odrzucamy w całości, że traktujemy ją tak, jak wojujący ateista katechizm, nie; my jej tylko nie kochamy. Wszystkie bowiem tkiwsze uczucia rezerwujemy dla prawdy innej, tej nieoficjalnej, tej wywodzącej się z rodzinnych przekazów, z relacji naocznych świadków wydarzeń (historia najnowsza), z wydawanych nielegalnie książek, ale i z bajki-bajki dziadków, z legend i mitów, z bezkrytycznego traktowania dawnych dziejopisów i pamiętników, z pisanej ku pokrzepieniu serc literatury, a nawet li tylko z pobożnych życzeń. (I tu bez trudu znajdziemy za wodowych klakierów, tyle że nie pod władzę mecenasa, lecz pod publiczność, dla taniej popularności, układających dziejowego pasjansa).

konieczne te w rodzaju: jakieś to, pa nie dzieje, bijali Cezara — w takie ozdury (Ford mistrzowi Kadubkowi się kłania!) nawet licencjonowany wariat nie uwierzy — ale coś w tymże guście.

Ostatnio wiele się mówi o likwidacji (ściślej: o potrzebie likwidacji) tzw. białych plam w historii. Już w samym tym określeniu — „białe plamy” — tkwi nieporozumienie. Sugeruje bowiem coś zupełnie nieznanego, o czym dotychczas nikt — ni historycy, ni laicy — nie miał zielonego pojęcia. A my przecież pojęcie mamy, jakie takie, niejednolite naturalnie, ale mamy. Nie chodzi więc o odkrywanie nowych lądów, o wypełnianie jakichś dziwaczko czystych kart historii, jako że nie o defloracji, lecz o deformacji mowa, czyli świadomych przekłamań i przemilczeń. Likwidacja tzw. białych plam (pozostawimy dla wygody przy tym dość bałamutnym określeniu)



O tzw. białych plamach

Ryszard Adamów

Ow błogi, uczuciowy stosunek do historii, płód serce raczej niż głów, rehabilituje, a przynajmniej usiłuje rehabilitować, popełnione przez nas najcięższe grzechy narodowe, zastępując je — a jakże! — cnotami najwyższymi. I stąd właśnie my, nie kto inni — lecz właśnie my: przedmurzem chrześcijaństwa, sumieniem narodów, rycerzami bez skazy, jak chce ojciec Kurnaczewski (chyba nie o bandziorów-lisowczyków chodzi?), opiekami świata, odkrywcami Ameryki (Jan z Kolna) i na dodatek — Boże, nie grzmij! — matką świętych. My, matką świętych! (ksiądz F. Jaroszewicz, „Matka świętych — Polska”). Uff! Uff! Uff! — powiadała, w takich wypadkach, India- nie.

W nurcie tym — szóstko — bajki i prawdy, tezy, hipotezy i antytezy, przysięgi ludowe, zapiski ze sztabucha babuni i rzetelne prace uczonych — jest tak przemieszane, tworzy tak doskonale rozarty (czy raczej zarty) kogel-mogel, że niekiedy trudno zaiste połapać się, gdzie kończy się historia, a zaczyna ją przeróżne historyjki. No, może nie-

to nie innego, jak wprowadzenie do historii podręcznikowej (wykładni urzędowej?) — a zatem do szkół, programów nauczania, środków masowego przekazu itp. — pewnych pojęć, ocen, wartości funkcjonujących dotąd poza (czy może obok) nurtem oficjalnym; to nie odkrywcze, eksploratorskie, lecz tylko trzeźwiejsze, bardziej racjonalistyczne i obiektywne spojrzenie na nasze dzieje, to tylko zdjęcie przesyłone z dawno już wzniesionego pomnika.

Białe plamy kojarzą się nam przede wszystkim z historią najnowszą, z dziejami II Rzeczypospolitej i Polski Ludowej. Nic w tym dziwnego, wszak to, co najbliższe w czasie, wzbudza zawsze największe zainteresowanie, ale również wyzwała najgwałtowniejsze emocje i skrajnie kontrowersyjne postawy i opinie. Ale białe plamy nie są bynajmniej grzechem początkiem w PRL. Białe plamy, tworzone w różnych intencjach i z różnych pobudek, niczym słupy milowe znaczą całą naszą historię. Ale o tym potem, czyli w następnym numerze.



Kto zostanie najpopularniejszym

Przed tygodniem zaprezentowaliśmy sylwetki dziesięciu kandydatów do honorowego tytułu NAJPOPULARNIEJSZEGO GÓRNIKA ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO '87. Zostali wybrani przez kolektyw zakładów i przedsiębiorstw górniczych jako najgodniejsi z godnych do ubiegania się o ten tytuł. Los najpopularniejszego spoczywa w Waszych rękach — drodzy Czytelnicy. To Wy zdecydujecie o zwycięstwie oddając swe głosy na tego kandydata który Waszym zdaniem, zasługuje najbardziej na miano NAJPOPULARNIEJSZEGO GÓRNIKA ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO '87.

Głosujemy wyłącznie na specjalnych kuponach, wyciętych z „Konkretów” i nakleionych na kartach pocztowych. Kupon należy wysłać pod adresem: „Konkrety”, pl. Chopina 2, Legnica do 25 listopada br.

Przy wypełnianiu kuponu należy pamiętać o podaniu imienia, nazwiska i dokładnego adresu nadawcy. Po zakończeniu plebiscytu wśród głosujących rozlosujemy atrakcyjne upominki.

Kupon wydrukujemy także w następnym wydaniu „Konkretów”.

Przypominamy nazwiska kandydatów ubiegających się o tytuł NAJPOPULARNIEJSZEGO:

- JERZY HAJA — instruktor strzałowy w ZG „Polkowice”;
- MARIAN SPOLNIK — sztygar oddziałowy w ZRG KGHM;
- HENRYK ZARÓWNY — sztygar oddziałowy w ZG „Konrad”;
- ZBIGNIEW LECHMAN — sztygar oddziałowy w ZG „Lubin”;
- CZESŁAW BARSKI — sztygar oddziałowy w ZG „Rudna”;
- MARIAN POPIAK — górnik strzałowy w ZD KGHM;
- KAZIMIERZ MACIEJEWSKI — nadsztygar górniczy w PBKRM Częstochowa;
- BOGDAN WIŚNIEWSKI — górnik operator SWW w ZG „Sieroszowice”;
- JAN KULESZA — górnik strzałowy w ZBK KGHM;
- ADAM KOMANIECKI — instruktor strzałowy w ZBKR Bytom.

Zapraszamy do udziału w plebiscycie. Czekamy na Wasze głosy. Nie zwlekajcie!

KUPON

NAJPOPULARNIEJSZY GÓRNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO '87

Nadawca:

Głosuje na

Komin

Zdjęcia:

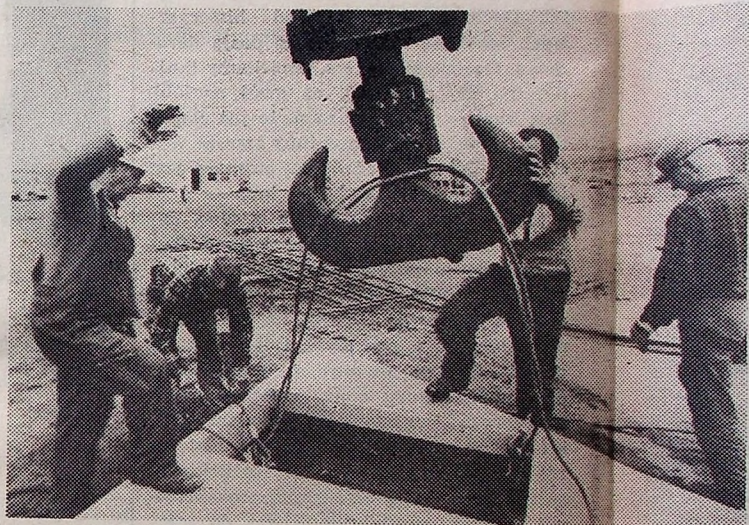
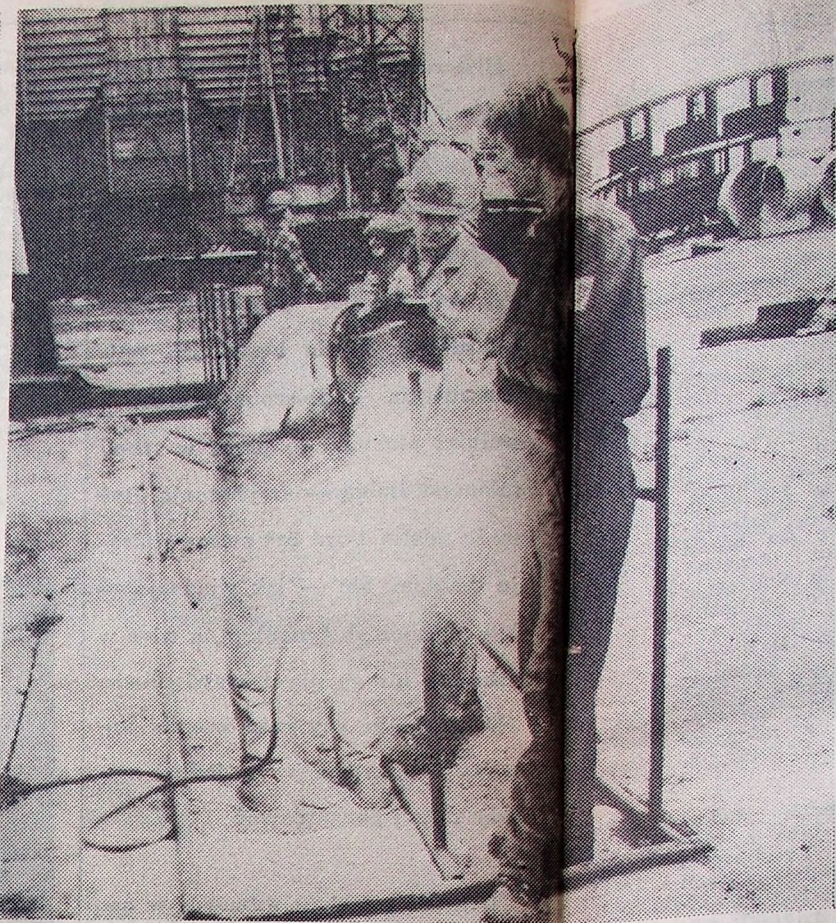
Wincenty Kołodziejski

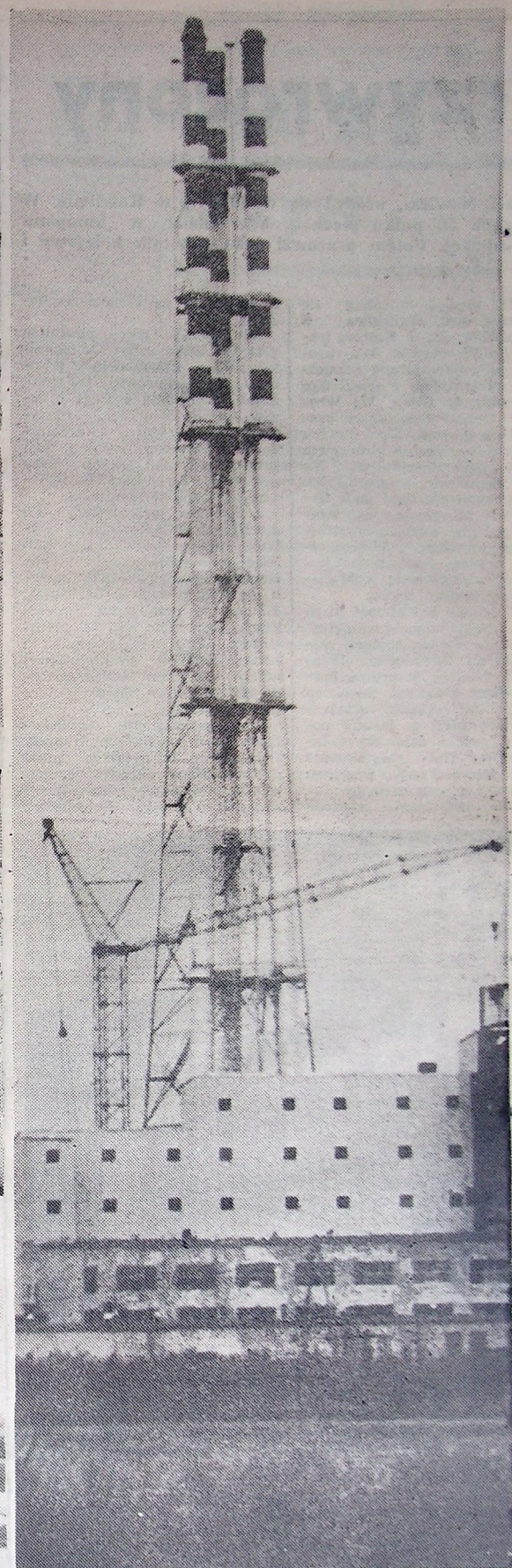
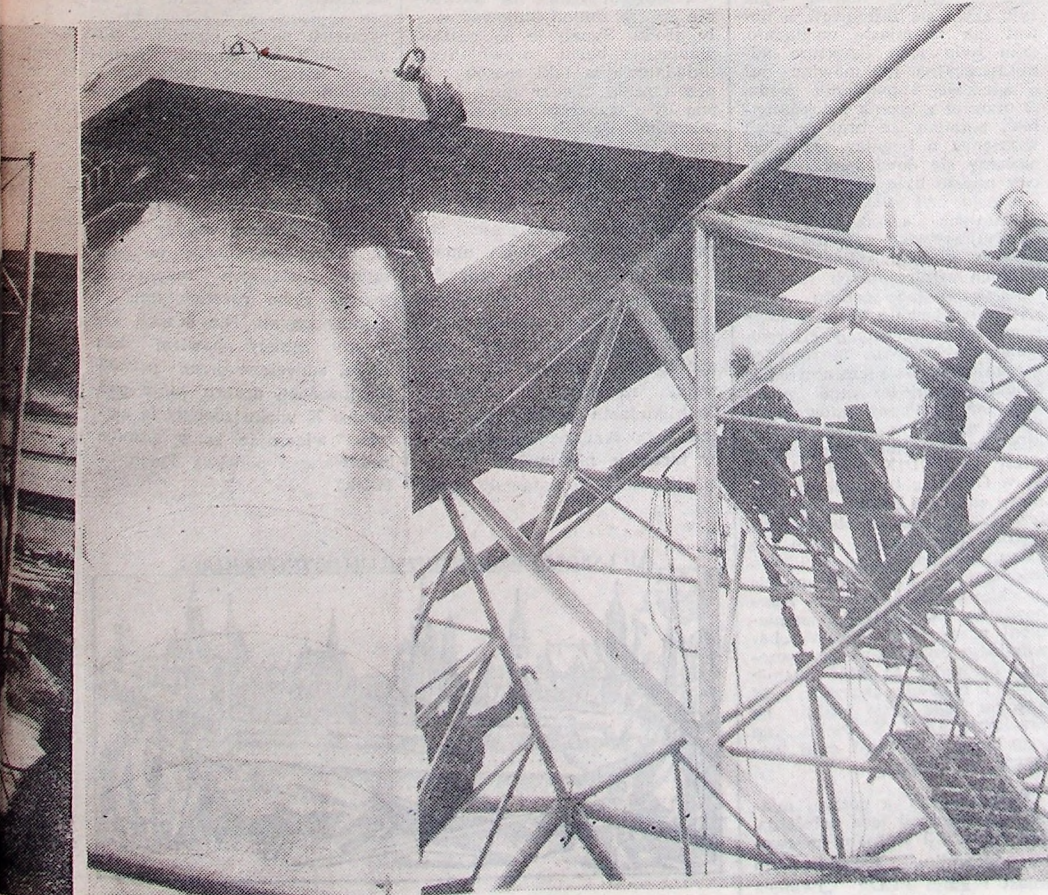
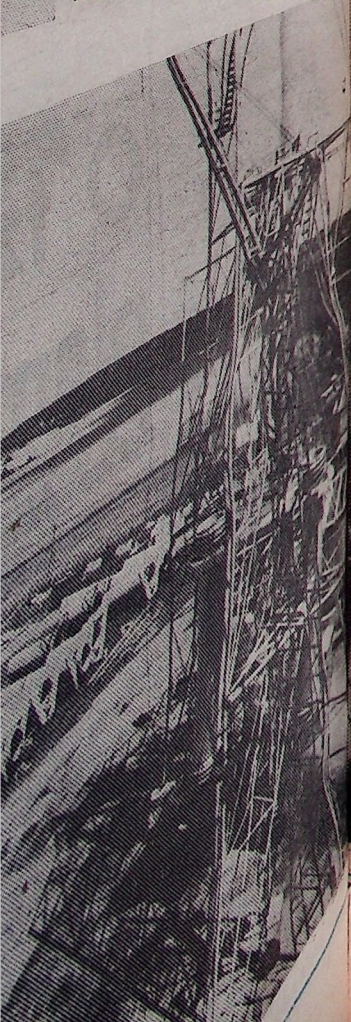
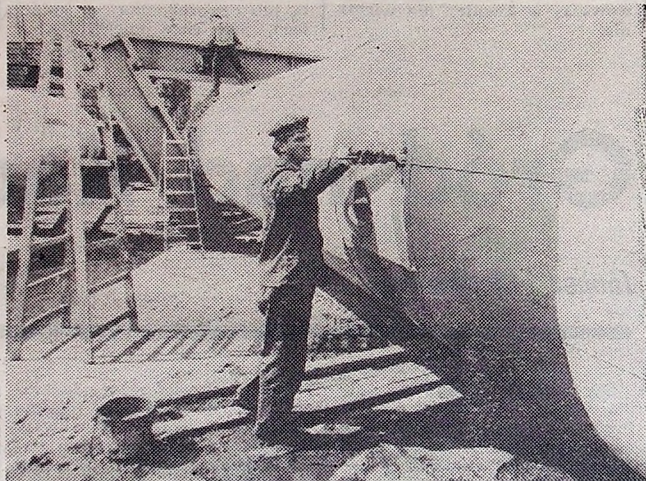
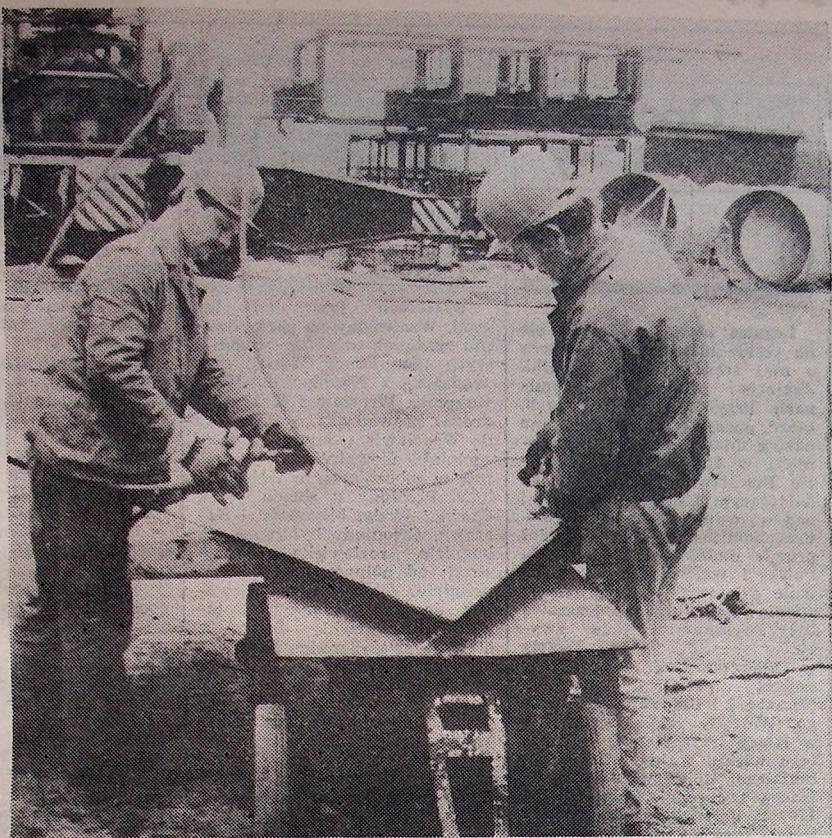
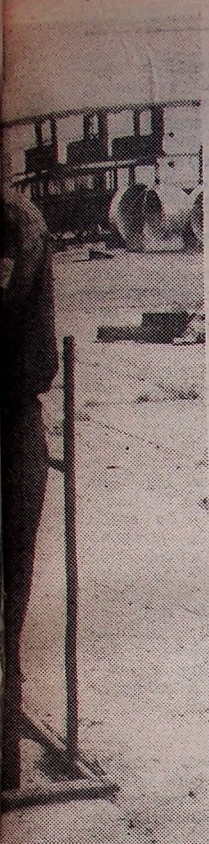
W 1982 roku podlegnickim Pątnowem za-
władnęły brygady Lubńskiego Przedsiębior-
stwa Budownictwa Przemysłowego, Energomon-
tażu — Zachód, Instal i jeszcze kilku innych
podwykonawców. Stawką rozpoczętej wówczas
gry było ciepło dla stolicy województwa. Ru-
szyła budowa centralnej ciepłowni. Dwa kotły
parowe i trzy kotły elektryczne o mocy 46 me-
gawatów każdy, mają rozwiązać tzw. pr-blem
ciepła — dylematy mieszkańców Legnicy. Jak
podkreślają budowniczowie, była to szczęśliwa
inwestycja. Obiekt budowano w zasadzie bez
przeszkód i niepotrzebnych przestojów. Ow-
szem, zdarzały się kłopoty spowodowane bra-
kiem materiałów, ale nie na tyle, by przerywać
pracę. Robota paliła się w rękach. Zdarzało się
nawet, że na placu widziało się więcej ludzi niż
akurat było potrzebnych. Trochę szwankowała
koordynacja robót, ale i tak było lepiej niż
dobrze. Inwestor, czyli legnickie WPEC stawał
wprost na głowie, by na czas dowieźli potrzebne
urządzenia ciepłownicze i wszelkie najdrob-
niejsze części.

Termin oddania inwestycji określono na ko-
niec 1988 roku, ale najbardziej emocjonujący
moment tej budowy nastąpił latem tego roku.
Wówczas pojawili się ludzie-ptaki z wrocław-
skiego Mostostalu. Dokładnie 13 ludzi kierow-
anych przez brygadzystów Ryszarda Lipienia i
Stefana Glinkowskiego plus operatorzy 250-to-
nowego dźwigu. Bezpośredni nadzór sprawował
inż. Ludwik Kowalski. Rozpoczęto operację sta-
wiania trzech kominów o wysokości — bagatela
— 120 metrów i średnicy 2000 mm, wykona-
nych ściśle według projektu inż. Zdzisława Ula-
nickiego z Wrocławskiego Biura Projektowego
Budownictwa Przemysłowego, przez gdański
Mostostal i ZM „Legmet”. Niełatwa to była
praca. Na tak niebotycznych wysokościach za-
najdrobniejszy błąd płaci się cenę najwyższą.
Toteż rzeczą normalną jest, że człowiek-ptak
może w każdej chwili odmówić pofrunięcia w
górze. W tej pracy ważna jest prognoza pogody.
Niekiedy, gdy powieje silniejszy wiatr, nie
zdąży się nawet złożyć na ziemi dźwigu. Stąd
codzienne telefony do Instytutu Meteorologii.
Bo choć pogoda nie sprzyjała wczasowiczom, dla
mostostalowców była wprost wymarzona do
prac na takich wysokościach. A pośpiech był
wskazany. Jeśli by nie zdążono przed jesienią
słotą, wówczas termin oddania całej ciepłowni au-
tomatycznie uległby przesunięciu może nawet o
rok. A ponadto dźwig niezbędny już był w Hu-
cie Miedzi „Głogów”, gdzie też przymierzano
się do stawiania komina, który w dużej mierze
oszczędzi naturalne środowisko. Pośpiech więc
był wytłumaczalny, a dokładność i precyzja w
najwyższej cenie.

Inżynier Kowalski, przyznaje, ludzi mobili-
zował fakt ogromnego zainteresowania ich pra-
cą. Nie było tygodnia, aby na budowę nie zaj-
rzał sekretarz Nowak czy któryś z wojewodów.
Robotnicy w mostostalowskich kombinezonach
czuli, że ich wysiłek i poświęcenie są dostrze-
gane przez władze i społeczeństwo Legnicy.
Zdawali sobie sprawę, że dzięki nim jest szansa
na rozwiązanie jednego z palących problemów
stutysięcznego miasta nad Kaczawą. Dlatego nie
liczyli godzin i nieprzespanych nocy. Toteż kie-
dy za kilka bądź kilkanaście miesięcy mieszkań-
cy Legnicy zauważą znaczący wzrost tempera-
tury w swych mieszkaniach warto wiedzieć ko-
mu w dużej mierze zawdzięczają ten fakt. A
ludzie-ptaki stawiać już będą kominy na innych
budowach...

(juz)





Przywrócony

Józef Nowicki, urodził się w 1905 r. w Kościanie. W szeregach 58 pułku piechoty brał udział w kampanii wrześniowej. Potem pracował jako robotnik kolejowy i zdun.

— Do niewoli dostałem się w Iłowie pod Warszawą. Z punktu zbornego w Kaliszu trafiłem do Wrocławia. Jako urodzony w województwie poznańskim otrzymałem przepustkę na powrót do domu. We Wrocławiu spotkałem się z bratem Stanisławem. Na dworcu głównym grzecznie przyjęto byłych żołnierzy polskich. Na obiad dostaliśmy grochówkę, dwie kromki chleba i po 5 papierosów. Megafony zapowiadały godziny odjazdu pociągów w kierunku Wielkopolski. Z bratem i czterema kolegami instynktownie wybraliśmy wcześniejszy pociąg.

W Kościanie był akurat dzień targowy, ale inny, pamiętny. SS-mani w dwóch rzutach rozstrzelali po dziesięciu Polaków. Widziałem w grupie harcerza, który krzyknął: „Niech żyje Polska!” Chłopi przybyli na targ musieli w łasku pogrzebać zwłoki działaczy i inteligentów. Daty wydarzenia nie pamiętam. Przed wzięciem do niewoli z opuszczonego samochodu zabrałem sztandar

ci bratanka na froncie wschodnim.

Naprawiając pięć połamanych różnych sklepikarzy. Od schyłku 1943 r. kupowałem i woziłem żonę sznurówki, tasemki, gumę bieliżnianą i flagi hitlerowskie. Po usunięciu naszytego hackenkreutza i przefarbowaniu tkaniny, sztyt z nich sukienki. W ten sposób żona zarabiała. Za odzież otrzymywała żywność i pieniądze.

Z Głogowa przeniosłem się do Brzegu Głogowskiego. W lipcu 1944 r. sprowadziłem tam żonę i meblowozem meble. Hartke i piekarz Milke sądzili, że Polacy śpią w barlogach, dlatego po urządzeniu mieszkania zaprosiłem obu na poczęstunek. Żona podała koniak i kanapki. Wypili po kieliszku i wyszli zaskoczeni widokiem ładnych, solidnych mebli, które mam do dzisiaj.

Przed oblężeniem odwiedziliśmy z żoną starego Niemca. Usłyszałem, że pytali o mnie gestapowcy w okresie grupowania obcokrajowców przed walkami o miasto. Pojechałem

Opowieści o Legnicy

(1)

Legnica późno pojawiła się na scenie historycznej. Mileża o niej średniowieczne kroniki. Zagięte pisane na pergaminach przywileje. Wśród tych, które pozostały, pierwszy raz nazwa miasta została wymieniona w 1145 r., w dokumencie Bolesława Kędzierzawego dotyczącym kaplicy zamkowej pod wezwaniem św. Benedykta. Przypomnijmy: To przecież prawie dwieście lat od chrztu Polski i wejścia jej na widownię dziejową. W tym czasie ziemie nad Odrą i Kaczawą były świadkami wielu zwycięstw i wielu klęsk. Weszli w skład państwa Polan. Były częścią potężnej monarchii Mieszka I i Bolesława Chrobrego. Widziały reakcje pogańskie w latach trzydziestych jedenastego wieku, wojny Bolesława Śmiałego, Bolesława Krzywoustego i obronę Głogowa w 1109 r. Przewalały się przez te ziemie łupieżcze wyprawy cesarzy niemieckich i królów czeskich. A o tym co się działo wówczas w Legnicy nie wiemy nic.

a nie, jak to przypuszczano wcześniej, „legowski” wojsk polskich przeciw Niemcom”, względnie miejsce postoju karawan kupieckich. Nawet szwinnistycznie nastawieni autorzy niemieccy przyznają, że była to nazwa słowiańska, tak jak słowiańska była ludność zamieszkująca te tereny i słowiański był gród zbudowany nad Kaczawą.

Właściwie jaki był ten gród. Wzniesiony na skrzyżowaniu ważnych szlaków handlowych tzw. Drogi Górnej, prowadzącej z Niemiec do Kijowa przez Wrocław i Kraków z drogą prowadzącą z Głogowa do Wrocławia i dalej do Czech, spełniał niewątpliwie ważną rolę w zabezpieczeniu tych szlaków. Położony u zbiegu rzek Czarnej Wody, Młynówki i Kaczawy, chroniony był przez ich bagniste rozlewiska z trzech stron: od północy, wschodu i południa. Otoczony został wałem drewniano-ziemnym, takim, jakim zwykle Słowianie otaczali swoje grody. Nie wiemy dzisiaj przez kogo i kiedy został zbudowany. O tym jak się to odbywało w tamtych czasach informuje nas natomiast relacja arabskiego podróżnika Ibrahima ibn Jakuba, który tak przedstawiał sposób budowy grodu przez Słowian:

„Udają się umyślnie na łąki obfitujące w wodę i zarośla, po czym kreślą tam linię kołistą lub czworoboczną, w miarę tego, jaki chcą mieć kształt

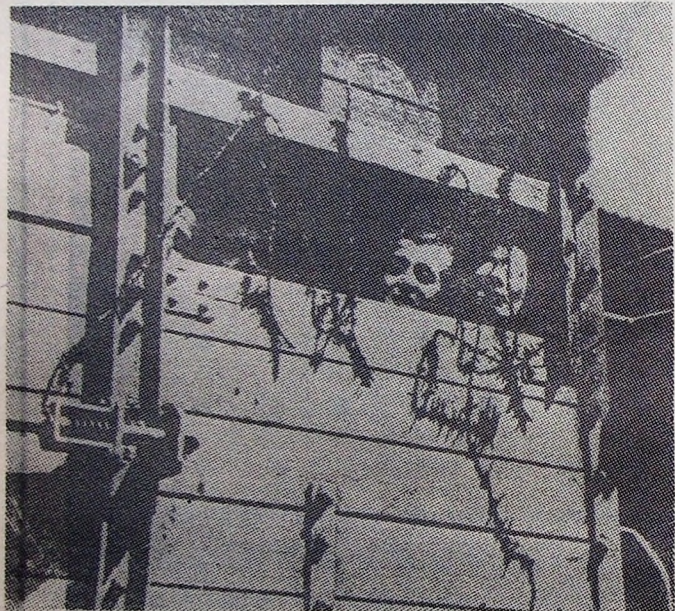
nie pięć się po stromym zboczu, pod ostrzałem z łuków, kusz, spadających na głowy belek i kamieni, lejącego się ukropu i wrzacej smoły. Samo dojdzie do grodu wymagało też wielkich zabiegów, pokonania otaczających go bagnistych rozlewisk i fosy, na których już wówczas umiano stawiać zapory i przeszkody utrudniające podjęcie i zwiększające skuteczność rażenia z wałów. W takim grodzie naprawdę można się było bronić.

W pierwszym okresie po jego powstaniu gród legnicki był stosunkowo mały. Mieściło się w nim około dwadzieścia budynków, niewielkich i gęsto stawianych. Mieszkać w nim mogło około 120 do 150 osób. W następnych latach wybudowano przylegające do grodu podgrodzie, również otoczone wałem. Było ono wielokrotnie większe i szacuje się, że liczba jego mieszkańców mogła wynosić 500–700 osób. Byli to rzemieślnicy i rolnicy pracujący na potrzeby grodu, a być może także zajmujący się wyplukiwaniem złota z zalegających w pobliżu złotonosnych piaszków.

Tyle właściwie można powiedzieć o Legnicy jako o plemiennym grodzie Trzebowian w okresie przedpodbojem tych ziem przez Piastów. Nic pewnego nie wiemy o dziejach politycznych tych terenów. Być może wchodziły one w pewnym okresie w skład państwa

Gród nad Kaczawą

Janusz Chutkowski



Repr. Stanisław Celoch

pułku. Nosilem go pod koszulą aż doniosłem do domu. Żona popadła w konflikt z Niemką, dlatego sztandar spaliła. Mundur, owijaczki i buty miałem zdać. Płaszcz przerobiony na kurtkę nosilem długo. Codziennie odbywały się zbiórki byłych jeńców, zarejestrowanych w Arbeitsamcie.

Przydzielony zostałem do prac torowych, w ekipie kolejowej na trasie Kościan — Leszno. Pracowałem ciężko ponad rok. Szefem był Erich Hartke. Bez zapowiedzi, z Górki Duchownej odstawieni zostaliśmy wagonem do Szprotawy. Od 12 stycznia 1942 r. pracowaliśmy w halaśliwym sąsiedztwie lotniska. Po zakończeniu robót w grupie 35 ludzi, na nowej kwaterze w Bogomicach konserwowaliśmy tory na trasie Głogów — Ślawa Śląska. 30 listopada 1943 r. Erich skierował mnie do Głogowa w moim zawodzie — zduna. Za zgodą policji otrzymałem prywatną kwaterę przy ul. Langestrasse u Heleny Schein, która mieszkała ze starym właścicielem kamienicy.

Wkrótce przybył na urlop bratankę staruszką. Dziadunio miał dla niego złoty zegarek. Młodzieniec miał dostać ten zegarek po śmierci stryja. Dwa tygodnie później staruszek otrzymał zawiadomienie o śmierci

do Żukowic. Następnego dnia wieść została ostrzelana przez artylerię Nad Głogowem krażyły niemieckie myśliwce. Wróciłem do Brzegu, gdzie panował spokój.

Przyfrontowy chaos: Z polecenia Niemców przepędziliśmy bydlę do Gaworzyca. Po dwóch dniach sprowadziliśmy krowy do obór. Od czasu do czasu latały radzieckie samoloty. Kilka dni później z Głogowa przybyła kompania włosowców, którzy kwatrowali u nas parę nocy. Pewnego wieczoru kapitan niemiecki do robotników przymusowych powiedział: — Odchodzimy. Na nasze miejsce przyjdą inne oddziały. Macie opiekować się bydłem i nie opuszczać wsi.

Rano poszedłem do majątku. Był poniedziałek, 12 lutego 1945 r. Z Głogowa w stronę Nowej Soli jechał czołg radziecki z piechotą na pancerzu. Front przeszkadzał w rytmicznej, normalnej pracy w majątku. Został z Warszawy kręcił z jeńcem francuskim. Jakiś włościan też ją sobie upodobał. Ale dziewczyna go nie aprobowała, więc ten w gniewnym uniesieniu zastrzelił ją. Potem uciekł, lecz wkrótce został ujęty. W Nowej Soli skazano go według prawa wojennego. Zabójca został rozstrzelany.

Zanotował: JAN BILIŃSKI

Czy jednak naprawdę nic nie wiemy? Na szczęście nie. Pracowite dłonie archeologów odsłaniają krok po kroku dzieje miasta ukryte w ziemi. Z odkopanych naczyń i narzędzi możemy dowiedzieć się kim byli mieszkańcy miasta, jak żyli, czym się zajmowali, a nawet jak to miasto wyglądało, jaka była jego struktura administracyjna, nie mówiąc już o wielkości i położeniu grodu. A przecież z kronik i dokumentów, pomimo, że brak w nich wzmianek o Legnicy, też wiele możemy się dowiedzieć. Przecież miasto było częścią Śląska i jego los był związany z losem pozostałych śląskich miast i wsi. Spróbujmy więc opowiedzieć o Legnicy i ziemi legnickiej w tamtych zamierzchłych czasach.

Pierwsze ślady pobytu człowieka na terenie obecnej Legnicy pochodzą sprzed czterech tysięcy lat. Ale my nie będziemy zajmować się czasami tak odległymi, ani też snuć przypuszczeń na temat ludów zamieszkujących się przez te ziemie. Rozpocznijmy swoją opowieść od VIII/IX wieku, kiedy to w Gnieźnie tworzyło się dopiero państwo Polan, a na tych terenach mieszkało słowiańskie plemię Trzebowian. Jedno z kilku plemion śląskich wymienionych w dokumencie praskim z 1086 r. Fakt, że Trzebowianie nie zostali wymienieni przez tzw. Geografa bawarskiego nasuwa przypuszczenie, że mogło to być plemię małe i niewiele znaczące. W każdym bądź razie gdzieś na przełomie IX i X wieku na jego terenie powstał gród warowny — Legnica.

Nazwa grodu, a później miasta, pochodzi od jego położenia. Jak to ustalił Rospond w swoim „Słowniku geograficznym miast i gmin PRL”: „Legnica jako nazwa topograficzna oznaczała rozległe, równinne pole”,

grodu i obszar jego powierzchni, kopią dookoła i piętrzą wykopaną ziemię, unocniwszy ją deskami i drewnem, na podobieństwo szańców, aż wały osiągną wymiar jakiegoś pragna”.

Trzeba przyznać, że Słowianie dobrze umieli budować wały grodu. Sygali je na rusztowaniach z belek drewnianych układanych w taki sposób, że przeszerzenie między nimi można było wypełnić ziemią i kamieniami. Bale były zabezpieczone przed wysunięciem przez poprzeczne przekładnice zakończone hakami wykonanymi z obciętych gałęzi drzew. Na koronie wału stawiano jeszcze zazwyczaj palisadę. Takie umocnienia jeszcze dzisiaj mogłyby skutecznie chronić obrońców przed ostrzałem artyleryjskim, a w owych czasach były prawie nie do zdobycia. Ziemnego wału, szerokiego u podstawy do kilkunastu metrów, nie można była skruszyć przy pomocy taranów, nie można go było też spalić. Pozostawało jedy-

wielkomorawskiego. Przypuszczalnie pod koniec X wieku podlegały w jakiś sposób Czechom. Są to jednak tylko hipotezy i przypuszczenia, chociaż bardzo prawdopodobne, i takimi pozostaną już na zawsze. Tak naprawdę, to nie wiemy nawet czy zapisane w źródłach historycznych nazwy plemion słowiańskich Dziadoszan, Trzebowian, Słazan były tylko określeniami geograficzno-etnicznymi, czy też organizmami politycznymi z organami władzy plemiennymi. Wszystko jednak wskazuje na to, że były to już organizmy polityczne — państwa plemienne, z wykształconymi organami władzy i kultu religijnego, chociaż w naszym dzisiejszym rozumieniu jeszcze słabo rozwiniętymi i prymitywnymi. Nic o nich nie wiemy, zginęły bowiem bez śladu, zmiecione przez „pochód piastowskich drużyn, które pod koniec X wieku zdobyły te ziemie włączając je w granice budowanego państwa Polan — Polski.



Tak wyglądała Legnica na sztychu sprzed kilkuset lat.

Poznać głupiego...

Jerzy J. Kaczmarek

...po śmiechu jego — powiada staro-
ka mądrość ludowa. I ma rację, przy-
najmniej w odniesieniu do niżej podpi-
sanego. Oto przy okazji ponurawego ra-
czej JAZZ JAMBOREE nabyłem sobie
w drodze kupna książkę przesmiśną.
Niestety, jak wszystko co śmieszne, tak
i ona, ukazała się w nakładzie zaledwie
6 tys. egz. (wyd. II), więc poczuwam się
do obowiązku przedstawienia fragmen-
tów.

I tu apel do nastolatków. Ja wiem, że
jazz Wasz nudzi i mierz. Że to raczej
dla Waszych rodziców te smakowite,
wybrane przeze mnie kaski. Ale może
spróbujcie się przez nie przebić. Może
ułatwi Wam to bardzo prosty zabieg,
połgający na podstawieniu, zamiast
słowa JAZZ — słowa ROCK. Być może,
zauważyście bardzo ciekawe zjawisko
i zrozumiecie czemu właściwie chichota-
łem jak głupek podczas lektury. A gdy-
by kogoś te cytaty zachęciły do posma-
kowania reszty... Rzecz nosi tytuł „Pol-
skie ścieżki do jazzu” i jest zbiorem
niekiedy kuriozalnych wycinków pras-
owych, pracownie zebranych przez Kry-
stiana Brodackiego.

Zanim zaczniecie czytać — zwróćcie;
proszę, uwagę na daty i — niekiedy —
na nazwiska.

„Gazeta Robotnicza” — 24 I 1946 r.:

„Na żadnym instrumencie, poza ra-
diem, nie gram. Odbiornik radiowy,
mniejsza jakim sposobem zdobyty (...) mam
w domu. I kiedy przychodzę po
orce biurowej do domu, lubię bardzo
nastawić sobie taką spokojną, idącą do
serca i kojącą nerwy muzykę zę świa-
ta i słuchać. Wtedy człowiek odpoczy-
wa, napawa się pięknem.

A ja jestem i dobry Polak i dobry
demokrata, bardzo lubię słuchać muzyki
polskiej (polka, krakowiak, kujawiak,
mazur). Wprost przepadam za Bieńkami
i jego polskimi piosenkami ludowymi.

Nastawiam Katowice. Szum, zgrzyt,
halas, awantura. Ale w końcu eliminuję
wszystko niepotrzebne i nareszcie... mu-
zyka. Ale w tym miejscu szlag mnie na
stojąco trafia. Owszem, muzyka jest,
ale... szarpana. Jazz. Dzikie muzyżńskie
dźwięki. Zwirowana melodia bez me-
lodii, której żaden wariat nie poj-
mie. (...)

Na litość boską, panowie z Radia, zli-
tujcie się! Niech łysy diabeł słucha jaz-
zu, który szarpie nam nerwy. Dajcież
do kataru choć odrobinę muzyki polskiej
— błagam, inaczej apopleksja mnie tra-
fi, jeżeli raz jeszcze tę szarpaninę usły-
szę.

(...) Te głupoty muzyżńskie powinny
się wreszcie skończyć, jak skończyć się
winny te okropne koncerty symfonicz-
ne, których żaden mądry człowiek nie
rozumie, tak bardzo są... głupie”.

„Po Prostu” — nr 6/1951 r.:

„Boogie-woogie to jeden ze społecz-
nych przejawów imperialistycznego ban-
dytyzmu i jako taki jest nam wrogi i
obcy i powinniśmy go potępiać (...).

(...) Czy może zdarzyć się boogie-wo-
ogie, które będzie posiadało ładną melo-
dię, nie będzie ogłupiało swym intensy-
wnym rytmem, wysuniętym na naczel-
ne miejsce? Czy może istnieć boogie-
woogie, które bez wstydu mógłby za-
tańczyć student Polski Ludowej? Czy
może istnieć kapitalista, który dobro-
wolnie rozda swój majątek robotnikom
i stanie u boku klasy robotniczej? Teo-
retycznie może. Na miejscu zwolenników
boogie-woogie nie liczyłbym jednak zby-
tnio ani na tę pierwszą, ani na tę dru-
gą ewentualność”.

„Politechnik” — nr 6/1953 r., Tadeusz
Borowski:

„Pamiętajcie, że muzyka jest polityką.
Tak samo jak literatura i sztuka. Jak
sadzenie drzew i rodzenie dzieci. Nie
uchronisz dziecka przed zniszczeniem i
śmiercią, jeśli nie zajmiesz się polityką,
nie będziesz walczył przeciwko wojnie
Drzewo zrabie na opał, dziecko zginie
w okopie, spali się w kołyszce. I muzy-
ka nie ochroni siebie od zniszczenia.
choć nam się wydaje wieczna. Fosfor
ją spali, but gestapowca rozdepcze, komora
gazowa otruje artystę, kolba rozbije in-
strument. Dlatego wiedźcie, że grając
Chopina, czy chcecie czy nie chcecie —
bronicie pokoju. Pragnąłbym abyście
bronili go świadomie. Abyście słuchając

muzyki Szostakowicza i Arnolda Schoen-
berga, bronili pokoju na świecie przed
zbrodniami wojennymi. Przed impe-
rialistami, którzy chcieliby uczynić z nas
mięso armatnie, a z kultury pornografii
i jazz”.

„Świat” — nr 20/1954 r., Jerzy Wal-
dorff:

„Poniektoż zwolennicy nowoczes-
nych tańców niechże nie wyciągają myl-
nych wniosków, że równie chętnie stu-
chać będziemy w przyszłości boogie-wo-
ogie i hot-jazzu. Rytm i melodia wywo-
lujące gromadną histerię i rozpasanie
będziemy nadal zwalczać”.

„Przegląd Kulturalny” — nr 8/1954 r.,
Jan Cajmer, dyrektor orkiestry radiowej,
niezwykle popularnej w owym czasie:
„Muszę tym wszystkim propagatorom
(jazzu — J.J.K.) oświadczyć, że jeśli my-
ślą, że są jedynymi na boisku, to się
grubo mylą. W Polsce jest ogromna ma-
sa ludzi pracy i młodzieży, która jest
zdecydowanym przeciwnikiem jazzu, na-
wet w takiej „lagodnej” formie, na jaką
godzą się już niektórzy mniej energicz-
ni wyznawcy jazzu”.

„Polska” nr 2/1955 r., Jerzy Waldorff:
„Świeżo, ogromnym wysiłkiem odbu-
dowaliśmy z ruin kompletnie zburzone
przez hitlerowców Stare Miasto w War-
szawie. Owa dawna dzielnica snów cie-
szy swoim pięknem oczy nasze i odwie-
dzających nas cudzoziemców. Bardzo
kochamy to Stare Miasto i lubimy o
nim śpiewać. Ale nie śpiewamy w rytmie
boogie-woogie, lecz dla wyrażenia
uczuć wolimy spokojniejszy rytm walców.
Mamy kilka ładnych walców o naszym
warszawskim Starym Mieście. I nie
tylko o Starym Mieście...”.

„Dziś i Jutro” — nr 6/1956 r.:

„Jazz jest nie tylko muzyką — jest
instytucją, zrzeszeniem wyznawców. Stał
się już pewną formą współczesnego ży-
cia nawet pewnym odrębnym gatunkiem
sztuki, typowym dla naszego wieku —
jakąś maleńką XI Muzyką. Co więcej,



stał się potrzebą tak widoczną u mło-
dzieży. Robienie z jazzu zakazanego o-
wocu doprowadziłoby do okropnego ro-
wydrzenia. I tak przecież obecne dor-
wanie się do tej muzyki ma pewne ce-
chy niezdrowe, pewną gorączkowość,
która jest jednak wynikiem uprzedniej
nieodpowiedzialności. Zrobmy z jazzu rzecz
powszechną — zniknie chorobliwe pod-
ekscytowanie”.

„Express Wieczorny” — nr 194/1956 r.:

Poniższe wnioski dotyczą pierwszego
Festiwalu Muzyki Jazzowej w Sopocie.
Przerazoni sprawozdawca postuluje:

„W imieniu opinii publicznej, w imie-
niu zaniepokojonych czytelników, którzy
po wysłuchaniu niedzielnej relacji Pol-
skiego Radia dzwoniłi do „Expressu” do-
magamy się:

— wyciągnięcia surowych konsekwen-
cji wobec niefrasobliwych organizatorów
tej ponurej afery;

— wyjaśnienia dlaczego funkcjonariu-

sze MO beczynnie przyglądali się wy-
brykom i ekscesom;

— ujawnienia finansowo-organizacyj-
nych kulis imprezy (także tego, ile pie-
niędzy zarobili na imprezie poszczególni
organizatorzy i za co);

— zabronienia na przyszłość organi-
zowania imprez masowych przez tak
nieodpowiedzialnych ludzi.

Afera sopocka, naszym zdaniem, win-
na znaleźć swój epilog w prokuraturze”.

„Po Prostu” — nr 35/1956 r., Lech
Terpilowski:

„Nie sądzę, aby dziś jeszcze ktokol-
wiek mógł u nas żywić obawy co do
tego, czy istotnie można „zakazać” u-
prawiania jazzu. Z równym chyba
skutkiem można by próbować zakazać
bieg Wistły kijem. Nie ze względu na
jakieś nadprzyrodzone zdolności tej mu-
zyki, lecz jej walory artystyczne, któ-
rych nie można opiecować żadnymi
zakazami administracyjnymi. (...) Myślę
również, że wszelkie próby mające na
celu odszukanie owych specjalistów od
„ustawiania” sztuki speliłyby na ni-
czym. Działają zawsze anonimowo.

Sądzę jednak, że zupełnie niepotrzeb-
nie młodzi entuzjaści jazzu popadają w
panikę i rozgorączkownym wzrokiem
szukają zarządzeń w sprawie muzyki
synkopowanej. Kryje to w sobie niebez-
pieczeństwo pogłębienia psychozy, z któ-
rą zetknąłem się wcześniej w Sopocie;
że z tym jazzem to jeszcze nie wiado-
mo, że to nic stałego, jakieś pierwsze
eksperymenty i może się jeszcze zmie-
nić. Tego rodzaju nastroje, a zwłaszcza
ich podtrzymywanie należy zwalczać z
całą stanowczością. Nic tak bowiem nie
szkodzi sztuce i odbiorcy, jak spychanie
jakiegos gatunku w podziemie. Okres
ubiegłych lat przekonał nas o tym aż
nabył dobre.

I nie bierzmy tak tragicznie wyraż-
nych ataków pod adresem jazzu. Osta-
tecznie pamiętajmy o tym, że zawsze
byli, są i będą ludzie niemuzycalni, jak
też i tacy, którzy nie rozumieją muzyki
epok poprzednich i tej, w której żyją”.

★

Wyznam, że ta książka wprawia mnie
również w irytację. Cóż, każdy autor,
który o coś tam walczy, miewa złudze-
nia, że jest pierwszy i odkrywczy. Że
przedstawia prawdy objawione. Tym-
czasem biorę do ręki „Polskie ścieżki do
jazzu” i widzę, że absolutnie identy-
czne dzieło można by stworzyć pt.
„Polskie ścieżki do rocka”. Wprawdzie

Jeśli się uczysz

Przez podnoszenie kwalifikacji pracow-
ników rozumie się kształcenie w szko-
łach dla pracujących i w szkołach wyż-
szych oraz szkolenie, dokształcanie lub
doskonalenie kwalifikacji w takich for-
mach pozaszkolnych, jak studia podyp-
lomowe, staże zawodowe, kursy i semi-
naria, samokształcenie kierowane, prak-
tyki pracownicze, kursokonferencje, szko-
lenie przywarsztatowe i instruktaż. Zaje-
cia w wymienionych formach kształce-
nia powinny odbywać się systemem
dziennym, wieczorowym, zaocznym lub
eksternistycznym. Pracownicy społecz-
nieństwonych zakładów pracy mogą podnosić
kwalifikacje na podstawie skierowania
wydanego przez zakład pracy lub bez
skierowania.

Osobom, które podjęły naukę na pod-
stawie skierowania przysługują: urlopy
szkoleniowe i zwolnienia z części dnia,
płatne według zasad obowiązujących przy
obliczaniu wynagrodzenia za urlop wy-
poczynkowy oraz zwrot związanych z
podnoszeniem kwalifikacji przejazdów,
zakwaterowania i wyżywienia na zasa-
dach obowiązujących przy podróżach
służbowych. Ponadto zakład pracy może
przyznać takiemu pracownikowi inne do-
datkowe świadczenia, a w szczególności
pokryć koszty podręczników i skryptów,
materiałów szkoleniowych oraz udzielić
dodatkowego urlopu: koleniowego, a
także przyznać nagrodę. Wymiar urlopu
szkoleniowego przysługującego w każdym
roku szkolnym, wynosi dla pracowników
skierowanych odbywających naukę w
szkołach podstawowych i równorzędnych
— 2 dni robocze, zasadniczych szkołach
zawodowych wieczorowych oraz w szko-
łach średnich wieczorowych — 6 dni ro-
boczych a ponadto w ostatnim roku nau-
ki dodatkowo 6 dni roboczych, jeżeli pra-
cownik przystępuje do egzaminu dojrza-
łości lub innego egzaminu końcowego, w
zasadniczych szkołach zawodowych za-
ocznym oraz w szkołach średnich zaocz-
nym wymiar urlopu szkoleniowego wyno-
si 12 dni roboczych. Pracownikom stu-
diującym na studiach wieczorowych
przysługuje 21 dni roboczych urlopu
szkoleniowego, zaś na studiach zaocz-
nych — 28 dni roboczych. Ponadto pra-
cownikom tym w ostatnim roku studiów
zaocznych bądź wieczorowych przysłu-
guje dodatkowo 21 dni roboczych na przy-
gotowanie pracy dyplomowej oraz przy-
gotowanie się i przystąpienie do egzami-
nu.

Wymiar urlopu szkoleniowego dla pra-
cowników przystępujących jako ekster-
niści do egzaminów z zakresu programu
nauczania: szkoły podstawowej wynosi —
5 dni roboczych, szkoły zasadniczej —
10 dni, szkoły średniej — 12 dni i do-
datkowo 6 dni na przygotowanie i przy-
stąpienie do egzaminu końcowego, stu-
diów wyższych — 21 dni i dodatkowo
21 dni na przygotowanie pracy i przy-
stąpienie do egzaminu. W przypadku
pracowników skierowanych na studia po-
dyplomowe zaoczne wymiar urlopu szko-
leniowego, w ciągu całego okresu trwa-
nia nauki wynosi 28 dni roboczych.

Pracownikom podnoszącym kwalifika-
cje w zasadniczych i średnich szkołach
wieczorowych, na studiach wieczorowych
w szkołach wyższych, na studiach wyż-
szych studiach podyplomowych oraz na kur-
sach i seminariach wieczorowych przy-
sługuje prawo do zwolnienia z części
dnia pracy. Wymiar tych zwolnień nie
może przekraczać 5 godzin tygodniowo.
Podkreślić należy, że wszystkie urlopy
szkoleniowe i zwolnienia od pracy udzie-
lane są przez zakład pracy na wniosek
pracownika. Zaznaczyć należy również,
że zakład pracy może udzielić pracow-
nikom, którzy podnoszą kwalifikacje bez
skierowania, bezpłatnego urlopu szkole-
niowego i zwolnienia z części dnia pra-
cy w wymiarze ustalonym na zasadzie
porozumienia stron oraz może pokryć
pracownikom w części koszty związane
z podnoszeniem kwalifikacji.

(RZ)

Kiks

Zbigniew Jakubowski

Siatkówka w naszym regionie nigdy nie wywoływała tyle emocji co piłka nożna czy boks. Może dlatego zawodniczki i zawodnicy, którym przytrafił się niekontrolowany „poślizg” na parkiecie lub poza nim, zostawali sami ze swymi kłopotami. Z horyzontu sportowych władz znikali tak szybko, jak się pojawiali. Byli gwiazdami jednego, najwyżej dwóch sezonów i pograżali się najczęściej

w otchłani wspomnień

Niekiedy kufel piwa wystarczy, by odżyli...

Bożenę ściągnięto z klubu międzyszkolnego, bo miała talent. Miała też prośbę, by w zakładzie opiekującym się sekcją także dla jej siostry załatwić pracę, bo u nich w domu bieda. Ośmioro dzieci. Ona wśród nich najstarsza. Bożena trenowała i z czasem założyła rodzinę.

Szczęścia nie miała, Andrzej, pochodzący z przyzwoitej rodziny, zaczął pić. Wszedł szybko, przy pomocy kumpla, do grona „plantatorów”, czyli osobników, którzy większość czasu spędzają na plantach. Rano, idąc do pracy, widać jak wychodzą ze „swoich nerek” na poszukiwanie czegoś na kaca, by wieczorem być już całkowicie oderwanymi od rzeczywistości.

On alkoholik, ona jeszcze wtedy czynna siatkarka. Musiało więc dojść do rozstania. Skończyło się rozwodem w ostatnim roku jej siatkarskiej kariery, na dwa lata przed tragicznym w skutkach wypadkiem.

Zdaniem Doroty, przyjaciółki z klubowej drużyny, miłosny zawód spowodował, że Bożena także zaczęła pić. Wcześniej, gdy trenowała, do kieliszka zaglądała tylko przy wyjątkowych okazjach. Prowadziła wówczas sportowy tryb życia, mimo że w klubie w tych latach panowała moda na picie alkoholu. Akurat do drużyny wróciły dwie dziewczyny po studiach, które pałętały się w głębokich rezerwach wrocławskich klubów, ale tu poczuły się gwiazdami. Mir u koleżanek z nowej drużyny pragnęły kupić rozrywkowym, światowym w ich mniemaniu stylem życia, charakteryzującym się wydawaniem mocno zakrapianych bankietów oraz swoistym sposobem zdobywania względów męskiej części środowiska sportowego.

Niech się wysumia — mówili działacze, nie tracący dobrego samopoczucia. Nie zauważali, że dwie pseudogwiazdy rozbijają zespół. Juniorzy mające szansę zaprezentowania się w pierwszej szóstce rezygnowały... bo nie lubiły alkoholu. Działacze tego wszystkiego nie dostrzegali lub dostrzec nie chcieli.

Żeby wyeliminować alkoholową modę, trzeba było zwołać w klubie specjalne posiedzenie. Zmieniono trenera siatkarek i było po kłopotach, a obie zawodniczki ustatkowały się, są dziś dobrymi matkami i żonami.

Bożena przyjaźniła się ze spokojnymi

dziewczynami, grającymi w klubie od dawna, Janiną i Dorotą. Na głowie miała zmartwienia związane ze słabością męża do alkoholu i z wychowaniem w tej niekorzystnej atmosferze syna.

Skończyła karierę zawodniczą i początek nowego rozdziału w jej życiu był niezły. Dostała dobrą pracę w zakładzie opiekującym się sekcją siatkówki. Jako pracownik miała dobrą opinię i szybko przyuczyła się do swojego nowego zawodu — szwaczki. Dopiero później współpracownicy zauważyli, że przestała dbać o siebie.

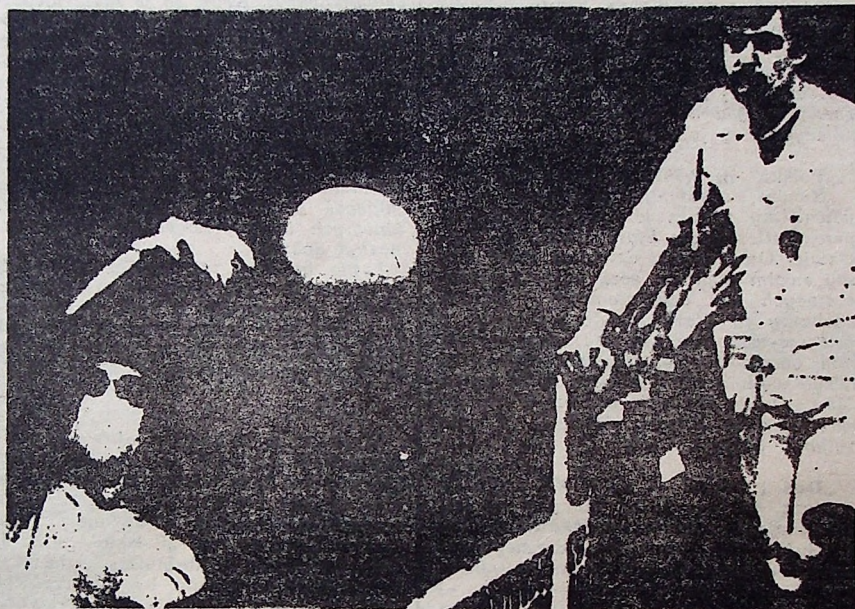
Jan B. do niedawna pełnił funkcje kierownika klubu:

— Rzadko wpadała do klubu, powiedzmy raz na dwa tygodnie. Najczęściej by plotkować o dziewczynach obecnie grających. Ostatnio widywałem ją w nie najlepszym stanie. Chodziła rozszochrana, z podkrążonymi oczami. Rozmawiałem kilka razy z dyrektorem — do pracy też zdarzało się jej nie przychodzić...

Przełożeni liczyli, że sytuacja się zmieni, rozmawiali z Bożeną,

chcieli podać jej rękę

bo przecież na początku okazała się solidnym pracownikiem. Najwięcej o jej dramacie wiedzieli przyjaciółki z dawnej drużyny, które przeżywały w tym



samym zakładzie. Chodziły do niej do domu, próbowały przelamować, by nie piła. Bożena zawsze była skryta, więc wysłuchiwała, nie odezwała się i dalej robiła swoje. Co najwyżej powiedziała, że to jej sprawa. Błaganie syna też nie dawały. Później już nawet towarzystwa nie wybierała, przychodzili różni tacy, bo mieli gdzie popić i jeszcze wódkę wynosili. Dziewczyny dyżurowały w mieszkaniu Bożeny, aby pijackie towarzystwo nie przychodziło. Przyjaciółki opiekowały się chłopcem, który uczęszczał już do starszych klas podstawówki, nauki miał coraz więcej i trzeba było pomóc mu w odrabianiu lekcji.

Mimo tych prewencyjnych przedsięwzięć, Bożena nadal znajdowała okazje do alkoholowych libacji. I tak płynął czas, aż do pewnego lipcowego wieczoru.

Przebiegu tego dnia nie sposób dziś odtworzyć i nie wiadomo w stu procentach jak doszło do wypadku. Pewne jest jedynie to, że gdy Bożena uległa urazowi, który spowodował przerwanie rdzenia kręgowego, była pijana.

Jedna z obiegowych wersji (zgadzają się z nią klubowi działacze) mówi, że u Bożeny tego dnia wódka lała się od rana i gdy biesiadnikom zabrakło alkoholu, gospodyni postanowiła iść po butelkę do sąsiadki. Pójść miała drogą niekonwencjonalną, wychodząc oknem z własnego, znajdującego się na czwartym piętrze mieszkania.

Bożena, leżąc już w szpitalu, przyjaciółkom nie chciała powiedzieć,

winę wzięła na siebie

Znane są więc tylko skutki owego fatalnego dnia. Bożenę sparaliżowało od pasa w dół. Jej kręgosłup usztywniono metalowymi płytkami. Do przykutej do łóżka przyjaciółki codziennie przychodziła Janina, również często pojawiała się Dorota. Myły ją, przynosiły słodycze, opiekowały się. Zakład, prócz materialnej pomocy, załatwił także sanatorium, lecz odleżyny Bożeny wyglądały jak rany, więc o przyjęciu do sanatorium nie mogło być mowy. Z klubu nikt do szpitala nie przyszedł, chociaż na okazjonalnej akademii podkreślano, że Bożena nie kiedy sama wygry-

Nie zagubić talentów

Schyłek roku sprzyja rozmaitym podsumowaniom sportowych zmagania. Spośród emocji wywołuje zwykle bilans rywalizacji najmłodszych roczników naszych sportowców. Wtedy otrzymujemy miarodajny obraz tężyzny naszego sportowego narybku i wiemy czego możemy oczekiwać na sportowej arenie za kilka lat.

Zacznijmy od Wojewódzkiej Spartakiady Młodzieży, rozegranej w 13 dyscyplinach z udziałem 1698 zawodników, w tym 519 dziewcząt. Młodzież reprezentowała barwy 15 szkół podstawowych i 23 szkół ponadpodstawowych oraz 21 klubów sportowych. Nie nastraja optymistycznie fakt, że w tym roku startowało blisko 400 osób mniej, niż w roku ubiegłym. Może jednak rzecz w jakości...?

W punktacji szkół podstawowych zdecydowanie najlepsza okazała się „Jedynka” z Chojnowa, wyprzedzając szkołę w Raszówce i SP 1 ze Złotoryi. W grupie szkół ponadpodstawowych żeńskich triumfował Zespół Szkół Ekonomicznych z Legnicy, wyprzedzając zaledwie o siedem punktów lubiński „ogólniak” i Zespół Szkół Odzieżowych ze Złotoryi. W męskiej rywalizacji bezkonkurencyjny okazał się Zespół Szkół Budowlanych w Legnicy, wyprzedzając ZSTRG Lubin o 144 punkty (!). Trzecie miejsce przypadło w udziale ZSZ Złotoryja.

Jeżeli chodzi o kluby sportowe, to doszło do pewnej niespodzianki. Pierwsze miejsce zajął MKS Ikar Legnica, wyprzedzając Zagłębie Lubin i Aurum Złotoryja. Kolejne miejsca zajęli: Piast Głogów, Cuprum Lubin i Górnik Polkowice. Martwi natomiast niska pozycja Chrobrego Głogów (13) i jeszcze niższa legnickiej Miedzi. Cieszy dobra postawa klubów międzyszkolnych.

★

Na arenach Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży i Mistrzostw Polski Juniorów województwo legnickie reprezentowane było w 11 dyscyplinach sportowych. Najlepiej spisali się młodzi kolarze gromadząc 148 pkt. Dobrze wypadli lekkoatleci, akrobaci sportowi i piłkarze ręczni. Tylko jeden punkt zdobyli tenisiści ziemni. Łącznie nasi sportowcy zdobyli 597 pkt oraz 28 medali. Jest to wyraźny wzrost w porównaniu z rokiem ubiegłym. Jeżeli chodzi o rozpisanie tych punktów na poszczególne kluby, to zdecydowanie pierwsze miejsce zajął Górnik Polkowice przed Zagłębiem Lubin i Chrobrym Głogów. I znów martwią końcowe lokaty Miedzi — tylko 3 punkty i Konfeksu — jeden punkt. Na gruncie szkolnym spartakiadowe punkty przypadły w udziale ZSTRG Lubin, ZSG Lubin i SP 2 ze Złotoryi.

O komentarz do wyników uzyskanych przez najmłodszych legnickich sportowców poprosiliśmy wiceprezesa Wojewódzkiej Federacji Sportu, Ryszarda Matuśzaka:

— Start naszej reprezentacji należy uznać za udany, choćby z tego względu, że znacznie poprawiliśmy nasz dorobek punktowy i medalowy. Nie oznacza to, że popadliśmy w euforię. Zdajemy sobie sprawę, że są „białe plamy” zarówno w poszczególnych dyscyplinach, jak w aktywności klubów. Naszym celem jest wyeliminowanie tych plam i sportowa ofensywa w wielu innych dyscyplinach.

A marzeniem kibiców zapewne jest to, aby sportowe talenty nie zostały utopione w głąbinach wyczerpu i żeby za kilka lat zdobywały one medale dla legnickich klubów na znacznie wyższych już rangach imprez.

(jaz)

Mistrzostwa młodych kolarzy

7 bm. odbyły się w Łazach I mistrzostwa Polski szkół Ministerstwa Komunikacji w biegach przełajowych, w których uczestniczyło 35 zespołów. Piękny sukces odniosła tam drużyna Zasadniczej Szkoły Zawodowej PKP w Legnicy, kierowana przez mgr. Bolesława Młota. W biegu zespołowym na 1500 metrów dziewczyny nasze wywalczyły drugie miejsce i wicemistrzostwo Polski! W biegu indywidualnym zaś Anna Miś zajęła bardzo dobre (silna obsada) III miejsce. Oby tak dalej!

(aa)

Krótko

● Rozegrano następną kolejną spotkanie w II lidze szczypiornistów. Wszystkie nasze drużyny walczyły na obcych parkietach, ze zmiennym szczęściem. Lider — Chrobry Głogów pokonał gdańską Spójnię 23:16 i uległ w rewanżu 20:21. Miedź Legnica w sobotnim spotkaniu rozgromiła Jurandę Ciechanów 31:25, by w niedzielę przegrać 21:22. Tylko jeden punkt wywalczyli szczypiornisi Zagłębia remisując z Ostrovią 21:21. Pierwszy mecz wygrali gospodarze 26:25. Nowym liderem został Grunwald Poznań. W najbliższą sobotę i niedzielę Chrobry podejmie Włókniarza Pabianice, Miedź gra ze Spójnią, a lubinian czeka trudny dwumecz w Poznaniu z liderem.

● Młodzi siatkarze MKS Ikar Legnica uczestniczyli w międzynarodowym turnieju w Warszawie zajmując drugie miejsce. W finale legniczanin uległ MKS MOS Wola Warszawa 2:3, natomiast wcześniej pokonali czeski zespół Spartak Necin 3:0 i Marymont Warszawa 3:2.

● Pięściorzec Zagłębia w minioną niedzielę walczyli na wrocławskim ringu z tamtejszą Gwardią remisując 10:10. Punkty dla Zagłębia zdobyli: Rudzki, Paczkowski, Zięński, Misiak i Zarenkiewicz.

Kolarze z Polkowic najlepsi

Challenge makroregionu dolnośląskiego w kolarstwie szosowym w 1987 r. wygrał w klasyfikacji łącznej Górnik Wałbrzych — 416 pkt. przed Górnikiem Polkowice — 412 pkt. Chrobry Głogów uplasował się na ósmym miejscu z dorobkiem 159 pkt. Indywidualnie w grupie seniorów triumfował Zdzisław Komisaruk z Polkowic, który zgromadził 80 pkt. i wyprzedził o 15 oczek swojego kolegę klubowego Jacka Bódka. Na ósmym miejscu uplasował się Wiesław Makuchowski, na dziesiątym Dariusz Leśniewski, na trzynastym Mieczysław Korycki — wszyscy z Polkowic. Wśród juniorów czwarte miejsce zajął Waldemar Augustyniak, o dwa miejsca gorzej był Paweł Czopek, jako dziesiąty sklasyfikowany został Bogdan Makuchowski — wszyscy z Górnika Polkowice.

Potwierdzeniem dobrej postawy kolarzy z naszego regionu niech będzie klasyfikacja Polskiego Związku Kolarskiego. Zwyciężył Andrzej Mierzejewski, a w grupie 100 sklasyfikowanych kolarzy znaleźli się: Jacek Bódek, Zdzisław Komisaruk, Mieczysław Korycki z Górnika Polkowice oraz Adam Zagajewski i Jerzy Chądzyński z Chrobrego Głogów.

(jaz)

Turniej szachowy

Zakończył się II międzynarodowy turniej szachowy o puchar wojewody legnickiego. Zwycięzcą został Artur Sygulski z Kolejarza Katowice wyprzedzając Jugosłowianina Dragisa Błagojewica lepszą różnicą tzw. punktów pomocniczych. Trzecie miejsce zajął legniczanin Konrad Typek z Legrolu. Dziewiąte miejsce wywalczył Wiesław Janocha, a dziesiąte Zygmunta Bojczuk, reprezentujący barwy legnickiego klubu. Sędzią głównym udanej pod względem sportowym i organizacyjnym imprezy był Leszek Broczkowski.

★

Rozpoczęły się rozgrywki ligi makroregionu. W pierwszych meczach GDK Przemków zremisował na wyjeździe z Nysą Zgorzelec 3:3, a Start Legnica uległ u siebie Chrobremu Głogów 2,5:3,5.

(zj)

Fotografia kobiety — lewy profil, prawy, en face... Nawet przy maksimum dobrej woli trudno w tej nijakiej twarzy doszukać się tego, co wcześniej widzieli inni. A przecież nie brakowało wśród nich ludzi wykształconych, obytych, ocale niebo przewyższających inteligencją kobietę, której fotografię umieszczono w sądowych aktach...

★

Kiedy zasiadła na ławie oskarżonych przed Sądem Rejonowym w Lubinie miała 34 lata i kilkakrotny kontakt z wymiarem sprawiedliwości. Po raz pierwszy „znajomość” tę zawarła mając dwadzieścia lat, ale po prawdzie był to tylko skutek wyboru drogi, jaką kroczyła od dziecka. Ci, którzy pamiętają ją od małego, mówią, że zawsze kłamała i zawsze były z nią kłopoty. Nauka przychodziła jej z trudnością — może dlatego, że we wczesnym dzieciństwie chorowała na zapalenie opon mózgowych, może dlatego, że atmosfera w rodzinie, której głową był ojciec-pijak, naucze nie sprzyjała, a może i dlatego, że zawsze górę brało lenistwo... Jakoś jednak podstawówkę skończyła, a potem poszła tam, gdzie było najłatwiej się dostać — do zasadniczej szkoły handlowej. Udało się. Zdobyła zawód i nawet zaczęła pracować. Mało tego. Namówiono ją, aby pomyślała o podwyższeniu kwalifikacji i nieomal wypchnięto do wieczorowego technikum ekonomicznego. I prawdopodobnie to był właśnie największy błąd. Prędko zorientowała się, że nie da sobie rady z nauką, bo po prostu nic jej nie wchodziło do głowy. Tylko jak przynależało do tego? Przecież to wstyd! Przecież nikt by jej nie uwierzył, nie zrozumiał! Wtedy właśnie, może w poszukiwaniu owego zrozumienia, może w ucieczce przed szkolnymi trudnościami znalazła „bratnie dusze” wśród równolatków, których określała się mianem społecznego marginesu...

Było jej dobrze w tym środowisku. Wreszcie czuła się swobodna. Nie musiała się uczyć. Na zły humor dostawała kielicha, na chandrę — narkotyki... Kiedy brakowało pieniędzy — krałdi. Oczywiście ona też. To była przecież taka solidarna grupa...

Potem zakochała się. Wyszła za mąż. Wyglądało na to, że otworzyła się zupełnie inna karta w jej życiu. Miałam, mąż, który był dla niej dobry, urodziło się dziecko. Ale ustabilizowany, pełen obowiązków tryb życia szybko ją znudził. Po dwóch latach uciekła z domu, zostawiając w nim wszystko, łącznie z dzieckiem. Bardzo też szybko i skwapliwie przystąpiła na rozwód i na to, by dziecko został przy ojcu. Przyjęła do wiadomości, że musi płacić alimenty, pewnie wcale nie zastanawiając się nad tym, że nie będzie na to miała pieniędzy. Praktycznie przecież nigdzie nie pracowała — czasem tylko zaczęła się gdzieś, ale albo sama miała tego dość po kilkunastu dniach, albo z niej rezygnowano... A żyć z czegoś trzeba... Zaczęły się drobne kradzieże. Wreszcie któraś z nich zakończyła się wyrokiem sądowym. I tak było kilkakrotnie...

Potem znów jakby przyszedł opamiętanie i znów spowodował je następny mężczyzna w jej życiu. Zamieszkała z nim i wtedy polubiła domowe obowiązki. Na świat przyszło jedno dziecko, potem drugie. Musieli teraz żyć w czwórce z jego inwalidzką rentą. A była to rzeczywiście tak skromna renta, że po prostu klepała biedę — ledwo, a i to nie zawsze, na chleb starczało. Nie raz i nie dwa zastanawiali się co zrobić, aby choć odrobnie poprawić to bytowanie... Najprościej byłoby pewnie, gdyby ona — Anna K. pomyślała o podjęciu pracy — w jej zawodzie nie było trudno znaleźć zatrudnienie... Ale Anna K. wpadła na zupełnie inny pomysł...

★

Ktoregoś dnia, w jednym z lubińskich zakładów krawieckich zjawiała się kobieta, która pracując tam osobom przedstawiała się jako kontroler Państwowej Inspekcji Handlowej. Była to na tyle zaskakująca wizyta, że nikt nawet nie pomyślał o tym, by pracownicę PIH-u wylegitymować... Jakież jednak nastąpiło mile rozczarowanie, kiedy „pani z PIH-u”, zamiast zabrać się do kontroli, zaproponowała pomoc w załatwieniu kawy i dobrego („Ciociosan”) wina. Na dodatek, po normalnej, czyli urzędowej cenie! Prędzitutto wręczono jej 4.500 złotych. Kiedy minął umówiony termin, a nie było ani obiecanych delicji, ani uprzejmej kontrolerki, machnięto ręką. W końcu niecałe pięć tysięcy, to żaden pieniądź...

Podobne wizyty Anna K. złożyła także z biegiem czasu we wszystkich prawie lubińskich przedszkolach, przedstawiając się jako matka któregoś z przedszkolaków i dziękując paniom wychowawczyniom „za trud i opiekę”. W dowód wdzięczności oferowała swą pomoc w kupieniu kawy, wina, szampana lub damskich butów (przy czym fason zależał od pory roku i obowiązującej mody). Żadna z przedszkolek nie zrezygnowała z takiej wyjątkowej okazji. Każda wręczała te cztery, pięć, sześć tysięcy... Każda też z nich daremnie czekała i na atrakcyjne artykuły, i usługową matkę.

Kiedy skończyły się możliwości „operacji” w przedszkolach, Anna K. niejako przeszła na stopień wyższy — odwiedziła w lubińskich szkołach. A ponieważ akurat zaczęła się zima, więc poszerzyła asortyment oferowanych artykułów o owoce cytrusowe. „Zbyt” miała zapewniony. Jej klientkami były sekretarki, nauczycielki, wychowawczynie... Nikt nigdzie nie dziwił się tej wyjątkowej uczynności bardzo skromnie wyglądającej kobiety. Bez wahania wyciągało portmonetki i portfele, odliczano trzy, cztery, pięć, sześć tysięcy. A po-

Z podsumowania przestępczej działalności Anny K. wynika, że w ciągu dwóch lat na chwycie z kawą, winem i cytrusami zarobiła mniej więcej 186 tysięcy złotych, a na „wyjątkową okazję” nabrała 42 osoby. Dodajmy, że zdecydowana większość pokrzywdzonych nie miała najmniejszego zamiaru zgłaszać o oszustwie. Obawiali się bowiem (i słusznie!) ośmieszenia (łatwowierności), nie wierzyli w możliwość odzyskania pieniędzy, które notabene dla niektórych rzeczywiście stanowiły jedynie drobną sumkę, a poza tym zawierane z Anną K. transakcje nie zawsze były zgodne z prawem...

Anna K. przyznała się do wszystkiego i prawdę mówiąc to dzięki niej trafiono do wielu oszukanych. Sprzeciwiała się tylko jednemu — twierdzeniu, że wyludzała pieniądze. „Nie wyludzałam — ludzie sami dawali, jak im obiecałam coś przynieść”.

Mimo początkowych podejrzeń, nie stwierdzono u Anny K. ani choroby psychicznej, ani niedorozwoju umysłowego, a nieprawidłowo ukształtowana osobowość absolutnie nie zwalniała jej od odpowiedzialności karnej.



Ludzie sami dawali...

Anna Borska

tem czekano, czekano... Bezszykownie oczywiście.

Właściwie łatwiej byłoby wylczyć, gdzie Anna K. nie złożyła swej wizyty w ciągu dwóch lat. Była bowiem wszędzie — w placówkach usługowych — prywatnych, spółdzielczych i państwowych, w sklepach, zakładach przemysłowych — łącznie z KGHM, przychodniach, gdzie swymi „laskami” obdarzała równo i pielęgnarki, i lekarzy, wreszcie pukała i do prywatnych mieszkań.

Doszło wreszcie do tego, że w Lubinie po prostu zabrakło już dla niej miejsca. Sama zresztą także straciła rachubę, gdzie była, gdzie już wyciągnęła pieniądze, a za którymś drzwiami przyleżało by bez zbędnego pytania jej ofercie...

Zaczęły się więc wyprawy Anny K. poza Lubin. Tym razem jednak jakby opuściło ją szczęście. Wprawdzie przedstawiała się jak wielokrotnie dotąd (i co wzbudzało zaufanie) jako pracownica milicyjnego sklepu, wprawdzie wysłuchiwało ją chętnie i z ciekawością, mało tego, nawet dano pieniądze, ale co z tego! Kiedy już wychodziła, zadowolona z „transakcji”, doganiano i odbierano „zobek” tłumacząc krótkim: „rozmyśliłam się”. Nie miała więc „fartu” w Krzeczynie i nie wywoziła stamtąd ani złotych...

Nie zdążyła już jednak zmienić miejsca swych wypadów.

Sąd Rejonowy w Lubinie na jednej zali położył postawę Anny K. w toku dochodzenia i podczas procesu, jej skrucho, dobrą opinię z miejsc zamieszkania i trudną sytuację rodzinną, na drugiej legła naiwność, łatwowierność i chęć 42 oszukanych. Werdykt brzmiał: dwa lata pozbawienia wolności, z zawieszeniem wykonania kary na pięcioletni okres próbny (z jednoczesnym orzeczeniem kuratorskiego dozoru na ten czas) i 80-tysięczna grzywna.

Można powiedzieć, że Anna K. odczekała, ale nie na długo, gdyż przeciwko temu wyrokowi zaapelowała prokurator; zarzucając niewspółmierność kary w stosunku do popełnionych przestępstw. I Sąd Wojewódzki w Legnicy uznał słuszność prokuratorskiej rewizji. Bez względu bowiem na cechy charakteru oszukanych, Anna K. działała z niskich pobudek — powodowała nią chęć i chęć zysku jak najmniejszym kosztem. Stwierdzono ponadto, że nie robiła nic, aby szkód naprawić i że w związku z tym trudno mówić o optymistycznych prognozach na przyszłość. Orzeczenie o warunkowym zawieszeniu zostało uchylone, a kara pozbawienia wolności złagodzona do jednego roku.

Wyrok jest prawomocny...

W sklepach dalej niełatwo „upolować” kawę czy szampana, a i o elegancki bucik jakby trudniej... Tyle że w możliwości zdobycia tych artykułów dzięki „specjalnym doświadczeniom” wierz w Lubinie już mniej ludzi. Dokładnie o 42 osoby...

Sąd skazał...

LEGNICA

Sąd Wojewódzki w Legnicy wyrokiem z 24.01.1987 r. skazał:

● JANA ANTOSIAKA (ur. 15.10.1946 r., s. Józefa) na karę 12 lat pozbawienia wolności oraz pozbawienia praw publicznych na okres lat 7 za to że 5 lipca 1986 r. pobił I.C. czynem spowodował obrażenia, w następstwie których nastąpił zgon pokrzywdzonego.

Prawomocnym wyrokiem Sądu Wojewódzkiego w Legnicy zostali skazani:

● ZBIGNIEW MARZEDA (ur. 02.06.1951 r., s. Stefana) na karę 6 lat pozbawienia wolności, 400 000 zł grzywny, pozbawienia praw publicznych na okres lat 5 i konfiskatę mienia w całości;

● ZBIGNIEW PETER (ur. 08.03.1956 r., s. Ottona) na karę 5 lat pozbawienia wolności, 400 000 zł grzywny, pozbawienia praw publicznych na okres 5 lat oraz konfiskatę mienia w całości — za to, że w nocy z 8 na 9 listopada 1986 r. dokonał wspólnie kradzieży z włamaniem do restauracji „Zagrodzianka” i zagarnął mienie o wartości 381 770 zł (przy czym Zbigniew Marzęda był uprzednio karany).

W powyższych sprawach orzeczono ogłoszenie wyroków w „Konkretnach”.

Ogłoszenia drobne

ZGUBY

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A, B, wydane przez Wydział Komunikacji w Jaworze na nazwisko Czesław Stanuch, zam. Bogaczów 4. 88509-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A, B, wydane przez Wydział Komunikacji Lubin na nazwisko Jan Dąbrowski, zam. Lubin, Krupniskiego 123/3. 88508-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A, B, T, wydane przez naczelnika miasta i gminy Prochowice, na nazwisko Antoni Chochel, zam. Rogów 21. 88509-g

ZGUBIONO książeczkę służbową nr 33/83 siostry pogotowia PCK wydaną 16.09.1983 r. na nazwisko Irena Siłwuk, zam. Polkowice, ul. Lenina 7/6. 18022-p

LOKALE

KUPIE pilnie w Cieplicach mieszkanie 2- lub 3-pokojowe do drugiego pietra. Wiadomość: Biuro Pośrednictwa, Legnica, Bieleńska 17/2, poniedziałek — piątek, 11—18, Dymyt. 88511-g

ZAMIENIĘ spółdzielcze M-4 w Legnicy (Piekary) na podobne w Lubinie. Wiadomość: Lubin, Kościuszki 24/2. 88513-g

ZAMIANIĘ działkę budowlaną Wrocław Krzyki na mieszkanie własnościowe w Legnicy lub kwaterek. Wiadomość: Legnica, Oświęcimska 4/6. 88514-g

ODSTĄPIĘ lokal gastronomiczny z pełnym wyposażeniem plus działalność rozrywkowa. Wiadomość: Lubin, restauracja „Parkowa”, po 19. 88503-g

SPRZEDAM pawilon w idealnym stanie nadający się na każdą działalność (dla celów z wyposażeniem wnętrza) — wszystko nowe. Wiadomość: Legnica, tel. 240-31, po 18. 88518-g

NIERUCHOMOŚCI

NA dogodnych warunkach wydzierżawię piekarnię. Możliwość produkcji od rana do 14.00. (5 km od Lubina). Wiadomość: tel. 45-14-24. 88523-g

MIESZKANIE, dom, parcelę sprzedasz — kupisz w Biurze Pośrednictwa w Legnicy, Bieleńska 17/2, poniedziałek — piątek, 11—18, Dymyt. 88512-g

TANIO sprzedam działkę budowlaną 6 arów z materiałami w Serbca. Pruchnik, ul. Sienkiewicza 3 G/2, Głogów, po godz. 16. 1803-p

SPRZEDAM gospodarstwo rolne z zabudowaniami gospodarczymi plus sprzęt rolniczy, 23 ha. Wiadomość: Piotrowice 44, woj. legnickie. 88516-g

MATRYMONIALNE

CHCESZ poznać cudzoziemca (USA, RFN, Holandia, Skandynawia). Zamieszkać za granicą? Napisz: „Venus”, skr. 27, 59-850 Swieradów Zdrój. Wszczęta pomoc, tłumaczenie listów. 88507-g

„SELENE” Wrocław, skrytka 2175 — szczytów kochaj małżeństwa. 88484-g

SPRZEDAŻ

SPRZEDAM dachówkę. Wiadomość: Legnica, tel. 235-07 po 18. 88506-g

SPRZEDAM sześcienne — jamniki krótkowłose. Wiadomość: Złotoryja, tel. 388, po 18. 88510-g

SPRZEDAM mini traktor „Robi 151”, nowy, po cenie zakupu, kosiarzka, pompa, kultywator. Wiadomość: Legnica, tel. 215-42. 88498-g

KOLOROWE okapy kuchenne, drzwi białe, okapy, PCV i drewniane, łóżeczka piętrowe, Wrocław, Ostroroga 4. 3899-g

USŁUGI

USŁUGI fonograficzne — Renata Gawroł, Polkowice, Brzozowa 35, tel. 45-50-65, rejestracja na taśmie wideo wydarzeń z życia osób, instytucji, organizacji społecznych — rejestracja o charakterze promocyjno-reklamowym. 88515-g

ZALUŻE, wysoka jakość — wzory — Ceny konkurencyjne — gwarancja 2-letnia. Tel. 278-07, Glinowski. 88479-g

OKAPY kuchenne, boazeria, wyciszanie drzwi, uszczelnianie okien. Wiadomość: 278-07, Glinowski. 88480-g

AUDIO-Wideo-Service: przestrajanie zacho- dnic odbiorników radiowych, telewizorów, magnetowidów dostosowywanie OTV. Bole- slawie Kutuzowa 9, tel. 28-56. 88493-g

WYTWARZANIE pokrowców samochodowych ze sztucznego futra. Barbara Cupał, Kunice, Słoneczna 8. 1871-p

TROCINOWE czyszczenie kożuchów, farbowanie odzieży ze skór licowych. Oferty: Lubin, Słowiańska 5, Słowiński. 88508-g

LEGNICKA SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA
— ZAKŁAD REMONTOWO-BUDOWLANY
 Legnica, ul. Nikłowa 2

ogłasza przetarg nieograniczony

na sprzedaż:

1. Samochodu marki Fiat 125p combi, numer fabryczny 977700, cena wywoławcza — 600.000 zł.
2. Kabina kierowcy marki Skoda MTS-24, nie uzbrojona, bez wyposażenia, cena wywoławcza — 9.000 zł.
3. Kabina kierowcy Star 28, bez wyposażenia, cena wywoławcza — 6.000 zł.
4. Skrzynia ładowna Star W-200, cena wywoławcza — 22.000 zł.

Ponadto zakład odsprzeda części zamienne do samochodu marki „Multicar” M-24.

Przetarg odbędzie się w 14 dniu roboczym od chwili ukazania się ogłoszenia.

Wyżej wymieniony sprzęt można oglądać pod wyżej podanym adresem w dni robocze.

Wadium w wysokości 10 procent ceny wywoław-

czej należy wpłacić najpóźniej w przeddzień przetargu do godz 14.

W wypadku niedojścia do skutku I przetargu w tym samym dniu odbędzie się II przetarg, w którym cena ulegnie obniżeniu.

Zastrzega się prawo wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

2620-k

WOJEWÓDZKI SZPITAL

w Legnicy

zatrudni pilnie pracowników

na niżej wymienionych stanowiskach:

1. GŁÓWNEGO KSIĘGOWEGO

- wymagane wykształcenie wyższe i 6-letni staż pracy w tym 4 na stanowiskach kierowniczych lub średnie wykształcenie, 10-letni staż pracy w tym 6 na stanowiskach kierowniczych,
- wymagana znajomość zagadnień ekonomicznych i finansowych w gospodarce budżetowej.

2. KIEROWNIKA DZIAŁU ZAOPATRZENIA

- wymagane wykształcenie wyższe lub średnie, 8-letni staż pracy, znajomość zagadnień zaopatrzenia.

3. SPECJALISTÓW DO DZIAŁU ZAOPATRZENIA

Warunki placowe i mieszkaniowe do omówienia w dyrekcji Wojewódzkiego Szpitala, tel. 298-20.

2661-k

ZAKŁAD BUDOWNICTWA I PRODUKCJI MATERIAŁÓW BUDOWLANYCH WZGS „SCH”

w Legnicy, ul. Wandy 5

ZATRUDNI NATYCHMIAST:

- GŁÓWNEGO KSIĘGOWEGO
- KIEROWNIKÓW BUDÓW
- KIEROWNIKA grupy elektrycznej
- TECHNIKÓW BUDOWLANYCH
- oraz
- MURARZY
- TYNKARZY
- INSTALATORÓW C.O.
i wodociągowo-kanalizacyjnych.

Warunki pracy i płacy do omówienia w sekcji spraw osobowych, tel. 276-94, 95.

2665-k

REJON DRÓG PUBLICZNYCH

w Złotoryi,

ul. Chojnowska nr 8, tel. 826, 827, 600
woj. legnickie

ZATRUDNI:

- INŻYNIERÓW o specjalności budownictwa lądowego.
- INŻYNIERA MECHANIKA.

Zakład zapewnia mieszkania dla osób zamieszkujących. Warunki pracy według systemu wynagradzania pracowników w jednostkach organizacyjnych dróg publicznych, podległych ministrowi komunikacji.

Warunki pracy i płacy do omówienia na miejscu.

2669-k

ZARZĄD „SPOŁEM” POWSZECHNEJ SPÓŁDZIELNI SPOŻYWCÓW

w Złotoryi, ul. Basztowa 11

PRZEKAŻE DO PROWADZENIA W SYSTEMIE AGENCYJNYM BAR „POPULARNY”

w Chojnowie, pl. 1 Maja

Wymagane wykształcenie średnie gastronomiczne oraz zaświadczenie o ukończeniu kursu w zakresie prowadzenia agencji.

Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela dział gastronomii, w Złotoryi, ul. Basztowa 11, tel. 318.

2676-k

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO ENERGETYKI CIEPLNEJ w Legnicy

ZATRUDNI

w nowo budowanej Centralnej Ciepłowni w Legnicy:

- PALACZY kotłów wysokopiętnych
- ŚLUSARZY
- ELEKTRYKÓW i AUTOMATYKÓW
- SPAWACZY
- HYDRAULIKÓW
- MURARZY
- APARATOWYCH uzdatniania wody
- LABORANTKI
- PRACOWNIKÓW niewykwalifikowanych do przyuczenia do zawodu.

Gwarantujemy otrzymanie mieszkania w okresie 3 lat od chwili zatrudnienia

Bliższych informacji udziela dział kadr i szkolenia przy WPEC, Legnica, ul. Poznańska 48, tel. 218-71 (do 75), wewnętrzny 236

2574-k

ZAKŁADY MIĘSNE

w Legnicy, ul. Ścinawska 3

ZATRUDNIĄ 50 PRACOWNIKÓW

na stanowiska robotnicze oraz

10 PRACOWNIKÓW

do straży przemysłowej na stanowiska wartowników — rewident.

Wynagrodzenie zgodnie z porozumieniem o wprowadzeniu zakładowego systemu wynagradzania w Okręgowym Przedsiębiorstwie Przemysłu Mięsnego we Wrocławiu.

Szczegółowych informacji udziela oraz zgłoszenia przyjmuje dział spraw pracowniczych, Legnica, ul. Ścinawska 3, telefon 255-15.

2667-k

WOJEWÓDZKIE BIURO PROJEKTÓW

w Legnicy, ul. Wojska Polskiego 4

ZATRUDNI

w pracowni projektowej w Legnicy:

STARSZEGO PROJEKTANTA ARCHITEKTA

- kierownika zespołu architektonicznego.

Oferujemy atrakcyjne wynagrodzenie.

Informacji udziela dyrektor biura, tel. 205-35.

2666-k

GMINNA SPÓŁDZIELNIA

„SAMOPOMOC CHŁOPSKA”

„PIEKARY”

59-220 Legnica, ul. Ziemowita 1

ZATRUDNI NATYCHMIAST ZAŁOGĘ

do nowo powstającego pawilonu spożywczego w Legnicy przy ul. Wielkiej Niedźwiedzicy.

Warunki pracy i płacy do omówienia w biurze spółdzielni, tel. 217-45, 259-50.

2668-k

Telewizja

Piątek

PROGRAM I

9.30 Domator, 9.35 Domowe przed-
szkole, 10.00 DT, 10.10 Domator, 10.20
„Zmieniony” (2) - serial TP, 11.15
Domator, 16.20 DT, 16.25 Rambit -
teleturniej, 16.50 Okienko Pankra-
cego, 17.15 Teleexpress, 17.30 Miesz-
kań, 17.50 Popołudnie z „Pegazem”,
18.30 Małe kino: „Malarsze z Orsy”,
18.50 Dobranoc, 19.00 Monitor rząd-
owy, 19.30 DT, 20.00 „Zmieniony”,
„Ostatni kurs” - serial TP, 20.55
Estrada piosenek, 21.20 Zawsze po
21.20 Studio sport, 22.40 DT.

PROGRAM II

16.55 Jez. ang. (36), 17.30 Między
nam i rodzicami, 18.00 Rozmaitości,
18.30 Straznicy echa - program Ry-
szarda Wójcika, 19.00 Magazyn „102”,
19.30 Dookoła świata: Do Rio de
Janeiro, 20.00 Kraków na antenie
Dwójki, 21.30 Panorama dnia, 21.45
„Węgierska rapsodia” - film węg.
23.15 Stan krytyczny, 23.45 DT.

Sobota

PROGRAM I

9.00 Drops oraz film z serii „W 80
dni dookoła świata” z Willym Fo-
giem, 10.30 DT, 10.40 Stare, nowe,
najnowsze, 11.25 Azymut - wojsko-
woy magazyn publicystyczny, 11.55
Bariery, 12.25 Telewizyjny koncert
życzeń dla honorowych krwiodaw-
ców, 12.55 Siedem anten, 13.15 Anto-
logia dramatu powstającego, Mi-
chał Bułhakow: „Ostatnie dni...”,
14.50 Muzyczny klub, 15.25 TVP sto-
ry, 16.00 Gdzie są taśmy z tamtych
lat, 17.05 Losowanie Dużego Lotka,
17.15 Teleexpress, 17.30 Tratwa, czyli
nauka grywania, 17.55 Telewizyjna
provincia, 18.20 Wiadza-
my kanał 5, 19.00 Dobranoc, 19.10
Porozmawiajmy, 19.25 Zaproszenie
na wieczór, 19.30 DT, 20.00 „Bobby
Derfield” - film ang., 22.00 Z teki
Szachy, 22.30 10 minut z panem
Jankiem, 22.40 Polityka i sport,
23.00 Hit 87: Zbigniew Wodecki i
Alex Band, 23.45 Kino nocne: „Mon-
do cane - pieski świąt” (1) - film
dok. włoski.

PROGRAM II

15.00 Studio sport: Turniej bok-
serski o Memorial Feliksa Stamma,
15.30 Atlas nadziei, 16.00 Serce
w ojczyźnie mej zostało, rep. 16.30
Spectrum, 17.00 Władysław Hałczer,
18.00 Rozmaitości, 18.30 Wielka gra
- teleturniej, 19.00 Mapa folkloru:
Kaszuby, 20.00 Spotkanie z Rodio-
nem Szczecinem, 21.30 Panorama
dnia, 22.00 „W cieniu wielkiego
debu” (4) - serial włoski, 23.10 Mój
jazz, 24.00 DT.

Niedziela

PROGRAM I

9.00 Telekanal oraz film radziecki
„Szkatułka z twierdzą” (2), 10.30 DT,
10.35 Biała broń: „Miecze i szable”

chciecie to wierzyć

Gwiazdy mówią

Wierzmy, że Czytelnicy
przyna ten horoskop z przy-
mrużeniem oka a losów swoich
gwiazdom nie powierzą.

BARAN (21.03 - 20.04). Tydzień
skupi cię na sprawach zawodowych.
Staryj się nie poddawać złym na-
strojom. Musisz wykorzystać czujną
nieobecność i przeprowadzić swoje
zamierzenia. Ktoś bliski czeka na
dowody pamięci, jeśli zaniedbasz tę
sprawę miej żal tylko do siebie.

BYK (21.04 - 21.05). Nowe wia-
domości nie tylko cię uradują, ale
też spowodują, że zaczniesz snuć
dalekosiężne plany. A gwiazdy mó-
wią, że jest duża szansa na ich
realizację. Ciekawe wydarzenia to-
warzyskie zdarzy się pod koniec
tygodnia. W sprawach sercowych
niewielkie zmiany.

BLIŹNIĘTA (22.05 - 20.06). Ktoś
bliski zajmuje cię wiele czasu.
Tymczasem okaże się, że wszystko
rozstrzygnie się za twoimi plecami.

- serial polski, 11.05 Studio sport:
Turniej bokserski o Memorial Fe-
liksa Stamma, 12.20 Tel. koncert
życzeń, 13.05 Teatr Młodego Widza,
Józef Ignacy Kraszewski: „Stara
baszta”, 14.25 Serce smoka: „Han-
dla” - serial ang., 15.15 Program
public, 15.45 „W rytmie disco” -
serial braz, 17.15 Teleexpress, 17.20
Czary, mary - pr. rozryw, 18.20
Antena, 19.00 Wieczorynka, 19.30 DT,
20.00 „Miasteczko jak Alice Springs”,
- serial austral, 21.40 Pegaz, 22.10
Łoza, 22.20 Sportowa niedziela, 22.45
Klub międzynarodowy, 23.15 DT.

PROGRAM II

8.10 Przegląd tygodnia (dla nie-
słyszących), 8.45 Film dla niesłyszą-
cych: „Miasteczko jak Alice
Springs” (4), 10.25 Peryskop, 11.00
Pić czy być - transm. z Torwaru
ze spotkania Marka Kosińskiego z
młodzieżą, 12.00 Tajemnice starego
Gdańska, 12.15 Jutro poniedziałek,
12.45 Pr. public, 13.30 „Jastrzębie” -
serial austral, 14.00 Wideoteka, 14.45
Kino rodzinne: „Niebezpieczna za-
toka” - serial kanad, 15.15 Kino-
-Okno: „Dinozaury - to co jeszcze
po nich zostało” - film kanad, 16.10
Przeboje Bogusława Kacyńskiego:
Maja Piłska, 17.00 Country mu-
sical, po polsku, 17.30 „Jedwabny
szlak” - serial japoński, 18.20
Portrety intymne: Fiodor Dostojew-
ski, 19.00 Goście Daniela Passen-
ta, 19.30 Pić czy być, 20.00 Studio
sport, 21.00 Joe Newman na Jazz
Juniors, 21.30 Panorama dnia, 21.45
„Korzenie” (5) - serial USA, 22.35
Z duchem czasu - mag. roz. Kry-
stofa Materny i Wojciecha Manna,
22.50 Ojczyzna - polszczyzna, 23.05
DT.

Poniedziałek

PROGRAM I

16.20 DT, 16.25 Zwierzyniec oraz
film z serii „Zwierzaki”, 17.30
17.15 Teleexpress, 17.30 „Dni Sz-
chowego” - serial węg, 18.20 Czo-
wieku dla człowieka, 18.30 Labora-
torium, 18.50 Dobranoc, 19.00 Echa
stwierdzeń, 19.30 DT, 20.00 Teatr Te-
lewizyjny, Włodzimierz Perzyski:
„Aszanka”, 21.25 Pr. public, 22.05
Tel. film dok., 22.40 DT, 23.00 Język
niemiecki (7).

PROGRAM II

16.55 Jez. niem. (7), 17.30 Magazyn
„102”, 18.00 Rozmaitości, 18.30 Ryzy-
ko - teleturniej, 19.00 Galerie swia-
ta, National Gallery w Londynie
(10): „Malarstwo barokowe we
Francji i we Włoszech” - serial ang.,
19.30 Zycie młodości, 20.00
Osadźmy sami 21.00 Powtórka z hi-
storii: Walery Sławek, 21.30 Panora-
ma dnia, 21.45 Biografie: „Mak-
sym Gorki - lata i dni” - film
radz, 22.15 Studio festiwalowe: Fe-
stiwali Dramaturgii i Krajów Socjali-
stycznych, 22.30 DT.

Wtorek

PROGRAM I

9.30 Domator, 9.35 Domowe przed-
szkole, 10.00 DT, 10.10 Domator, 10.20
„Karetka pogotowia” (7) - serial
CSRS, 11.20 Domator, 11.35 „Łoza”
(1) - film kanad, 16.00 DT, 16.25
Krag, 16.50 Wyprawy prof. Ciekaw-

Rozejrzyj się wśród swoich współ-
pracowników, dzieje się coś ważnego,
czego do tej pory nie dostrzega-
łeś.

RAK (21.06 - 22.07). Sprawy za-
wodowe zdominowały cię. Nie za-
niebuj jednak kogoś bliskiego, bo
będzie miał do ciebie słuszne pre-
tensje. Musisz przemyśleć w spo-
koju swoje prywatne problemy,
nadszedł właśnie dobry czas na
podjęcie decyzji.

LEW (23.07 - 23.08). Początek ty-
godnia spokojny, za to koniec bę-
dzie pełen emocji i niespodziewa-
nych wydarzeń. Aby nie dać się
zaskoczyć musisz zgromadzić pewną
sumę pieniędzy. Znakiem szczegól-
nie ci przychylnym w tym tygod-
niu będzie Byk.

PANNA (24.08 - 23.09). Nado-
chodzi dobry okres na dalekosięż-
ne plany i na ich realizację. W pla-
nach tych weź pod uwagę swoje
zdolności i cechy charakteru. W
najbliższym czasie wielkie uznanie
znajdzie twoja inicjatywa. A po-
droż będzie bardzo udana.

WAGA (24.09 - 23.10). Towarzy-
stwo odrywa cię od ważnych dla
ciebie spraw. Jeśli się będziesz na-
zbyt rozpraszać nie zrealizujesz
swojego przedsięwzięcia. Koniec ty-
godnia bardzo pracowity. Uwaga!
nie możesz włączyć zwoździ Barana,
bo wymkniesz ci się z rąk.

skiego, 17.15 Teleexpress, 17.30
Rzemieślnicy, 17.45 Turniej tańca
towarzyskiego, 18.30 Klinika zdro-
wego człowieka, 18.50 Dobranoc, 19.00
Spory, 19.30 DT, 20.00 „Karetka po-
gotowia” - serial CSRS, 21.00 Kon-
ferencja prasowa rzecznika rządu,
21.15 Pr. public, 21.45 Tel. Informa-
torowy wydaw, 22.05 XXIX Międzyna-
rodowy Festiwal Jazzowy - Jazz
Jamboree '87, 22.40 DT, 23.00 Język
angielski (7).

PROGRAM II

16.55 Język angielski (7), 17.30 Ma-
gazyn „102”, 18.00 Rozmaitości, 18.30
Wielkie bitwy historii: „Bitwa pod
Poltawą” - serial franc, 19.30 Bie-
niale architektury w Krakowie, 20.00
Wieczór Angol w Teatrze Polskiej,
21.00 Studio sport, 21.10
Polak dzieli - reportaż, 21.30 Panora-
ma dnia, 21.45 Adaptacje. Wielka
literatura rosyjska: „Letnicy”, 22.25
DT.

Sroda

PROGRAM I

9.30 Domator, 9.35 Domowe przed-
szkole, 10.00 DT, 10.10 Domator, 10.20
„Sherlock Holmes i doktor Watson”
- serial ang.-pol, 11.10 Domator,
16.10 DT, 16.15 Losowanie Express
Lotka i Super Lotka, 16.25 Tik-Tak,
17.15 Teleexpress, 17.30 Studio sport,
18.20 Archiwum XX wieku, 18.50
Dobranoc, 19.00 Gra o milion, 19.30
DT, 20.00 Zwierciadło czasu: „Por-
tret żony artysty” - film radz,
21.25 Pr. public, 21.55 Przeboje te-
lewizyjnego music-hallu, 22.40 DT,
23.05 Język rosyjski (7).

PROGRAM II

16.55 Język rosyjski (7), 17.30 Ma-
gazyn „102”, 18.00 Rozmaitości, 18.30
Magazyn sportowy, 19.15 Ludzie z
fiolkami: Bronisława Fitak, 19.30 i
Ogólnopolski Konkurs Muzyki i
Pieśni Ludowej w Jasle - reportaż,
20.00 Pocztówka z Aten, 21.00 Studio
sport, 21.30 Panorama dnia, 21.45
Studio teatralne Dwójki, Yannis
Ritsos: „Umarly dom”, 22.30 DT.

Czwartek

PROGRAM I

9.30 Domator, 9.35 Domowe przed-
szkole, 10.00 DT, 10.10 Domator, 10.20
„Antykwarium Łowcy” - serial
ang., 11.10 Domator, 16.20 DT, 16.25
Kwant, 17.15 Teleexpress, 17.35 Tu
jest mój dom, 18.00 Telespotkania,
18.20 Sonda, 18.50 Dobranoc, 19.00
Lex, 19.30 DT, 20.00 „Antykwarium
Łowcy” - serial ang., 20.55 Pr.
public, 21.35 Poezja grecka, 21.55
Studio sport, 22.10 Wódka, pozwól
żyć... 22.40 DT, 23.00 Język francu-
ski (7).

PROGRAM II

16.55 Język francuski (7), 17.30
Magazyn „102”, 18.00 Rozmaitości,
18.30 ABC - teleturniej, 19.00 Mup-
pet show, czyli rewia gwiazd, 19.30
Puls, 20.00 Auto mojego klubu,
20.25 „Nina Andrycz” - film dok.,
21.15 Ekspres reporterów, 21.30 Pa-
norama dnia, 21.45 Złote płyty:
„Kombi”, 22.40 „997”, 23.25 Festiwal
Dramaturgii Krajów Socjalistycz-
nych, 23.40 DT.

TP zastrzega sobie możliwość
zmian w programie.

SKORPION (24.10 - 22.11). Ureal-
nij swoje projekty. Wysłuchaj z
uwagą kogoś bliskiego sercu, a u-
żyteczne interesy cię sprawy we
właściwym świetle. Tydzień pogo-
dy i bez wielkich emocji. Rodzin-
ne problemy potraktuj z humorem.
STRZELEC (23.11 - 22.12). Zakoń-
czy się niepokój związany z pewną
ważną dla ciebie sprawą, jej roz-
wiązanie będzie równie niespodzie-
wane jak pomysły. W euforii nie
zapominaj o kimś bliskim, kto
czeka na oznaki uczucia. W wyda-
kach zachowaj umiar.

KOZIOROZEC (23.12 - 20.01). Wy-
jazd może być bardzo udany w
tym tygodniu, choć będzie on rów-
nież bardzo kosztowny. Czekaj cię
też duża niespodzianka za strony
kogoś bliskiego. W stosunkach za-
wodowych występują się nadmier-
nie poufałości.

WODNIK (21.01 - 20.02). Pilna
sprawa zawodowa musi być załat-
wiona w połowie tygodnia. Odro-
bnie jej pokrzyżuje twoje plany.
Mimo że wszystko pragniesz prze-
prowadzić sam nie będzie to moż-
liwe, musisz poszukać pomocy
Strzelca. Członkom rodziny pozwa-
la na więcej samodzielności.

RYBY (21.02 - 20.03). Chociaż
się zmęczysz, nie możesz ustawać
w wysiłkach aby zakończyć swoje
przedsięwzięcie. Potrzebny ci będzie
upór i wytrwałość. Nie zrażaj do
siebie Panny, która może ci wiele
pomóc w realizacji twoich zamie-
rzeń.

Telefony

LEGNICA: POGOTOWIE ener-
getyczne - 992, gazowe - 992 ra-
tunkowe - 999, ratunkowe kolejo-
we - 232-89, wodociągowe - 994
wodne ochotnicze pogotowie ratun-
kowe - 205-88, drogowo - 981 mi-
licyjne - 997 straż pożarna - 998
ciepne - 290-71, telefon zaufania -
998, INFORMACJE autobusowa
PKS - 936 celna - 208-68 kolejo-
wa - 910 „Polmozyt” - 954.
WPK - 237-58

Szpital

Całodobowe dyżury pełnią w:
▲ GŁOGOWIE - przy ul. Nowot-
ki 20. ▲ LUBINIE - przy ul. ul. ul.
Kościuski 15. ▲ JAWORZE - przy
ul. ul. Szpitalnej 2. ▲ LEGNICY -
przy ul. Jaworzyńskiej 151 -
ginekologiczno-polezyczny i pedia-
tryczny - przy ul. Poselskiej 14,
oddziały wewnętrzne - przy ul. ul.
Reymonta 19 (13, 15, 18, 19, 21) ostro-

Apteki

▲ W GŁOGOWIE - 13, 14, 15.11:
przy ul. Jedności Robotniczej 40a,
tel. 33-741, 16, 17, 18, 19.11: przy
ul. Budowlanych 2, tel. 33-21-52,
▲ W JAWORZE - przy ul. Pias-
towskiej 16, tel. 22-32, ▲ W LEG-
NICY - 13 i 18.11: przy ul. Zło-

Teatry

TEATR DRAMATYCZNY
W LEGNICY

Imprezy

▲ KLUB PIOSENKI
▲ Przy Wojewódzkim Domu Kul-
tury w Legnicy zaprasza wszyst-
kich chcących rozwijać umiejętno-
ści i zainteresowań muzyczne na
spotkania klubowe w każdą środę
i piątek w godz. 15-18. O tej sa-
mej porze działa w WDK punkt
konsultacyjny konkursu piosenki
radzieckiej.

▲ „PAPA DANCE”
▲ Ten popularny zespół przyjeżd-
ża na dwa koncerty w Legnicę.
20 bm. o godz. 18 wystąpi w Miejs-
kim Domu Kultury w Chojnowie,
a nazajutrz - 21 bm. o godz. 17
w hali przy ul. Składowej w Lu-

Kina

▲ CHOJANÓW - Tosca - 13-
-18.11: „Obcy decydujące star-
cie” (USA), od 15 lat; „Gwiazdy
estrady” (radz.), od 15 lat; 19.11:
nieczynne.
▲ CHOJANÓW - Polonia - 13-
-15.11: „W niewoli u wikingów”
(radz.), od 12 lat; 13-18.11: „Świa-
dek mimo woli” (USA), od 18 lat;
16-18.11: „Piraci XX wieku” (ra-
dziecki), od 12 lat; 19.11: „Misja”
(ang.), od 15 lat; „Superman III”
(USA), od 12 lat.
▲ GŁOGÓW - Zodiak - 13.11:
nieczynne; 14, 15.11: „Proch” (ra-
dziecki), od 15 lat; „Karatecy z
kanionu Złotej Rzeki” (chiński), od
15 lat; 16.11: nieczynne; 17.11: „Po-
żegnanie” (radz.), od 15 lat; „Mi-
łość, szmaragd i krokodyl” (USA),
od 15 lat; 18.11: „Plumbum, czyli
niebezpieczna gra” (radz.), od 15
lat; „Miłość, szmaragd i krokodyl”
(USA), od 15 lat; 19.11: nieczynne.
Jubilat - 13-16.11: „Jak to się ro-
bi w Chicago” (USA), od 18 lat;
„Jeździec bez głowy” (radz.), b.o.;
17, 18, 19.11: „Jak to się robi w
Chicago” (USA), od 18 lat; „Sło-
wik” (radz.), b.o.
▲ JAWOR - Jubilat - 13-18.11:
„F/X” (USA), od 18 lat; „Kome-
dianci” (fr.), cz. I i II, od 15 lat;
„Ballada o walecznym rycerzu
Ivanhoe” (radz.), od 12 lat; „Gri-
szka i koń żen” (radz.), b.o.;
(USA), od 18 lat; „Tajemnice pa-
ni Wang” (radz.), od 12 lat; „Nie-
kończąca się opowieść” (REN), b.o.;
„Żywa tęcza” (radz.), b.o.
▲ LEGNICA - Ognisko - 13-
-15.11: „Jak to się robi w Chica-
go” (USA), od 15 lat; 16-19.11:
„Mona Lisa” (ang.), od 18 lat;
15.11: „13-15.11: „Pokuć” (radz.),
od 15 lat; 13-15.11: „Elektroniczny
morderca” (USA), od 15 lat; „Łow-
ca zmił” (radz.), od 15 lat; 19.11:
„Nieśmiertelny” (ang.), od 15 lat;
„Przemiłność” (radz.), od 15 lat;
16.11: „Temat” (radz.), od 15 lat;
Kino Małego Widza - 13-18.11:
„Powrót ryśla” (radz.), od 12 lat;
„Błękity ptak” (radz.), b.o.; 19.11:
„Bajka opowiadana nocą” (radz.),

▲ GŁOGÓW: POGOTOWIE: gazowe
- 992, milicyjne - 997 straż
pożarna - 998 ratunkowe - 999,
energetyczne - 33-27-50, INFORMA-
CJE autobusowa - 33-31-11, kole-
jowa - 910 usługowa - 33-33-95.

▲ LUBIN: POGOTOWIE: gazowe
- 992 energetyczne - 991, ciepłe -
993, milicyjne - 997, dzwignowe -
44-30-07 ratunkowe - 999 straż po-
żarna - 998 wodno-kanalizacyjne
- 994, ratownictwa górniczego -
44-19-43, telefon zaufania - 44-11-11,
INFORMACJE kolejowa - 910, au-
tobusowa PKS - 44-11-00

dyżur pełni oddział okulistyczny),
oddziały kazkowe - przy ul. No-
wotki 37 (w nieparzyste dni mie-
sca ostro dyżur pełni oddział la-
ryngologiczny), ostro dyżur chiru-
giczny pełni Specjalistyczny Szpi-
tal Chirurgiczny - przy ul. Mu-
rarskiej 5. ▲ LUBINIE - szpitale
przy ul. Bema 5, Władysława Ło-
kietka 3 Składowskiej-Curie 64 (w
parzyste dni miesiąca ostro dyżur
pełni oddział laryngologiczny, 14
i 17.11: ostro dyżur pełni oddział
okulistyczny). ▲ ZŁOTORYI -
szpital przy ul. Hożej 11.

toryjskiej 1, tel. 257-72, 14.11: przy
ul. Powstańców 1, tel. 255-47, 15 i
19.11: przy ul. Matejki 1, tel. 230-71,
16.11: przy ul. Galina 16, tel. 246-16,
17.11: przy ul. Nowotki 33,
tel. 238-54. ▲ W LUBINIE - 13,
14, 15.11: przy ul. Armii Czerwonej
37, tel. 44-40-26, 16, 17.11: przy ul.
Kopernika 4, tel. 44-27-04, 18, 19.11:
przy ul. Armii Radzieckiej 37, tel.
44-40-26. ▲ W ZŁOTORYI - przy
ul. Nowotki 23, tel. 104.

▲ 14 i 15 bm. godz. 18 - scena
kameralna - Jacek Janczarski
„Umrzeć ze śmiechu”, reż. Ryszard
Krzyszczak.

binie. Bilety rozprowadzają: MDK
w Chojnowie (tel. 621) i DK „Zu-
raw” w Lubinie (tel. 44-23-13).

SPOTKANIA Z BALLADĄ

▲ Już 4 grudnia w Liceum Og-
ólnokształcącym w Legnicy. W
konkursie mogą wziąć udział ze-
spół i soliści posiadający własny
sprzęt i śpiewający ballady. Zgło-
szenia przyjmują do 15 bm. ZW
ZSM w Legnicy, Rynek 32, tel.
201-35

WEHICYKLE - CO TO TAKIEGO?
▲ Odpowiedzi nie podamy. Ra-
dzimy natomiast wybrać się do
Legnickiej Czarnej Galerii Aury
Wystaw Artystycznych, gdzie pre-
zentowana jest wystawa „Wehicy-
kły i inne przedmioty” autorstwa
Radosława Horbaczewskiej i Piotra
Cieciury.

b.o.: „Księżniczka na grochu” (ra-
dziecki), b.o.
▲ LUBIN - Polonia - 13-16.11:
„Christine” (USA), od 18 lat; „Ma-
caroni” (wł.), od 15 lat; „Biały
smok” (pol.) od 12 lat; „Wydź za
mąk za kapłana” (radz.), od 12 lat;
„Po deszczu w czwartek” (ra-
dziecki), b.o. 17-19.11: „Harfa bir-
mawska” (radz.), od 15 lat; „Cri-
tters” (USA), od 12 lat; „Niewzylka
historia doktora Jekylla i pana
Hyde’a” (radz.), od 15 lat; „Je-
dziec bez głowy” (radz.), b.o.; „Lo-
s człowieka” (radz.), b.o. Muza -
13-18.11: „Misja” (ang.), od 15 lat;
„Pokuć” (radz.), od 15 lat; 17.11:
DKF, 18, 19.11: „Pół zartem, pół
serio” (USA), od 12 lat; „Ksie-
niczka w oślej skórce” (radz.), b.o.
▲ POLKOWICE - Skarbark -
13-16.11: „Maskarada” (pol.), od 18
lat; „Pół zartem pół serio” (USA),
od 12 lat; 17-19.11: „W zawiesz-
eniu” (pol.), od 15 lat; „Pokuć”
(radz.), od 15 lat; „Po deszczu w
czwartek” (radz.), b.o.
▲ PROCHOWICE - Sportowice
- 13.11: „Obcy - decydujące star-
cie” (USA), od 15 lat; 14.11:
„Pierwsza konna” (radz.), od 12
lat; 15, 16.11: „Obcy - decydujące
starcie” (USA), od 13 lat; 17.11:
„E.T.” (USA), b.o.; „Orły Temidy”
(USA), od 13 lat; 18, 19.11: nieczyn-
ne.

▲ PRZEMKÓW - Gwardia -
13-16.11: „Prywatne śledztwo” (pol-
ski), od 18 lat; „Oddział” (radz.),
od 15 lat; 17, 18.11: „Zygryf” (pol-
ski), od 15 lat; 19.11: nieczynne.

▲ ŚCINAWA - Szarotka - 13-
-15.11: „Idź i patrz” (radz.), od 18
lat; „Pociąg do Hollywood” (pol.),
od 15 lat; „Los człowieka” (radz.),
b.o.; 16.11: nieczynne; 17, 18.11:
„Złoty osobiste” (radz.), od 15 lat;
„Wielka draka w chińskiej dziel-
nicy” (USA), od 12 lat; „Krzysz-
cy” (pol.), b.o.; 19.11: nieczynne.

▲ ZŁOTORYJA - Aurum -
13-16.11: „Świadek mimo woli”
(USA), od 18 lat; 17.11: „Kontra-
tarcie” (radz.) od 12 lat; „Świadek
mimo woli” (USA), od 18 lat; 18.11:
„Świadek mimo woli” (USA), od 18
lat; „Miekie wychowanie” (radz.),
b.o.; 19.11: nieczyn

Dziewczyna firmowa

Samokrytyka

Bywamy i to dość często na przeróżnych zebraniach, dlatego czasami redakcja „MF” nie pracuje, bo obsługuje. W ubiegłym tygodniu nasza wystanniczka przystąpiła się ZSMP-owskiemu zebraniu w jednej z legnickich fabryk. Młodemu stażem inżynierowi zarzucano dygnitarski i apodyktyczny stosunek do pracowników fizycznych. Krytykowany odparł: — Proszę kolegów chętnie stwierdzić, że istotnie nie zawsze miałem rację, ale z drugiej strony — nigdy się nie myliłem. Grunt to wierzyć w siebie „MF” też nie zawsze ma rację, ale też nigdy się nie myli...

Restaura w „Cuprum”

Zamiast kolejnego oddziału „Legnickiego przewodnika gastronomicznego” przekazujemy naszym czytelnikom-smakoszom informację, że dotychczasowa restauracja przy hotelu „Cuprum” zmieniła nazwę. Od kilku dni neon informuje, że lokal zwie się „restaura”. Czyżby przestawiono menu na specjalny włoskiej kuchni, a może portugalskiej... Całe szczęście, że w ciągu dnia można zjeść schaboszczaka.

Z cyklu: Myśli luźne

Patrzę w twoje oczy, miła Agatko,
widzę twój triumf ze mną — w upadku.

(aktywista Marian P. i Ch.)

Fot. Erich Berger

Ciemne strony Legnicy

Legnica jeszcze do niedawna należała do najbrudniejszych miast w Polsce. Ostatnio jest jakby czystiej, ale za to w nocy gdzieś ciemno. Na przykład ciemności zalegają po zmroku osiedle Sienkiewicza, gdzie ostatnio nasz czytelnik złamał sobie nogę. Jego żona trzykrotnie interweniowała w zakładzie energetycznym, ale bezskutecznie. Proponujemy oddać sprawę do sądu o odszkodowanie za straty na zdrowiu. Być może wówczas ktoś doceni wagę problemu. A przy okazji podpowiadamy energetykom, że ciemno jest także na ulicy Paderewskiego (pod oknami zakładu energetycznego zresztą).

Jak to się stało?

Czytelników przyzwyczajonych do kabaretowego charakteru naszego magazynu informujemy, iż tym razem będzie bardzo poważnie.

Od dłuższego czasu nasza Czytelniczka Lucyna K. z Legnicy we wszystkich znanych sobie aptekach dopytywała się o tzw. „uderzeniową” dawkę witaminy D₃ (300 000 j.m.). Niestety, bezskutecznie. Ucieszyła się więc bardzo, gdy w ubiegłym tygodniu udało jej się nabyć ten deficytowy lek w legnickiej aptece przy ul. Wielkiej Niedźwiedzi. Radość trwała jednakże krótko, bowiem po przyjściu do domu, stwierdziła ze zdziwieniem, iż specyfik ten nie nadaje się do użytku, bowiem termin jego przydatności minął 30 listopada 1986 r. W związku z tym naszej Czytelniczce — a i nam także — nasunęły się dwa pytania pod adresem pracowników apteki: — Dlaczego przeznaczono do sprzedaży lekarstwo, którego termin ważności dawno minął? Jak doprowadzono do przeterminowania trudno dostępnego lekarstwa? Nie ukrywamy, że odpowiedziami na oba pytania chcielibyśmy się jak najszybciej podzielić z Czytelnikami.

Bałaganik

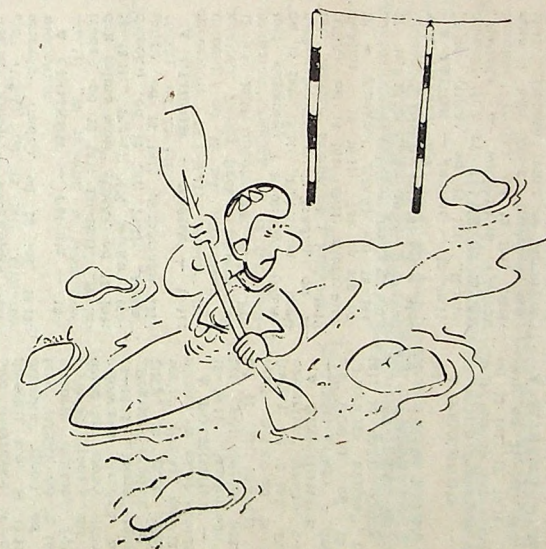
Warsztaty Zespołu Szkół Budowlanych w Legnicy zamówiły 24.09.1976 r. w „Metalizbucie” Wrocław 4 400 różnych elektrod, 24.05.1977 r. w PRIM Legnica jeden boiler 150 l do centralnego ogrzewania, a (na przykład) 28.09.1977 r. w „Elmecie” Wrocław 50 noży tokarskich. Tych i innych informacji można zasięgnąć wertując stare zamówienia wyrzucone bezpośrednio na ulicę (22 Lipca zresztą). W tym samym czasie można było zobaczyć znoszących z domu do szkoły paczki z maturalną uczniów położonej po drugiej stronie ulicy „osiemnastki”. Wyciągnęliśmy z tego następujący wniosek: w jednej z tych szkół uczy się oszczędności, w drugiej rozrzutności i bałaganiarstwa.

P.S. Nie dziwi nas już bałagan panujący na legnickich placach budowy

Ładne kwiatki

— Jakże „kwiatuśki” przyniósł pan z naradą? — zapytaliśmy reportera Zygmunta Szczecińskiego ze „Słowa Polskiego” (pech chce, że ów człek zajął pokój redakcji „MF” nikogo o to nie pytając).

Galeria Satyrykonu



Rys. Jaroslav Dostal

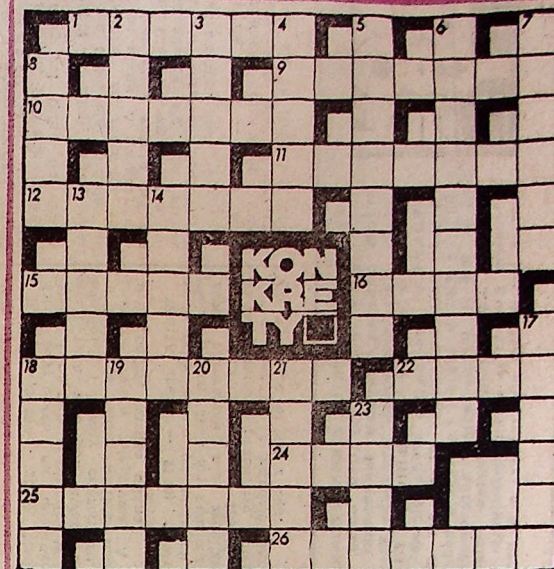
Po raz dwudziesty

Jak ten czas teści... Nie zdążyliśmy się nawet porządnie obejrzeć za siebie, a już mamy jubileusz. Oto bowiem oddajemy do rąk Szanownych Czytelników dwudziesty pierwszy numer „Magazynu Firmowego”. Wbrew panującej modzie nasz jubileusz obchodzimy skromnie. Bez akademii ku czci i odznaczeń. Postanowiliśmy także nie przyjmować żadnych życzeń i gratulacji z obawy, iż mogłyby one poprzeczyć nam w głowach. Uważamy ponadto, że gratulacje należą się nie nam, lecz naszym Czytelnikom. Za cierpliwość, wytrwałość i poczucie humoru (którego nam ostatnio zaczyna brakować).

PS. Mieliśmy w planach wyprawienie jubileuszowego bankietu. Niestety, nasza gastronomia (którą przecież tak hołubimy) nie zwróciła na nas uwagi.

Ow sędziwy już dziennikarz poprawił okulary i odparł: — Niczego ciekawego nie usłyszałem. Ale zaraz, zaraz... bardzo interesujący był referat programowy, w którym podniesiono, nakreślono, zabezpieczono w temacie, nakreślano podkreślając oraz wskazano na.

Krzyżówka



POZIOMO: 1) cempion, 9) przystawka do obiadu, 10) zwarty szereg ludzi po obu stronach drogi, 11) nie zgadza się z tobą, 12) rośnie przy brzegu, 15) nieziszczalne marzenie, 16) Elżbieta dla swoich, 18) śpiewał: „cała sala...”, 22) insekt, 24) posada, 25) w ptasiej głowie, 26) też klawesyn.

PIONOWO: 2) szybki bieg, ruch, 3) srebrnik w dawnej Polsce, 4) między dniem a nocą, 5) homo sapiens, 6) napisała m.in. powieść „Dziurdziowie”, 7) ciężek, 8) kłuje, 13) zawiadomienie, 14) pisarz brazylijski, autor „Gabrieli” i „Kakao”, 17) wojsko się cofa, 18) składnik perfum, 19) miasto wojewódzkie nad Narwią, 20) mięczaki w skorupie, 21) plama z atramentu, 23) na wigilijnym stole.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 44. POZIOMO: budzik, wkładka, Ogiński, Suworow, kurzawa, część, kres, Konarski, lido, ożóg, Ulisses, stałość. PIONOWO: Ugier, zaspą, Kwisa, Głowacki, odmrożenie, bałwan, wosk, uszko, „Zośka”, kopyść, kaduk, nadir, rzęsa, Kloss, róża.

NAGRODY KSIĄŻKOWE WYLOSOWALI: MAŁGORZATA ZAWIERTA, ul. Słoneczna 5/5, 72-514 Kołczewo; STANISŁAW ANIELSKI, Turów 21, 59-330 Ścinawa; JÓZEF KUBIS, ul. Pawia 54/5, 59-300 Lubin.

NA ROZWIĄZANIA KRZYŻÓWKI z numeru 46 czekamy do 28 listopada br.

Podsluchane

(w legnickiej księgarni przy ul. Złotoryjskiej)

— Czy macie książkę pod tytułem „Mężczyzna — władca kobiet”?

— Fantastyka w sąsiednim stoisku...